



Abbi
Glines

O KROK
ZA
DALEKO

Glines Abbi

0 krok za daleko

*Dla Liz Reinhardt, która była moją osobistą
cheerleaderką, gdy pisałam tę książkę.
Czasem spotykamy ludzi, którzy stają się nam tak bliscy,
że nie wyobrażamy sobie bez nich życia.
Liz jest jedną z takich osób.*

PODZIĘKOWANIA

Ta książka nigdy by się nie ukazała, gdyby nie wymienione niżej osoby, które czytały ją i dzieliły się ze mną cennymi radami oraz słowami wsparcia.

Colleen Hoover, Liz Reinhardt, Elizabeth Reyes, Tracey Graves-Graves, Angie Stanton, Tammara Webber, Autumn Hull i Nichole Chase. Wszystkie one wspierały mnie, gdy wahałam się, czy wydać tę powieść. Nie pozwoliły mi w sobie zwątpić. Ta książka istnieje dzięki nim. Dziewczyny, kocham Was wszystkie.

Dziękuję Sarze Hansen za współpracę przy projekcie graficznym książki. To genialna kobieta. Uwielbiam ją. W jej towarzystwie czas spędza się po prostu odłotowo. Musicie mi uwierzyć... Ja to wiem ;)

Keith, mój mąż, tolerował bałagan w domu, brak czystych ubrań i moje wahania nastrojów, gdy pisałam tę książkę (i wszystkie pozostałe).

Troje moich ukochanych dzieciaków przez jakiś czas musiało żywić się parówkami w cieście, pizzą i lukrowanymi płatkami kukurydzianymi. Przysięgam, że gdy skończyłam, przygotowałam im mnóstwo porządnych ciepłych posiłków.

Jane Dystel to najfajniejsza agentka, jaka kiedykolwiek pojawiła się w światku literackim. Kocham ją. Po prostu. Dziękuję też Lauren Abramo, która zajmuje się sprzedażą praw do moich utworów za granicą. Dzięki niej tę książkę można czytać na całym świecie. To fantastyczna kobieta.

Stephanie T. Lott - pracowałam z różnymi redaktorkami, ale tylko tę uwielbiam. Jest cudowna.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zabłocone półciężarówki - tego spodziewałam się przed domem, w którym odbywała się impreza. Nie drogich zagranicznych samochodów. Tymczasem na długim podjeździe stało przynajmniej dwadzieścia takich aut. Zaparkowałam piętnastoletniego forda mojej mamy na piaszczystym trawniku, żeby nikogo nie blokować. Tata nie wspominał, że robią dziś przyjęcie. Właściwie niczego mi nie mówił.

Nie przyjechał też na pogrzeb mamy. Gdyby nie to, że nie miałam gdzie się podziać, nie byłoby mnie tu. Musiałam sprzedać mały domek po babci, żeby spłacić ostatnie długi za leczenie mamy. Zostały mi tylko samochód i ubrania. Ojciec nie pojawił się ani razu przez całe trzy lata, gdy mama walczyła z nowotworem. Trudno było mi zadzwonić właśnie do niego. Nie miałam jednak innego wyjścia. To jedyny bliski krewny, jaki mi został.

Patrzyłam na olbrzymią trzypiętrową willę stojącą na białych piaskach Rosemary Beach na Florydzie. Tu mieszkał tata ze swoją nową rodziną. Od razu rzuciło się w oczy że nie będę pasować do tego miejsca.

Nagle ktoś gwałtownie szarpnął za drzwi samochodu. Instynktownie sięgnęłam pod siedzenie i wyciągnęłam pistolet. Wycelowałam prosto w twarz intruza. Trzymałam broń mocno w obu dłoniach, gotowa pociągnąć za spust.

- Hej... chciałem ci powiedzieć, że chyba się zgubiłaś, ale zmieniłem zdanie. Powiem wszystko, co chcesz usłyszeć, tylko odłóż broń. - Chłopak miał brązowe włosy, zmierzwione i założone niedbale za uszy. Podniósł do góry ręce i wytrzeszczył oczy.

Uniosłam brwi, ale nie opuściłam pistoletu. Wciąż nie wiedziałam, kim jest ten koleś. Kto otwiera drzwi cudzego samochodu? Trudno to uznać za normalne powitanie.

- Nie sądzę, żebym się zgubiła. Czy to dom Abrahama Wynna?

Chłopak nerwowo przełknął ślinę.

- Hm, nie potrafię myśleć ze spluwą wycelowaną w twarz. Strasznie się przez ciebie zdenerwowałem, mała. Czy mogłabyś to odłożyć, zanim zdarzy się przykry wypadek?

Wypadek? Serio? Ten gość zaczynał mnie naprawdę wkurzać.

- Nie znam cię. Jest ciemno, a ja znajduję się w obcym miejscu. Wybacz mi więc, jeśli nie czuję się bezpieczna. Możesz mi zaufać, nic się nie stanie. Potrafię obchodzić się z bronią. Doskonale.

Nie sędzę, by mi uwierzył. Im dłużej mu się przyglądałam, tym bardziej umacniałam się w przekonaniu, że raczej nie stanowi poważnego zagrożenia. Mimo wszystko nie byłam jeszcze gotowa, by odłożyć pistolet.

- Abrahama? - powtórzył powoli. Zaczął kręcić głową, po czym nagle się zawahał. - Czekaj, Abe to nowy ojczym Rusha. Poznałem go, zanim polecili z Georgianną do Paryża.

Paryż? Rush? O czym on mówi? Czekałam na dalsze wyjaśnienia, ale chłopak tylko wpatrywał się w lufę pistoletu i wstrzymywał oddech. Nie odrywając od niego wzroku, opuściłam i zabezpieczyłam broń, po czym schowałam ją z powrotem pod siedzenie. Może teraz będzie w stanie się skupić i coś mi wyjaśnić.

- Masz na to pozwolenie? - spytał z niedowierzaniem.

Nie zamierzałam dyskutować o moim prawie do noszenia broni. Potrzebowałam odpowiedzi.

- Abraham jest w Paryżu? - Czekałam na potwierdzenie. Wiedział, że mam dziś przyjechać. Rozmawialiśmy raptem tydzień temu, tuż po tym, jak sprzedałam dom.

Chłopak powoli skinął głową. Rozluźnił się.

- Znasz go?

Odpowiedź brzmiała „słabo”. Widziałam go raptem dwa razy, odkąd opuścił mnie i mamę pięć lat wcześniej. Pamiętałam tatę, który przychodził na moje mecze piłki nożnej i grillował hamburgery na imprezach z sąsiadami. Był taki do dnia, gdy moja siostra bliźniaczka, Valerie, zginęła w wypadku samochodowym. To ojciec wtedy prowadził. Od tamtej pory bardzo się zmienił. Nie znałam tego mężczyzny, który nigdy nie dzwonił i którego nie interesowało, czy daję sobie radę z opieką nad chorą matką. Ani trochę.

- Jestem Blaire, jego córka.

Oczy chłopaka rozszerzyły się jeszcze bardziej, po czym odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno. Dlaczego go to bawiło? Czekałam, aż mi cokolwiek wyjaśni. Zamiast tego wyciągnął do mnie rękę.

- Chodź, Blaire. Powinnaś kogoś poznać. Będzie zachwycony. Spojrzałam na jego dłoń i sięgnęłam po torebkę.

- Tam też coś ukryłaś? Powinienem ostrzec wszystkich, żeby cię nie wkurzali? - W jego głosie pobrzmiwała kpina, dlatego powstrzymałam się od nieuprzejmego komentarza.

- Otworzyłeś drzwi mojego samochodu bez pukania. Przestraszyłam się.

- I od razu zaczęłaś wymachiwać bronią? Do cholery, mała, skąd jesteś? Większość znanych mi dziewczyn zaczęłaby piszczeć albo coś w tym rodzaju.

Większość dziewczyn, które znał, nie musiała dbać o siebie przez ostatnie trzy lata. Ja zajmowałam się mamą, ale mną nikt się nie opiekował.

- Pochodzę z Alabamy - odpowiedziałam, ignorując wyciągniętą rękę. Wskoczyłam z samochodu o własnych siłach.

Poczułam na twarzy morską bryzę i słony zapach plaży, nie do pomylenia z czymkolwiek innym. Nigdy wcześniej nie widziałam oceanu. Przynajmniej nie na żywo. Oglądałam zdjęcia i filmy. Pachniało dokładnie tak, jak się spodziewałam.

- Czyli to prawda, co mówią o tamtejszych dziewczynach - stwierdził. Spojrzałam w jego stronę.

- Co masz na myśli?

Zlustrował mnie od góry do dołu i wyszczerzył zęby.

- Obcisłe džinsy, koszulka bez rękawów i broń. Cholera, mieszkam w niewłaściwym stanie.

Wywróciłam oczami, po czym przeszłam na tył pikapa. Miałam ze sobą walizkę i kilka pudeł pełnych rzeczy, które planowałam oddać opiece społecznej.

- Poczekaj, pomogę ci.

Ominął mnie i sięgnął do bagażnika. Chwycił wielką walizkę, którą mama trzymała schowaną w szafie.

Miałyśmy się do niej spakować w daleką podróż, w którą nigdy nie pojechałyśmy. Opowiadała o tym, jak przemierzmy cały kraj i dotrzemy na zachodnie wybrzeże. Potem zachorowała.

Otrząsnęłam się ze wspomnień i skupiłam na rzeczywistości.

- Dziękuję, hm... nie wiem, jak masz na imię. Chłopak wyciągnął neseser i odwrócił się do mnie.

- Co? Zapomniałaś spytać, kiedy we mnie celowałaś? - zażartował.

Westchnęłam. Dobrze, może rzeczywiście trochę przesadziłam, ale naprawdę mnie wystraszył.

- Jestem Grant, eee... przyjaciel Rusha.

- Rusha? - Znow to imię. Kto to jest? Chłopak ponownie wyszczerzył zęby.

- Naprawdę nie wiesz? - Wydawał się wyjątkowo rozbawiony.

- Cholernie się cieszę, że dzisiaj przyszedłem.

Wskazał głową na dom.

- Chodź. Przedstawię cię.

Ruszyliśmy w stronę budynku. Im bardziej się zbliżaliśmy, tym muzyka stawała się głośniejsza. Tata wyjechał, więc co się tu działo? Wiedziałam, że Georgianna to jego nowa żona, ale nic ponadto. Czy tę imprezę urządziły jej dzieci? W jakim były wieku? Miała dzieci, prawda? Nie potrafiłam sobie przypomnieć. Tata niejasno się wyrażał. Przekonywał,

że polubię jego nową rodzinę, ale nie zdradził, kim byli jej członkowie.

- Rush tu mieszka? - spytałam.

- Tak, przynajmniej latem. Ma dom na każdą porę roku.

- Dom na każdą porę roku? Grant zachichotał.

- Nie wiesz nic o rodzinie, w którą wzenił się twój tata, co, Blaire?

Nawet nie przeczuwał, jak blisko był prawdy. Potrząsnęłam głową.

- Krótka lekcja, zanim znajdziemy się w środku tego cyrku. - Zatrzymał się na szczycie schodów prowadzących do drzwi frontowych i spojrzał na mnie. - Rush Finlay jest twoim przyrodnim bratem. To jedyne dziecko znanego perkusisty zespołu Slacker Demon, Deana Finlaya. Jego rodzice nigdy się nie pobrali. Matka Rusha, Georgianna, była zagorzałą fanką kapeli jego ojca. Dom należy do Rusha. Georgianna mieszka tu, bo syn jej na to pozwala.

Zamilkł i spojrzał na drzwi, które nagle otworzyły się przed nami.

- Ci wszyscy ludzie to jego przyjaciele - dodał. W drzwiach stanęła wysoka i smukła blondynka

o rudych refleksach we włosach, w krótkiej błękitnej sukience i butach na tak niebotycznych obcasach, że gdybym próbowała w nich chodzić, pewnie niedłu-

go skreśliłabym kark. Spojrzała na mnie, po czym zmarszczyła z odrazą brwi. Nie wiedziałam zbyt wiele o tego typu ludziach, ale moje ciuchy z supermarketu raczej nie miały szans się jej spodobać. Albo może chodził po mnie jakiś robal?

- Ach, witaj, Nannette. - Grant na jej widok wyraźnie się zirytował.

- Kto to? - spytała dziewczyna, przenosząc spojrzenie na mojego towarzysza.

- Przyjaciółka. Uśmiechnij się, Nan. Nie do twarzy ci z tym grymasem - odparł, łapiąc mnie za rękę i wciągając do domu.

Wbrew moim oczekiwaniom w środku nie było tłoczno. Idąc przez hol, minęliśmy sklepione łukowato drzwi, które jak sądziłam, prowadziły do salonu. Ogromne pomieszczenie bez problemu pomieściłoby cały mój dom, a raczej były dom. Szklane drzwi z fantastycznym widokiem na ocean otwarto na oścież. Bardzo chciałam przez nie wyjrzeć.

- Tędy. - Grant pokierował mnie do... baru? Naprawdę? Tutaj był bar?

Przyglądałam się mijanym osobom. Wszyscy na mnie patrzyli. Strasznie się wyróżniałam.

- Rush, przedstawiam ci Blaire. Chyba należy do ciebie. Znalazłem ją na zewnątrz i wyglądała na zagubioną - rzucił zniechęcony Grant. Odwróciłam się, chcąc wreszcie zobaczyć tego słynnego Rusha.

Och. O rany.

- Doprawdy? - odparł jakiś chłopak, leniwie przeciągając samogłoski. Siedział rozwalony na białej kanapie, a w ręku trzymał butelkę z piwem. Na mój widok pochylił się do przodu. - Słodka, ale młoda. Chyba jednak nie moja.

- Och, zdecydowanie twoja. Biorąc pod uwagę, że jej tatuś uciekł na kilka tygodni do Paryża z twoją starą. Powiedziałbym, że teraz należy do ciebie. Ale mogę ją przenocować, jeśli chcesz. Pod warunkiem że obieca zostawić w pikapie swoją zabójczą broń.

Rush zmarszczył brwi i przyjrzał mi się uważnie. Miał oczy o dziwnym kolorze. Oszałamiająco niezwykle. Nie były brązowe. Nie były piwne. Miały ciepły odcień ze srebrnymi refleksami. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Może to szkła kontaktowe?

- To nie znaczy, że jest moja - rzucił w końcu i z powrotem rozłożył się na kanapie.

Grant chrząknął.

- Żartujesz, prawda?

Rush nie odpowiedział. Pociągnął łyk z wąskiej butelki i spojrzał na Granta ostrzegawczo. Zaraz mnie stąd wyprosi. Niedobrze. Miałam w torebce dokładnie dwadzieścia dolarów i prawie pusty bak. Sprzedałam już wszystkie wartościowe rzeczy. Tłumaczyłam ojcu przez telefon, że potrzebuję miejsca,

gdzie mogłabym się na trochę zatrzymać. Tylko do momentu, aż znajdę pracę i zarobię tyle, by coś wynająć. Zgodził się błyskawicznie i podał mi ten adres. Twierdził, że marzy, bym przyjechała i z nim zamieszkała.

Rush uważnie mi się przyglądał. Czekał na mój ruch. Czego się spodziewał? Uśmiechnął się złośliwie i mrugnął do mnie.

- Dom jest dziś pełen gości, a w moim łóżku wszystkie miejsca są już zajęte. - Spojrzał ponownie na Granta. - Myślę, że będzie najlepiej, jeśli dziewczyna znajdzie sobie pokój w hotelu. Przynajmniej do czasu, kiedy uda mi się skontaktować z jej tatusiem.

To ostatnie słowo wycedził z wyraźną odrazą. Nie lubił mojego ojca. Niespecjalnie mnie to dziwiło. To nie jego wina. Przyjechałam tu na zaproszenie taty. Wydałam większość pieniędzy na benzynę i jedzenie. Dlaczego mu zaufałam?

Pochyliłam się i złapałam za rączkę walizki, którą wciąż trzymał Grant.

- On ma rację. Powinnam iść. To był bardzo zły pomysł - wyjaśniłam, odwracając wzrok. Mocno szarpnęłam i chłopak niechętnie puścił mój bagaż. Miałam łzy w oczach. Dotarło do mnie, że właśnie zostałam bezdomna. Nie mogłam patrzeć na żadnego z nich.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę drzwi, wciąż wbijając wzrok w podłogę. Usłyszałam, że Grant kłóci

się z Rushem, ale starałam się nie zwracać na to uwagi. Nie chciałam wiedzieć, co powiedział o mnie ten przystojny facet. Nie lubił mnie. To nie ulegało wątpliwości. Mój ojciec najwyraźniej nie był mile widzianym członkiem rodziny.

- Już wychodzisz? - zapytał ktoś głosem przywodzącym na myśl słodki syrop na kaszel. Popatrzyłam w górę. Dziewczyna, która wcześniej otworzyła drzwi, uśmiechała się z zadowoleniem. Ona też mnie tu nie chciała. Czy tym ludziom wydawałam się aż tak odpychająca? Szybko znów spuściłam wzrok i wyszłam. Byłam zbyt dumna, żeby pozwolić tej wrednej jędzy zobaczyć moje łzy.

Kiedy znalazłam się na zewnątrz, zaszlochałam i ruszyłam w stronę pikapa. Pobieglabym, gdyby nie walizka. Pragnęłam się ukryć. Moje miejsce było w samochodzie, nie w tym idiotycznym domu z wywyższającymi się ludźmi. Tęskniłam za domem. Za mamą. Załkałam po raz kolejny i zamknęłam za sobą drzwi auta.

ROZDZIAŁ DRUGI

Starłam łzy z twarzy i zmusiłam się do wzięcia głębokiego wdechu. Nie mogłam się teraz poddać. Nie załamalam się, trzymając za rękę umierającą mamę, ani kiedy składano trumnę do grobu. Trzymałam się nawet wtedy, gdy sprzedawałam dom. Teraz też się nie załamie. Musiałam to jakoś przetrwać.

Nie stać mnie było na nocleg w hotelu, ale wciąż miałam samochód. Mogłam w nim mieszkać. Problem stanowiło tylko znalezienie odpowiedniego miejsca na nocny postój. Nie sądziłam, żeby w mieście było niebezpiecznie, ale stary pikap tkwiący całą noc na jakimś parkingu z pewnością wzbudziłby zainteresowanie. Gliny zapukałyby do okna, zanim zdążyłabym zasnąć. Wyglądało na to, że będę musiała wydać ostatnie dwadzieścia dolarów na benzynę i udać się do najbliższego miasta, gdzie przynajmniej nikt nie zwróci na mnie uwagi.

Gdyby udało mi się zaparkować za restauracją, może zaproponowałiby mi tam jakieś zajęcie. Zaoszczędziłabym w ten sposób na dojazdach. Zaburczało mi w brzuchu. Od rana nic nie jadłam. Znów wydatki. Pozostaje modlić się, by nazajutrz udało się znaleźć pracę.

Jakoś to będzie. Spojrzałam w bok, żeby nie wjechać na nic przy wycofywaniu z podjazdu. Patrzyły na mnie srebrne oczy.

Krzyknęłam z przerażenia, po czym dotarło do mnie, że to Rush. Czemu stał obok samochodu? Może przyszedł, by się upewnić, że opuściłam teren jego posiadłości. Naprawdę nie miałam ochoty dłużej z nim rozmawiać. Właśnie postanowiłam go zignorować i skupić się na manewrowaniu autem, kiedy zauważyłam, że uniósł w górę brew. Co to miało znaczyć?

W gruncie rzeczy mało mnie to obchodziło. Nawet jeśli wyglądał przy tym obłądnie seksownie. Zaczęłam kręcić kierownicą, ale zamiast ryku silnika usłyszałam tylko pstryknięcie i ciszę. O, nie. Tylko nie teraz. Proszę, nie w tej chwili!

Szarpnęłam kluczyk, modląc się, żeby silnik zaskoczył. Wprawdzie wiedziałam, że wskaźnik poziomu paliwa jest zepsuty, ale przecież pilnowałam liczby przejechanych kilometrów. Powinno wystarczyć benzyny jeszcze na kilka. Na pewno.

Uderzyłam dłońmi o kierownicę i rzuciłam pod adresem samochodu kilka niewybrednych przekleństw, ale to nie pomogło. Silnik nie zapalił. Czy Rush zadzwoni na policję? Wyszedł sprawdzić, czy na pewno odjechałam, więc chyba bardzo mu zależało, żebym stąd zniknęła. Czy będzie domagał się mojego aresztowania? Albo co gorsza zholują mnie? Nie miałam pieniędzy, żeby zapłacić za transport i pobyt na parkingu policyjnym. W więzieniu przynajmniej miałabym gdzie spać i daliby mi coś do jedzenia.

Przełknęłam rosnącą w gardle gulę. Otworzyłam drzwi, licząc na szczęście.

- Kłopoty? - spytał.

Chciało mi się wrzeszczeć z wściekłości. Mimo to tylko skinęłam głową.

- Skończyła mi się benzyna.

Rush westchnął. Milczałam. Zdecydowałam, że najlepiej będzie poczekać na wyrok. Zawsze mogłam potem błagać i się odwoływać.

- Ile masz lat?

Co? Naprawdę o to zapytał? Tkwiłam na jego podjeździe, a on czekał, aż stąd zniknę. Czemu pytał mnie o wiek, zamiast zastanawiać się, jak się mnie pozbyć? Co za dziwaczny facet.

- Dziewiętnaście - odpowiedziałam. Rush uniósł brwi.

- Naprawdę?

Bardzo starałam się nie wybuchnąć. Byłam skazana na litość tego człowieka, więc zrezygnowałam ze złośliwej odpowiedzi, która cisnęła mi się na usta, i tylko się uśmiechnęłam.

- Tak, naprawdę.

Rush odpowiedział uśmiechem, po czym wzruszył ramionami.

- Przepraszam. Po prostu wyglądasz na młodszą

- zawahał się i zlustrował mnie powoli od góry do dołu. Poczułam, że ze wstydu palą mnie policzki.

- Cofam to, co powiedziałem. Twoje ciało wygląda na dokładnie tyle. Ale twarz jest taka świeża i młoda. Nie malujesz się?

Co to za pytanie? O co mu chodzi? Chciałam wiedzieć, co się ze mną stanie, a nie dyskutować o swoim wyglądzie. Makijaż to luksus, na który nie mogłam sobie pozwolić. Poza tym Cain, mój były chłopak i aktualnie najlepszy przyjaciel, zawsze powtarzał, że nie muszę poprawiać natury. Cokolwiek to miało znaczyć.

- Skończyła mi się benzyna. Mój majątek wynosi całe dwadzieścia dolarów. Ojciec najpierw powiedział, że pomoże mi stanąć na nogi, a potem uciekł i zostawił mnie na lodzie. Uwierź mi, to ostatnia osoba, którą chciałabym prosić o pomoc. Nie, nie maluję się. Mam większe problemy niż to, jak wy-

glądam. A teraz powiedz, zamierzasz zadzwonić na policję albo po lawetę? Wolałabym policję, jeśli mam jakiś wybór. - Zacisnęłam usta, kończąc tę tyradę. Wytrącił mnie z równowagi. Plotłam, co ślina na język przyniesie. W dodatku podsunęłam mu myśl o wezwaniu lawety. Idiotka. A niech to!

Rush przechylił głowę i przyglądał mi się uważnie. Zapadła krępująca cisza. Trochę za dużo mu powiedziałam. Gdyby chciał, mógłby bardzo utrudnić mi życie.

- Nie lubię twojego ojca. Sądząc po tonie twojego głosu, ty też za nim nie przepadasz - stwierdził w zamyśleniu. - Mam jeden pokój, który będzie stał pusty do powrotu mamy. To sypialnia pokojówki, mieści się pod schodami. Kiedy mamy nie ma, pani Henrietta przychodzi sprzątać tylko raz w tygodniu. Możesz skorzystać z tego pomieszczenia. Jest małe, ale stoi w nim łóżko.

Zaproponował mi nocleg. Udało mi się nie wybuchnąć płaczem. Na to przyjdzie czas później. Nie pójdę do więzienia. Chwała Bogu.

- Jediną alternatywą jest dla mnie spanie w samochodzie. Zapewniam cię, że cokolwiek oferujesz, będzie lepsze niż to. Dziękuję.

Rush na chwilę zmarszczył brwi, po czym błyskawicznie znów się rozpogodził i lekko uśmiechnął.

- Gdzie twoja walizka? - spytał.

Zamknęłam drzwi pikapa i przeszłam na tył, mając zamiar zdjąć ją z bagażnika. Ale zanim zdążyłam po nią sięgnąć, poczułam dotyk ciepłego ciała, pachnącego czymś egzotycznym. Zamarłam, a tymczasem Rush złapał mój bagaż i wyciągnął go.

Odwróciłam się i spojrzałam na chłopaka. Mrugnął do mnie.

- Zaniosę ci ją. Nie jestem aż takim dupkiem.

- Dziękuję jeszcze raz - wyjąkałam, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Te oczy były niesamowite. Okalające je grube czarne rzęsy wyglądały jak pociągnięte tuszem. Fantastyczna oprawa. To było okropnie niesprawiedliwe. Ja miałam jasne rzęsy. Oddałabym wszystko, żeby się z nim zamienić.

- Och, dobrze, jednak ją zatrzymałeś. Dałem ci pięć minut i przyszedłem sprawdzić, czy jej nie przepędziłeś. - Głos Granta wyrwał mnie z oszołomienia. Odwróciłam się, wdzięczna, że się wtrącił. Gapiłam się na Rusha jak idiotka. Aż dziw, że znów nie kazał mi się wynosić.

- Zajmie pokój Henrietty, dopóki nie skontaktuję się z jej ojcem i czegoś nie ustalimy. - Rush wydawał się zirytowany. Wyminął mnie i wręczył walizkę Grantowi. - Masz, zaprowadź ją do pokoju. Muszę wracać do gości.

Odszedł, nie oglądając się za siebie. Z całej siły powstrzymywałam się, by nie wodzić za nim wzro-

kiem. Zwłaszcza że jego tyłek wyglądał w dżinsach nadzwyczaj atrakcyjnie. Przecież nie mogłam na niego lecieć.

- Humorzysty zimny drań - podsumował Grant, kręcąc głową z niedowierzaniem. Nie sposób było się z nim nie zgodzić.

- Nie musisz znowu nosić za mną bagażu - sięgnęłam po torbę. Chłopak odsunął się.

- Tak się przypadkiem składa, że jestem tym czarującym bratem. Nie pozwolę ci nosić walizki, mając na podreździu dwa bardzo silne i w dodatku pięknie umięśnione ramiona.

Uśmiechnęłabym się, gdyby te słowa nie wytrąciły mnie z równowagi.

- Bratem? - spytałam.

Mój nowy przyjaciel uśmiechnął się zimno.

- Nie wspominałem ci? Jestem synem męża numer dwa Georgianny. Kiedy się pobrali, miałem trzy lata, a Rush cztery. Rozwiedli się, gdy skończyłem piętnaście. Byliśmy z Rushem jak bracia. To, że nasi rodzice się rozstali, nic między nami nie zmieniło. Poszliśmy na tę samą uczelnię i nawet działaliśmy w tym samym stowarzyszeniu studentów.

Och. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

- To ilu mężów miała Georgianna?

Grant zaśmiał się ponuro i ruszył w stronę drzwi.

- Twój tata jest numerem cztery.

Ojciec najwyraźniej był idiotą. Wyglądało na to, że ta kobieta zmieniała facetów niemal tak często jak bieliznę. Ile czasu minie, zanim wymieni go na nowszy model?

Mój towarzysz wszedł po schodach, nie odzywając się więcej. Ruszyliśmy w stronę kuchni. Okazało się, że jest ogromna. Wystrój przywodził na myśl czasopisma wnętrzarskie - szafki miały blaty z czarnego marmuru i stały na nich skomplikowane urządzenia. Chłopak otworzył drzwi do spiżarni tak olbrzymiej, że dałoby się wejść do środka. Rozejrzałam się ze zdumieniem, po czym poszłam za nim. Na końcu pomieszczenia znajdowały się kolejne drzwi, a za nimi mała sypialnia.

Grant wszedł do środka i położył walizkę na pościeli. Obeszłam szerokie łóżko, stojące raptem kilka centymetrów od drzwi. Pomiedzy rozłożystym meblem a ścianą ledwie mieścił się mały nocny stolik. Poza tym pomieszczenie było puste. Bez wątpienia znalazłam się pod schodami.

- Nie wiem, gdzie zmieścisz bagaż. Ten pokój jest miniaturowy. Nigdy tu nawet nie zaglądałem. - Grant potrzęsnał głową i westchnął. - Słuchaj, jeśli chcesz, możesz jechać do mnie. Gościnną sypialnia jest na tyle duża, że przynajmniej da się w niej obrócić.

To było naprawdę miłe z jego strony, ale nie zamierzałam skorzystać z oferty. Czułabym się jak nieproszony gość. Tutaj przynajmniej nie rzucałam się w oczy. Mogłam rano posprzątać i poszukać pracy. Przy odrobinie szczęścia Rush pozwoli mi zostać tak długo, aż uzbieram wystarczająco dużo pieniędzy, by coś wynająć. W tym domu w mniejszym stopniu czułam, że nadużywam gościnności. Następnego dnia planowałam znaleźć sklep spożywczy i wydać swoje dwadzieścia dolarów na jedzenie. Masło orzechowe i chleb pozwoliłyby mi przetrwać do końca tygodnia.

- Zostanę tutaj. Przynajmniej nie będę nikomu wchodzić w drogę. Poza tym Rush zadzwoni jutro do taty i dowiemy się, kiedy wracają. Może ojciec ma jakiś plan. Nie wiem. Ale bardzo dziękuję za propozycję.

Grant ponownie rozejrzał się po pomieszczeniu i zmarszczył brwi. Nie podobało mu się tu, ale ja czułam ulgę. Miło, że w ogóle go to obchodziło.

- Nie chcę cię tu zostawiać. Źle się z tym czuję. - Spojrzał na mnie. W jego głosie pobrzmiwały błagalne tony.

- Nic złego się nie dzieje. Będzie mi tu znacznie lepiej niż w samochodzie.

Chłopak zmarszczył brwi.

- Planowałaś spać w aucie?

- Tak. Dzięki uprzejmości Rusha mogę zastanowić się, co dalej.

Grant przeczesał palcami sterczące włosy.

- Obiecasz mi coś? - spytał.

Niechętnie cokolwiek przyrzekałam. Zbyt łatwo było nie dotrzymać słowa. Wzruszyłam ramionami. Tylko tyle mogłam zrobić.

- Jeśli Rush cię stąd wyrzuci, zadzwoń do mnie. Już miałam kiwnąć głową, gdy przypomniałam

sobie, że nie mam jego numeru telefonu.

- Gdzie twoja komórka? Wpiszę ci mój numer - powiedział.

Teraz naprawdę uzna mnie za żalowaną.

- Nie mam.

Grant rozdziawił usta.

- Nie masz komórki? Nic dziwnego, że nosisz ze sobą soplucę.

- Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej jakiś świstek. - A coś do pisania?

Wyłowiłam z torebki długopis i podałam mu. Szybko zapisał numer, po czym oddał mi kartkę i długopis.

- Zadzwoń. Mówię poważnie.

Nigdy bym tego nie zrobiła, ale to było miłe z jego strony. Skinęłam głową. Niczego nie obiecałam.

- Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze spało. Znów rozejrzał się wokół, wyraźnie przygnębiony.

Zamierzałam spać doskonale.

- O to nie musisz się martwić - zapewniłam go.

Skinął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Po chwili usłyszałam, że drzwi do spiżarni również się zamknęły. Usiadłam na łóżku koło walizki. To był dobry początek. Musiało mi się udać.

ROZDZIAŁ TRZECI

W pokoju nie było okien, ale i tak wiedziałam, że zrobiło się późno. Choć w wieczorem czułam się wykończona, ośmiogodzinna jazda samochodem i nieustanne kroki na schodach nad głową sprawiły, że długo nie mogłam zasnąć. Przeciągnęłam się, usiadłam i zapaliłam światło. Pokój oświetlała mała żarówka. Sięgnęłam pod łóżko i wyjęłam walizkę.

Musiałam skorzystać z ubikacji i chciałam wziąć prysznic. Miałam nadzieję, że goście będą jeszcze spali i niepostrzeżenie zakradnę się do łazienki. Grant nie pokazał mi niestety, gdzie mogę się umyć. Miałam nadzieję, że szybki prysznic nie zostanie odebrany jako nadużywanie gościnności.

Złapałam czyste majtki, czarne szorty i białą koszulkę bez rękawów. Przy odrobinie szczęścia zdążę

się wykąpać i zabiorę się za sprzątanie, zanim Rush pojawi się na dole.

Otworzyłam drzwi prowadzące do spizarni i minęłam szeregi półek wypełnionych taką ilością produktów, że nawet największa rodzina nie byłaby w stanie tego przejeść. Wolno nacisnęłam klamkę w drzwiach i uchyliłam je. W kuchni światła były pogaszone, ale przez wielkie okno z widokiem na ocean wpadał do środka słoneczny blask. Gdyby tak strasznie nie chciało mi się siku, z pewnością spędziłabym dłuższą chwilę, rozkoszując się tym widokiem. Ale zewu natury nie dało się zignorować, więc ruszyłam przed siebie. W domu panowała cisza. Wszędzie wokół stały puste kieliszki i talerze z resztkami jedzenia oraz poniewierały się części garderoby. Mogłam tu posprzątać. Jeśli okaże się pożyteczna, niewykluczone, że Rush pozwoli mi zostać do chwili, gdy znajdę pracę i dostanę chociaż jedną albo dwie wypłaty.

Powoli otworzyłam pierwsze drzwi, na jakie się natknęłam. Bałam się, że mogą prowadzić do sypialni, ale na szczęście okazało się, że to wejście do garderoby. Zamknęłam je i ruszyłam w stronę schodów. Jeśli w tym domu wszystkie łazienki mieściły się przy sypialniach, miałam przerąbane. Chyba że... Może przy plaży znajdę łazienkę dla osób, które spędzały tam cały dzień? Henrietta mu-

siała gdzieś brać prysznic. Zawróciłam do kuchni i wyszłam na zewnątrz przez przeszklone drzwi, które mijaliśmy z Grantem poprzedniego wieczoru. Rozejrzałam się po werandzie i zobaczyłam schody prowadzące pod dom.

Na dole znajdowały się dwie pary drzwi. Otworzyłam jedno i zobaczyłam regały pełne kamizelek ratunkowych, desek surfingowych i bojek asekuracyjnych. Zajrzałam do drugiego pomieszczenia. Bingo.

Po prawej znajdował się sedes, a po lewej mały prysznic. Na stołeczku obok stały szampon, odżywka i pojemnik z mydłem. Leżały tam też myjka i ręcznik. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności.

Kiedy już się umyłam i ubrałam, powiesiłam ręcznik i myjkę na drążku od prysznica. Z tej łazienki nie korzystano zbyt często. Mogłam używać tego samego ręcznika i myjki przez cały tydzień, a potem prać je w weekendy. O ile zostanę tu tak długo.

Zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam w górę. Nadmorskie powietrze cudownie pachniało. Kiedy już znalazłam się na szczycie schodów, oparłam się o barierkę i spojrzałam na wodę. Fale rozbijały się o biały piasek plaży. To była najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

Często planowałyśmy z mamą wyjazd nad ocean. Ona była nad morzem jako mała dziewczynka

i chociaż nie miała z tamtego okresu zbyt dobrych wspomnień, wiele razy opowiadała mi tę historię. Każdego roku, gdy nadchodziła zima, siadałyśmy przy ogniu i snułyśmy plany letniej wyprawy na plażę. Nigdy nie zdołałyśmy ich zrealizować. Najpierw mama nie zarabiała dość pieniędzy, a potem była zbyt chora. Mimo to nie przestałyśmy myśleć o wyjeździe. Wielkie marzenia pozwalały uporać się z rzeczywistością.

Teraz stałam tutaj, patrząc na fale, o których dotąd tylko śniłam. Nie były to nasze wymarzone wakacje, ale starałam się napatrzeć za nas obie.

- Ten widok nigdy się nie nudzi. - Głęboki głos Rusha, silnie naznaczony południowym akcentem, całkowicie mnie zaskoczył. Odwróciłam się i zobaczyłam, że chłopak opiera się o otwarte drzwi. Był bez koszuli. O Boże!

Kompletnie mnie zatkało. Jedyne naga męska klatka piersiowa, jaką w życiu widziałam, należała do Caina. To było, zanim zachorowała mama, kiedy miałam jeszcze czas na randki i zabawę. Ale tamten chuderlawy tors szesnastolatka nie mógł się równać z szeroką umięśnioną klatką, którą miałam właśnie przed sobą. I jeszcze ten brzuch wyrzeźbiony jak kaloryfer.

- Podziwiasz widoki? - W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie. Mrugnęłam i podniosłam wzrok.

Uśmiechał się złośliwie. Cholera. Śliniłam się na jego widok, a on mnie na tym przyłapał.

- Nie będę ci przeszkadzał. Sam właśnie to robiłem - oznajmił, pociągając łyk kawy z trzymanego w dłoniach kubka.

Poczułam na twarzy gorąco i wiedziałam, że robię się czerwona jak burak. Odwróciłam się, wbijając wzrok w ocean. Co za wstyd. Chciałam przecież, żeby ten koleś pozwolił mi tu trochę pomieszkać. Pożeranie go wzrokiem nie było najlepszą drogą do celu.

Cicho zachichotał za moimi plecami. Śmiał się ze mnie. Doskonale.

- Tutaj jesteś. Brakowało mi cię rano w łóżku -zagruchał cicho jakiś głos, niewątpliwie należący do kobiety. Ciekawość zwyciężyła i odwróciłam się. Dziewczyna ubrana jedynie w stanik i majtki przytulała się do boku Rusha, przesuwając po jego klatce piersiowej palcem o długim różowym paznokciu. Nie mogłam jej winić za to, że chciała go dotknąć. Sama chętnie bym to zrobiła.

- Czas na ciebie - odpowiedział. Odsunął jej rękę i zrobił krok do tyłu. Dłonią wskazał frontowe drzwi.

- Co? - zdziwiła się dziewczyna. Zakłopotany wyraz twarzy wskazywał, że nie tego się spodziewała.

- Dostałaś to, po co przyszłaś, mała. Chciałaś, żebym znalazł się między twoimi nogami. Już z tobą skończyłem.

Zaskoczył mnie zimny, stanowczy ton jego głosu. Czy to możliwe, że mówił poważnie?

- Chyba żartujesz! - warknęła właścicielka różowych pazurków i tupnęła nogą.

Rush pokręcił głową i upił kolejny łyk kawy.

- Nie zrobisz mi tego. Wczorajsza noc była niesamowita. Wiesz o tym. - Dziewczyna chciała złapać go za ramię, ale Rush odsunął się od niej.

- Kiedy wczoraj jęczałaś i wyskakiwałaś z ciuchów, ostrzegałem, że to będzie tylko jeden numer. Nic więcej.

Ponownie popatrzyłam na dziewczynę. Wykrzywiła się ze złością i otworzyła usta, jakby chciała kontynuować spór, ale po chwili zmieniła zdanie. Znowu tupnęła, po czym zniknęła w głębi domu.

Nie potrafiłam uwierzyć w to, co właśnie zobaczyłam. Czy tak zachowywali się bogacze? Miałam doświadczenie tylko z Cainem. Chociaż nigdy nie poszliśmy ze sobą do łóżka, zawsze był w stosunku do mnie ostrożny i miły. Tu widziałam podłość i okrucieństwo.

- Jak ci się spało? - spytał Rush jakby nigdy nic. Oderwałam wzrok od drzwi, za którymi zniknęła

jego kochanka. Co odbiło tej lasce? Pójść do łóżka z kimś, kto nie ukrywa, że interesuje go tylko jednorazowy seks? Jasne, chłopak miał ciało, którego mogli mu pozazdrościć modele prezentujący bieliznę, a te

oczy z pewnością sprawiały, że dziewczyny traciły rozum. Ale mimo wszystko... Był taki bezwzględny.

- Często to robisz? - spytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Rush uniósł jedną brew.

- Co? Pytam ludzi, czy dobrze spali?

Wiedział, o co mi chodzi. Unikał odpowiedzi. Właściwie to nie moja sprawa. Powinnam trzymać się z daleka od całej tej historii. Nie pozwoli mi zostać, jeśli będę go beształa.

- Uprawiasz seks z dziewczynami, a potem wyrzucasz je jak śmieci - odparowałam i zamknęłam szybko usta przerażona słowami, które właśnie z nich wyszły. Co ja najlepszego zrobiłam? Przecież dałam mu doskonały pretekst, żeby mnie stąd wywalił.

Rush odstawił kubek na stojący obok stolik i usiadł wygodnie, wyciągając przed siebie długie nogi. Potem znów spojrzał na mnie.

- Zawsze wtykasz nos w nie swoje sprawy? - odparł.

Chciałam się na niego wściec. Ale nie potrafiłam. Miał rację. Kim byłam, żeby go pouczać? Przecież go nie znałam.

- Nie, zazwyczaj tego nie robię. Przepraszam - rzuciłam i szybko wróciłam do środka. Lepiej nie dawać mu więcej powodów do złości. Potrzebowa-

łam tego miejsca pod schodami przynajmniej przez kolejne dwa tygodnie.

Zajęłam się zbieraniem pustych szklanek i butelek po piwie. Trzeba tu posprzątać. Mogłam to zrobić, zanim wyjdę na poszukiwanie pracy. Miałam tylko nadzieję, że Rush nie urządza takich imprez co wieczór. Ale nawet jeśli, też nie będę narzekać. Po kilku nocach pewnie zdołam przespać każdy kataklizm.

- Nie musisz tego robić. Jutro przychodzi Henrietta.

Wyrzuciłam butelki do kosza i spojrzałam na niego. Stał w drzwiach i obserwował mnie.

- Pomyślałam, że pomogę. Rush uśmiechnął się z pogardą.

- Mam już gosposię. Nie planuję zatrudniać następnej, jeśli o to ci chodzi.

Pokręciłam głową.

- Nie. Wiem to. Po prostu chciałam się do czegoś przydać. Pozwoliłeś mi zostać na noc.

Rush podszedł do mnie i oparł się o kuchenny blat, krzyżując ręce na piersiach.

- A, właśnie. Musimy porozmawiać.

O cholera. To koniec. Jedna noc będzie musiała mi wystarczyć.

- Dobrze - odparłam.

Rush zmarszczył brwi. Poczułam, jak przyspiesza mi puls. Za chwilę usłyszę wyrok.

- Nie lubię twojego ojca. To kretyn. Moja matka zawsze znajduje sobie takich nedorobionych facetów. Ma talent w tej dziedzinie. Ale sądzę, że już to wiesz. Zastanawia mnie, dlaczego przyszedłeś do niego po pomoc, skoro poznałeś go od tej strony?

To nie była jego sprawa, ale musiałam mu powiedzieć, bo potrzebowałam pomocy. Nie mogłam oczekiwać, że pozwoli mi spać w swoim domu bez słowa wyjaśnienia. Miał prawo wiedzieć, dlaczego mi pomaga. Nie chciałam, żeby mnie też uznał za kretynkę.

- Właśnie zmarła moja mama. Miała raka. Trzy lata leczenia drogo kosztują. Został mi jedynie dom po babci. Musiałam go jednak sprzedać i wszystko inne też, żeby opłacić rachunki medyczne. Nie widziałam taty od dnia, kiedy opuścił nas pięć lat temu. Ale jest moją jedyną rodziną. Poza nim nie mam nikogo. Potrzebuję mieszkania do czasu, aż znajdę pracę i dostanę kilka czeków. Wtedy wynajmę coś własnego. Nigdy nie planowałam długo tu zostawać. Wiedziałam, że tata nie będzie mnie tu chciał.

- Uśmiechnęłam się gorzko, chociaż wcale nie było mi wesoło. - Ale nie spodziewałam się, że ucieknie, zanim przyjadę.

Rush wciąż nie odrywał ode mnie wzroku. Wolałabym, żeby nikt nie wiedział, co mu właśnie wyjawiałam. Czasami zwierzałam się Cainowi, jak mocno

zabolało mnie odejście taty. Utrata siostry i ojca sprawiła, że bardzo cierpiałymy. Ale Cain potrzebował czegoś więcej, a ja nie potrafiłam mu tego dać. Musiałam zajmować się chorą mamą. Pozwoliłam mu odejść, żeby mógł umawiać się na randki z innymi dziewczynami i dobrze się bawić. Byłabym dla niego ciężarem. Nasza przyjaźń przetrwała i wkrótce zdałam sobie sprawę, że nasz związek przypominał tylko dziecinną zabawę.

- Przykro mi z powodu twojej mamy - stwierdził w końcu Rush. - Musi ci być ciężko. Mówiłaś, że chorowała trzy lata. Czyli odkąd skończyłaś szesnaście?

Kiwnęłam głową niepewna, co odpowiedzieć. Nie potrzebowałam jego współczucia, tylko miejsca do spania.

- Chcesz znaleźć pracę i mieszkanie. - To nie było pytanie. Po prostu zastanawiał się nad tym, co przed chwilą powiedziałam, więc nie skomentowałam.

- Możesz zostać w pokoju pod schodami przez miesiąc. Powinnaś w tym czasie znaleźć pracę i zbierać wystarczająco dużo pieniędzy, żeby coś wynająć. Destin leży niedaleko, a koszty utrzymania są tam znacznie niższe. Jeśli do tego czasu wrócą rodzice, spodziewam się, że ojciec zdoła ci pomóc.

Odetchnęłam z ulgą. Poczułam, że gula w gardle znika.

- Dziękuję.

Rush rzucił okiem w stronę spiżarni i pokoju, w którym spałam. Potem znów spojrzał na mnie.

- Mam sprawy do załatwienia. Powodzenia w poszukiwaniach
- oznajmił. Odepchnął się od kontuaru i odszedł.

Bak mojego auta był pusty, ale chwilowo nie musiałam martwić się o nocleg. Miałam też dwadzieścia dolarów. Pospieszyłam do pokoju po torebkę i kluczyki. Musiałam jak najszybciej znaleźć pracę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Za wycieraczkę ktoś włożył karteczkę. Wyciągnęłam ją i przeczytałam:

„Bak jest pełny. Grant.”

Grant kupił mi benzynę? Zalała mnie fala ciepłych uczuć. To było z jego strony takie miłe. Nagle w uszach zabrzmiały mi słowa Rusha - „kretyn”. Będę musiała oddać Grantowi pieniądze tak szybko, jak się da. Nie chciałam, żeby ktoś tak o mnie myślał.

Wsiadłam do samochodu, bez problemów zapaliłam i wycofałam. Na podjeździe wciąż stało kilka aut, ale znacznie mniej niż poprzedniego wieczoru. Zastanawiałam się, kto został na noc. Czyżby jacyś stali goście? Rano nie widziałam nikogo poza Rushem i dziewczyną, którą wygonił.

Rush z pewnością nie okazał się serdeczny, ale przynajmniej zachowywał się przyzwoicie. Trzeba mu to przyznać. Był również cholernie seksowny. Muszę

się nauczyć nie zwracać na niego uwagi. Nie powinnam mieć z tym problemów. Raczej nie będziemy spędzać razem dużo czasu. Chyba nie przepadał za moim towarzystwem.

Postanowiłam poszukać pracy w Rosemary, żeby zaoszczędzić na paliwie i szybciej wyprowadzić się z tego domu. Kupiłam lokalną gazetę i zakreśliłam kilka ofert. W dwóch restauracjach szukali kelnerek, więc zajrzałam tam, żeby zaproponować swoją kandydaturę. Miałam przeczucie, że oddzwonią przynajmniej z jednej, ale raczej nie chciałam pracować w żadnym z tych lokali. Chyba że nie będzie innego wyjścia. Nie wyglądało na to, by klienci dawali tu wysokie napiwki, a w tej pracy to liczyło się najbardziej. Zatrzymałam się też w drogerii, gdzie szukali kogoś do pracy na głównej kasie, ale okazało się, że stanowisko jest już zajęte. Potem udałam się do gabinetu pediatrycznego aplikować na posadę recepcjonistki, ale wymagali doświadczenia, którego nie miałam.

Było jeszcze jedno ogłoszenie. Zakreśliłam je bez przekonania, bo sądziłam, że trudno będzie zdobyć tę posadę. Chodziło o pracę w miejscowym klubie golfowym. Płacili siedem dolarów więcej niż za godzinę w knajpie plus napiwki. Świetna stawka. Szybciej uzbierałabym na własne mieszkanie. Poza tym gwarantowali dodatkowe świadczenia, na przykład ubezpieczenie zdrowotne.

W ogłoszeniu proszono kandydatów, żeby zgłaszali się do głównego biura za polem golfowym. Kierując się podanymi wskazówkami, dotarłam na miejsce i zaparkowałam koło luksusowego volvo. Przekręciłam lusterko, żeby sprawdzić, jak wyglądam. W drogerii kupiłam mały tusz do rzęs. Umalowałam się, dzięki czemu wyglądałam na starszą. Przeczesałam palcami jasnoblond włosy i pomodliłam się krótko. Bardzo chciałam dostać tę pracę.

Kiedy wróciłam do pokoju po torebkę, przebrałam się w letnią sukienkę. Sądziłam, że w niej łatwiej znajdę posadę. Według mojego gospodarza wyglądałam jak dziecko. Chciałam sprawiać wrażenie starszej. Pomalowane oczy i kiecka powinny pomóc mi osiągnąć ten cel.

Nie kłopotowałam się zamykaniem samochodu. Nie sądziłam, żeby ktoś zamierzał go ukraść, gdy wokół stały auta warte powyżej sześćdziesięciu tysięcy dolarów. Do wnętrza prowadziły krótkie schodki. Wzięłam głęboki oddech, otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

Przez recepcję przechodziła właśnie drobna kobieta o brązowych, ostrzyżonych na pazia włosach. Rzuciła mi spojrzenie znad drucianych oprawek okularów. Kierowała się w stronę części biurowej, ale na mój widok stanęła jak wryta. Obejrzała mnie uważnie od stóp do głów, po czym skinęła głową.

- W sprawie pracy? - odezwała się władcym tonem. Przytaknęłam.

- Tak, proszę pani. Na polu golfowym. Uśmiechnęła się krzywo.

- Dobrze. Masz odpowiedni wygląd. Członkowie klubu nie zauważą błędów, jeśli popełni je ktoś z taką buzią. Umiesz prowadzić meleks i otworzyć butelkę piwa?

Skinęłam głową.

- W takim razie jesteś zatrudniona. Potrzebuję kogoś na polu już w tej chwili. Chodź za mną, przebierzemy cię.

Nie protestowałam. Moja nowa pracodawczyni odwróciła się i ruszyła przed siebie, a ja podążyłam za nią. Ta kobieta najwyraźniej miała misję. Otworzyła jakieś drzwi i weszła do znajdującego się za nimi pomieszczenia.

- Nosisz rozmiar 34? Koszulkę dam ci trochę mniejszą, niż zazwyczaj nosisz. Mężczyznom na pewno się to spodoba. Lubią duże biusty. Zobaczmy... - mówiła o moich piersiach. Poczulałam się dziwnie. Zdjęła z wieszaka parę białych szortów i rzuciła w moją stronę. Po krótkich poszukiwaniach dołożyła jasnoniebieską koszulkę polo. - Mała, ale musi być ciasna. Jesteśmy klubem z klasą, ale nasi członkowie lubią ładne dziewczyny. Mogą sobie więc popatrzeć na pracownice w białych szortach

i obcisłych bluzkach. Nie przejmuj się formalnościami. Wypełnisz papiery po pracy. Jeśli po tygodniu uznam, że dajesz sobie radę, porozmawiamy

o przeniesieniu cię do restauracji. Tam też brakuje nam ludzi. Takich buziek nie znajduje się codziennie. A teraz przebierz się. Ja poczekam. Pokażę ci, gdzie stoi wózek z napojami.

Dwie godziny później objechałam dwukrotnie wszystkie osiemnaście dołków i skończyło mi się piwo. Wszyscy gracze chcieli wiedzieć, kiedy zaczęłam pracę, i skomentować moje umiejętności. Nie jestem idiotką. Łowiłam ich łakome spojrzenia, ale na szczęście nikt nie przekroczył granic przyzwoitości.

Moja szefowa wreszcie zdradziła, jak ma na imię, ale dopiero wtedy, kiedy wsadziła mnie już na wózek i wysyłała na objazd pola. Nazywała się Daria Lowry i zajmowała się rekrutacją. Miała tyle energii, że zdołałaby zasilić małą elektrownię. Kazała mi wrócić po czterech godzinach albo kiedy skończą mi się napoje. Sprzedałam wszystko po dwóch.

Kiedy weszłam do recepcji, Daria wychyliła głowę z jednego z pokojów.

- Już wróciłaś? - Wyszła na korytarz, podpierając się pod boki.
- Tak, proszę pani. Zabrakło napojów. Uniosła wysoko brwi.
- Wszystko sprzedałaś?

Skinęłam głową.

- Wszystko.

Jej surowa twarz rozpogodziła się i kobieta roześmiała się głośno.

- A niech mnie licho. Wiedziałam, że im się spodobasz. Te obleśne staruchy kupiłyby wszystko, byle tylko zatrzymać cię przy sobie chwilę dłużej.

Nie byłam pewna, czy o to chodziło. Na dworze panował wściekły upał. Za każdym razem, kiedy zatrzymywałam się przy dołku, gracze patrzyli na mnie z wyraźną ulgą.

- Chodź, pokażę ci, gdzie uzupełnić zapasy. Dowoź im napoje, dopóki słońce nie zajdzie. Potem wróć tutaj. Zajmiemy się twoją umową.

Kiedy wróciłam do domu Rusha, było już ciemno. Pracowałam cały dzień. Samochody, które wcześniej stały na podjeździe, zniknęły. Garaż na trzy auta był zamknięty, a przed nim ktoś zaparkował drogi czerwony kabriolet. Ustawiłam się tak, żeby w razie czego mógł odjechać. Czyżby Rush znów zaprosił znajomych? Nie chciałam, żeby mój wóz komuś przeszkadzał. Czułam się wykończona i chciałam po prostu iść spać.

Zatrzymałam się przed drzwiami. Powinnam zapukać czy po prostu wejść do środka? Rush powiedział, że mogę mieszkać u niego przez miesiąc. Z pewno-

ścią nie oczekiwał, że za każdym razem będę pukała do drzwi. Nacisnęłam klamkę. Hol był pusty i zadziwiająco czysty. Najwyraźniej ktoś posprzątał wczorajszy bałagan. Nawet marmurowa podłoga błyszczała. Z salonu dobiegał odgłos włączonego telewizora. Poza tym panowała cisza. Skierowałam się do kuchni. Łóżko na mnie czekało. Marzyłam o prysznicu, ale nie zapytałam Rusha, której łazienki mogę używać. Chwilowo nie chciałam zawracać mu głowy. Planowałam wykapać się ukradkiem następnego dnia rano.

W kuchni pachniało czosnkiem i serem. Zaburczało mi w brzuchu. W torebce miałam paczkę krakersów z masłem orzechowym i mały kartonik z mlekiem, które kupiłam po drodze na stacji benzynowej. Zarobiłam trochę na napiwkach, ale nie chciałam wydawać pieniędzy na jedzenie. Musiałam jak najwięcej zaoszczędzić.

Na kuchence stała przykryta pokrywką patelnia, a na blacie otwarta butelka wina oraz dwa talerze z resztkami apetycznie wyglądającego makaronu. Rush miał towarzystwo.

Z zewnątrz dobiegły mnie jęk i stukot.

Podeszłam do okna i natychmiast zamarłam na widok nagich pośladków Rusha w jasnym świetle księżyca. To było naprawdę sexy. Nawet bardzo. Chociaż właściwie nigdy wcześniej nie widziałam

nagiego męskiego tyłka. Przeniosłam wzrok na jego plecy i zauważyłam dziwne tatuaże. Nie widziałam ich dokładnie. Światło księżycy słabo je oświetlało, a chłopak się poruszał.

Jego biodra przesuwają się miarowo w przód i w tył. Długie damskie nogi obejmowały go w pasie. Poruszył się szybciej i znów usłyszałam ten jęk. Mój seksowny gospodarz kogoś bzykał. Na zewnątrz. Na tarasie. Nie mogłam się odwrócić. Rush złapał obejmujące go nogi i mocniej je rozsunął. Aż podskoczyłam, słysząc głośny krzyk. Dziewczyna objęła go. Wypielegnowane paznokcie wbiły się w tatuaże pokrywające opaloną skórę.

Nie powinnam tego oglądać. Potrząsnęłam głową, żeby odpędzić dziwne myśli, i uciekłam przez spiżarnię do mojej ukrytej sypialni. Nie powinnam myśleć o Rushu w ten sposób. Wystarczyło, że był taki atrakcyjny. Moje serce wywinęło fikołka na widok tego przystojniaka uprawiającego seks. Nie chciałam trafić do grona dziewczyn, z którymi spędzał noc i kazał im się wynosić. Mimo to poczułam ukłucie zazdrości, widząc jego doskonałe ciało i mając świadomość, że rozkosze, których za jego sprawą doświadczała dziewczyna, nie będą mi dane. Nigdy bym się o to nie podejrzewała. Miałam dziewiętnaście lat i byłam dziewczyną. Smutne. Cain twierdził, że mnie kocha. Ale kiedy go najbardziej potrzebowałam, on szukał

dziewczyny, z którą mógłby wymykać się z domu i beztrosko zabawiać, nie martwiąc się o jej chorą matkę. Chciał żyć jak normalny licealista. Nie zdołałabym mu tego dać, więc pozwoliłam mu odejść.

Kiedy dzień wcześniej wyjeżdżałam z Alabamy, Cain przyszedł błagać mnie, żebym została. Twierdził, że mnie kocha i nigdy nie przestał. Żadna jego dziewczyna nie mogła równać się ze mną. Nie potrafiłam w to uwierzyć. Zbyt wiele razy zasypiałam smutna i zapłakana. Potrzebowałam wtedy kogoś, kto by mnie przytulił. Caina przy mnie nie było. Nie wiedział, co to miłość.

Zamknęłam drzwi do sypialni i padłam na łóżko. Nawet się nie przykryłam. Potrzebowałam snu. Musiałam pojawić się w pracy o dziewiątej następnego ranka. Uśmiechnęłam się do siebie. Byłam wdzięczna losowi. Miałam łóżko i pracę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Słońce świeciło wyjątkowo jasno. Daria kazała mi rozpuścić włosy. Najwyraźniej sądziła, że mężczyźni takie wolą. Panował nieznośny upał. Sięgnęłam do lodówki po kostkę lodu. Przesunęłam nią po szyi i wrzuciłam za koszulkę. Byłam niemal przy piętnastym dołku po raz trzeci tego dnia.

Rano, kiedy wyszłam z pokoju, wszyscy jeszcze spali. Na barze wciąż stały puste talerze. Posprzątałam je i wyrzuciłam jedzenie z patelni, która stała przez całą noc na kuchence. Szkoda, że makaron się zmarnował. Poprzedniego wieczoru pachniał tak apetycznie.

Wyrzuciłam pustą butelkę po winie, a na stoliku na zewnątrz znalazłam kieliszki. To tam Rush zabawiał się z nieznaną mi dziewczyną. Wstawiłam brudne naczynia do zmywarki i włączyłam ją. Przetarłam blaty i płytę kuchenną.

Nie łudziłam się, że Rush cokolwiek zauważy, ale przynajmniej poczułam się lepiej. W końcu spałam u niego za darmo. Zatrzymałam się przy grupce młodszych graczy przy piętnastym dołku. Wcześniej spotkaliśmy się przy trzecim. Kupili sporo napojów i dawali naprawdę niezłe napiwki. Pozwalałam im więc trochę ze sobą poflirtować. Nie byłam idiotką i wiedziałam, że żaden z nich nie umówiłby się z dziewczyną rozwożącą napoje na polu golfowym.

- Patrzcie, kto przyjechał - rzucił jeden, kiedy zatrzymałam meleksa. Uśmiechnęłam się.

- Ach, moja ulubienica wróciła. Dziewczyno, tu jest gorąco jak w piecu. Daj mi zimne piwo. Albo dwa.

Przeszłam na tył, aby ich obsłużyć.

- Weźmiesz kolejnego millera? - spytałam dumna z siebie, że zapamiętałam jego ostatnie zamówienie.

- Tak, skarbie - mrugnął do mnie, przysuwając się bliżej. Poczułam się trochę niepewnie.

- Hej, ja też coś chcę, Jace. Odsuń się trochę - odezwał się jego kolega. Wciąż się uśmiechałam, podając mu piwo. Zapłacił dwudziestodolarowym banknotem. - Reszty nie trzeba.

- Dziękuję. - Wetknęłam pieniądze do kieszeni i rozejrzałam się po pozostałych. - Kto następny?

- Ja. - Chłopak z krótkimi kręconymi blond włosami i ładnymi niebieskimi oczami machał w powietrzu banknotem.

- Chcesz coronę, prawda? - spytałam, sięgając do lodówki i wyciągając piwo, które zamawiał poprzednio.

- Chyba się zakochałem. Nie dość, że piękna, to jeszcze pamięta, co piję. I w dodatku otwiera mi piwo. - Widziałam, że się ze mną droczy. Wepchnął mi banknot do ręki i odebrał butelkę. - Reszta dla ciebie, kochanie.

Wsuwając banknot do kieszeni, zauważyłam, że podał mi pięćdziesiątkę. Ci kolesie naprawdę szastali kasą. To był idiotycznie wysoki napiwek. Przez moment zastanawiałam się, czy nie zwrócić mu uwagi, że dał mi stanowczo za dużo, ale w końcu się rozmyśliłam. Pewnie dla nich to normalka.

- Jak masz na imię? - spytał ktoś. Odwróciłam się i zobaczyłam wysokiego mężczyznę z ciemnymi włosami i oliwkową cerą. Czekał, aż przyjmę jego zamówienie, i wyraźnie spodziewał się odpowiedzi.

- Blaire - odparłam. Sięgnęłam do lodówki po drogie piwo, które zamawiał poprzednio. Otworzyłam butelkę i podałam mu.

- Masz chłopaka, Blaire? - Odbierając napój, przesunął pieszczotliwie palcem po mojej dłoni.

- Hm, nie - odpowiedziałam niepewna, czy nie lepiej byłoby skłamać.

Chłopak przysunął się bliżej. Wyciągnął do mnie rękę z pieniędzmi.

- Jestem Woods - przedstawił się.

- Miło cię poznać, Woods - wyjąkałam w odpowiedzi. Intensywne spojrzenie ciemnych oczu budziło niepokój. Dosłownie śmierdział drogą wodą kolońską i z pewnością był obrzydliwie bogaty. Mógł okazać się niebezpieczny. Należał do uprzywilejowanej grupy i wiedział o tym. Dlaczego ze mną flirtował?

- To nie fair, Woods. Odsuń się. Nie przesadzaj. To, że twój tatuś jest właścicielem tego interesu, nie znaczy, że masz pierwszeństwo w wyborze dziewczyny - zażartował blondyn z loczkami. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Woods go zignorował i ponownie zwrócił się do mnie.

- O której kończysz pracę?

Oho. Jeśli dobrze zrozumiałam, ojciec Woodsa to mój szef. Nie powinnam spędzać czasu z synem właściciela. To byłoby bardzo nierozsądne.

- Pracuję do zamknięcia - wyjaśniłam. Wręczyłam mu butelki i wzięłam pieniądze.

- Może przyjadę po ciebie i wyskoczymy na kolację? - spytał. Przysunął się naprawdę blisko. Gdybym się odwróciła, znaleźlibyśmy się tylko kilka centymetrów od siebie.

- Strasznie tu gorąco. Już jestem wykończona. Wieczorem marzę tylko o tym, żeby wziąć prysznic i pójść spać.

Poczułam na uchu gorący oddech. Zadrżałam, a po plecach spływały mi kropelki potu.

- Boisz się mnie? Niepotrzebnie. Jestem nieszkodliwy. Nie wiedziałam, jak się zachować. Nie potrafiłam

flirtować, a byłam prawie pewna, że chłopak to właśnie robił. Od lat nikt mnie nie podrywał. Odkąd zerwałam z Cainem, dzieliłam dni pomiędzy szkołę i mamę. Nie miałam czasu na cokolwiek innego. Koledzy nie zwracali sobie mną głowy.

- Nie boję się ciebie. Po prostu nie przywykłam do takich rzeczy - odparłam przeprasząco. Nie wiedziałam, jak brzmiała właściwa odpowiedź.

- Jakich rzeczy? - spytał ciekawie. W końcu odwróciłam się do niego przodem.

- Chłopaków. Flirtowania. Przynajmniej wydaje mi się, że to właśnie robimy - zabrzmiało to idiotycznie. Mężczyzna uśmiechnął się leniwie. Na ten widok zapragnęłam wleźć pod wózek i dobrze się ukryć. Nie powinnam mówić czegoś takiego.

- Zdecydowanie tak. Ale jakim sposobem ktoś tak niewiarygodnie seksowny jak ty nie jest przyzwyczajony do flirtowania?

Zesztywniałam, słysząc jego słowa, i potrząsnęłam głową. Powinnam ruszać dalej.

- Byłam zajęta przez kilka ostatnich lat. Jeśli, hm, nie potrzebujecie nic więcej, gracze przy szesnastym dołku są już zapewne mocno spragnieni.

Woods skinął głową i zrobił krok w tył.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem. W żadnym razie. Ale teraz pozwolę ci wrócić do pracy.

Szybko wskoczyłam za kierownicę melekxa. Przy następnym dołku stała tylko grupka emerytów. Nigdy jeszcze tak bardzo nie ucieszyłam się na myśl, że banda staruszków będzie ślinić się na mój widok. Przynajmniej nie mieli w zwyczaju flirtować.

Wieczorem na parkingu nie było śladu po Woodsie. Całe szczęście. To jasne, że tylko żartował. Zarobiłam tego dnia kilkaset dolarów w napiwkach i stwierdziłam, że mogę pozwolić sobie na normalny posiłek. Kupiłam w McDonalddie cheeseburgera z frytkami i zjadłam je ze smakiem po drodze do domu. Na zewnątrz tym razem nie stały żadne samochody.

Przynajmniej dzisiaj nie będzie seksu. Chociaż przecież mógł przywieźć kogoś swoim autem. Weszłam do domu i zatrzymałam się w holu. Usłyszałam dźwięk telewizora. Żadnych innych odgłosów nie słyszałam, ale drzwi wejściowe były otwarte.

Zdecydowanie zbyt mocno się dziś spociłam. Musiałam wziąć prysznic przed snem. Weszłam do kuchni i upewniłam się, że na tarasie nie odbywają się żadne ekscesy. Powinnam móc w spokoju się wykapać.

Wpadłam do pokoju i złapałam parę starych bokserek Caina oraz podkoszulkę, w której zazwyczaj sy-

piałam. Cain dał mi je, gdy jeszcze byliśmy smarkaci i głupi. Chciał, żebym spała w czymś, co należało do niego. Od tamtej pory zawsze kładłam się spać w jego rzeczach. Chociaż teraz były znacznie bardziej obcisłe. Od czasu, gdy skończyłam piętnaście lat, to i owo mi urosło.

Wyszłam na zewnątrz i odetchnęłam głęboko powietrzem znad oceanu. To była moja trzecia noc tutaj, a jeszcze nie znalazłam czasu, by wybrać się nad wodę. Wracałam do domu tak zmęczona, że nie wystarczało mi sił. Zeszłam po schodach i zostawiłam piżamę w łazience, po czym zdjęłam tenisówki.

Piasek wciąż był nagrzanym od słońca. Szłam w ciemnościach tak długo, aż woda zalała mi stopy. Ale zimna. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, ale nie cofnąłam się.

Przypomniałam sobie uśmiech mamy, gdy opowiadała o tym, jak pływała w oceanie. Podniosłam głowę do góry i uśmiechnęłam się. Nareszcie tu byłam. Dla nas obu.

Po lewej stronie usłyszałam jakiś hałas. Księżyc właśnie wyszedł zza chmur i zobaczyłam w ciemnościach biegnącego Rusha.

Znów nie miał na sobie koszulki. Spodenki wisiały na wąskich biodrach. Truchtał w moją stronę, a ja stałam jak zahipnotyzowana widokiem jego ciała. Nie wiedziałam, co robić. W końcu zwolnił

i zatrzymał się koło mnie. Pot na jego klatce piersiowej błyszczał w łagodnym świetle. Co ciekawe, pragnęłam wyciągnąć rękę i dotknąć go. Na takim ciele nic nie wydawało się ohydne. To było po prostu niemożliwe.

- Wróciłaś. - Wziął kilka głębokich wdechów.

- Właśnie skończyłam pracę. - Z całej siły starałam się patrzeć w jego oczy, a nie na klatę.

- Czyli dostałaś robotę?

- Tak. Wczoraj.

- Gdzie?

Nie wiedziałam, ile mu powiedzieć. Nie był moim przyjacielem. Wydawało się oczywiste, że nigdy nie stanie się częścią mojej rodziny. Wprawdzie nasi rodzice wzięli ślub, ale nie sądziłam, by chciał mieć cokolwiek wspólnego ze mną albo z tatą.

- W klubie golfowym Kerringtona - odpowiedziałam.

Rush uniósł gwałtownie brwi i przysunął się bliżej. Ujął mnie za podbródek.

- Umalowałaś się - stwierdził, przyglądając mi się uważnie.

- Tak. - Odsunęłam się. Może i pozwalał mi u siebie spać, ale nie podobało mi się, że mnie dotykał. A właściwie chciałam, by to robił, i miałam z tym problem. Nie podobało mi się, że bardzo pragnę jego dotyku.

- Teraz wyglądasz na swój wiek. - Zrobił krok do tyłu, zlustrował mnie uważnie, po czym ponownie spojrzął mi w oczy.

- Rozwozisz napoje na polu golfowym.

- Skąd wiedziałeś? - spytałam. Zrobił gest ręką.

- Strój. Krótkie białe szorty i koszulka polo. To twoje służbowe ubranie.

Ucieszyłam się, że jest ciemno. Z pewnością się zarumieniłam.

- Pewnie dostajesz kupę kasy - stwierdził z rozbawieniem.

W ciągu dwóch dni zarobiłam w napiwkach ponad pięćset dolarów. Dla niego może nie było to dużo, ale dla mnie tak. Wzruszyłam ramionami.

- Z pewnością ucieszy cię wiadomość, że zniknę stąd szybciej niż za miesiąc.

Nie odpowiedział od razu. Chyba powinnam już iść pod prysznic. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, kiedy nagle Rush przysunął się do mnie.

- Teoretycznie powinna. Ale tak nie jest. Wcale mnie to nie cieszy, Blaire - dodał z wahaniem, po czym pochylił się w moją stronę i zbliżył usta do mojego ucha. - Ciekawe dlaczego?

Miałam wrażenie, że za chwilę kompletnie się rozplnę. Niemal złapałam go za rękę, żeby nie upaść. Na szczęście udało mi się utrzymać na nogach.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Blaire. Nie powinnaś zanadto się zbliżać. Wczoraj... - Głośno przełknął ślinę. - Wczorajsza noc mnie prześladowuje. Wiem, że patrzyłaś. Nie daje mi to spokoju. Tak więc trzymaj się z daleka. Ja ze wszystkich sił będę próbował zachować dystans.

Odwrócił się i pobiegł w stronę domu. Stałam tam, usiłując się pozbić. Co miał na myśli? Skąd wiedział, że ich obserwowałam? Ruszyłam pod prysznic dopiero w chwili, kiedy drzwi zamknęły się za moim gospodarzem. W nocy nie mogłam spać, zastanawiając się nad tym, co usłyszałam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie było łatwo trzymać się z daleka od Rusha. W końcu mieszkaliśmy pod jednym dachem. Nawet jeśli starał się zachować dystans, ciągle na siebie wpadaliśmy. Wyraźnie unikał też mojego wzroku, ale to tylko sprawiało, że coraz bardziej mnie fascynował.

Dwa dni po naszej rozmowie na plaży weszłam do kuchni, jedząc kanapkę z masłem orzechowym, i wpadłam wprost na kolejną półnągą kobietę. Włosy miała w nieładzie, ale i tak wyglądała doskonale. Nienawidziłam takich dziewczyn.

Nieznajoma odwróciła się w moją stronę. W pierwszej chwili wydawała się zaskoczona, ale szybko zrobiła wściekłą minę. Zatrzepotała rzesami i oparła rękę na biodrze.

- Czy ty właśnie wyszłaś ze spiżarni?

- Tak. A ty z łóżka Rusha? - palnęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. Przyrodni brat poinfor-

mował mnie przecież, że jego życie seksualne nie powinno mnie interesować. Dlaczego nie potrafiłam się zamknąć?

Dziewczyna uniosła perfekcyjnie wyregulowane brwi i uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Nie. Co prawda chętnie bym się tam znalazła, gdyby mi pozwolił, ale nie mów tego Grantowi. - Machnęła ręką, jakby chciała odpędzić muchę. - Nieważne. I tak pewnie już wie.

Nic z tego nie rozumiałam.

- Czyli właśnie wyszłaś z łóżka Granta? - spytałam, zdając sobie sprawę, że to nie moja sprawa. Ale Grant tu nie mieszkał, więc byłam ciekawa.

Dziewczyna przeczesła ręką szopę brązowych loczków i westchnęła.

- Tak. Przynajmniej z jego starego łóżka.

- Co takiego? - Nie rozumiałam.

Kątem oka zauważyłam jakiś ruch przy drzwiach. Odwróciłam się i spojrzałam Rushowi prosto w oczy. Przyglądał mi się z pogardliwym uśmieszkiem. Świetnie. Słyszał, jak węszę. Chciałam odwrócić wzrok i udawać, że wcale nie spytałam przed chwilą tej dziewczyny, czy spędziła z nim noc. Błysk w jego oku powiedział mi, że to bez sensu.

- Nie przeszkadzaj sobie, Blaire. Przesłuchuj dalej gościa Granta. Jestem przekonany, że nie będzie miał nic przeciwko temu - odezwał się Rush. Skrzyżował

ramiona na piersiach i oparł się o framugę, jakby miał zamiar pozostać tam dłużej.

Spuściłam głowę i ruszyłam w stronę kosza na śmieci, żeby strzepnąć z palców okruszki chleba i zebrać myśli. Nie zamierzałam ciągnąć tej rozmowy w jego obecności. Mógłby sobie pomyśleć, że się nim interesuję. A przecież tego nie chciał.

- Dzień dobry, Rush. Dzięki, że pozwoliłeś nam się tu przekimać. Grant wypił wczoraj zdecydowanie za dużo, żeby pozwoliła mu prowadzić - rzuciła dziewczyna.

Aha. Teraz już wiedziałam, co się wydarzyło. Do cholery. A więc ciekawość znów zwyciężyła.

- Grant wie, że zawsze jest tu mile widziany - odparł Rush. Kątem oka zobaczyłam, że oderwał się od framugi. Podszedł do mnie. Dlaczego nie mógł mnie zignorować? Zaraz bym zniknęła.

- Hm, cóż... Chyba pójdę z powrotem na górę

- stwierdziła niepewnie dziewczyna. Gospodarz nie odpowiedział, a ja nie miałam odwagi spojrzeć na którekolwiek z nich. Dziewczyna uznała, że powinna wyjść. Spojrzałam na Rusha dopiero w chwili, kiedy usłyszałam jej kroki na schodach.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, słodka Blaire - szepnął chłopak i podszedł jeszcze bliżej.

- Myślałaś, że znów ktoś u mnie nocował? Hm? Próbowалаś dociec, czy spędziła noc w moim łóżku?

Przełknęłam głośno ślinę, ale nic nie powiedziałam.

- To nie twoja sprawa, z kim sypiam. Chyba już o tym rozmawialiśmy?

Skinęłam głową. Jeśli tylko da mi spokój, nigdy nie odezwę się do żadnej kobiety, która pojawi się w tym domu. Rush wyciągnął rękę i nawinał na palec pasmo moich włosów.

- Nie chciałybyś mnie poznać. Może ci się wydawać inaczej, ale tak właśnie jest. Przysięgam.

Gdyby nie był taki przystojny i nie stał tuż obok, może łatwiej byłoby mi w to uwierzyć. Ale im bardziej mnie odpychał, tym bardziej mnie intrygował.

- Nie tego się po tobie spodziewałem. A szkoda. Byłoby mi znacznie łatwiej - dodał cicho.

Puścił moje włosy, odwrócił się i wyszedł. Po chwili trzasnęły drzwi na werandę. Odetchnęłam z ulgą. Co miał na myśli? Czego się spodziewał?

Tego wieczoru, gdy wróciłam z pracy, w domu nie było nikogo.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na mały budzik stojący na nocnym stoliku. Po dziewiątej. Naprawdę długo spałam. Przeciągnęłam się i zapaliłam światło. Wykąpałam się poprzedniego wieczoru, więc byłam czysta. W ciągu ostatniego tygodnia zarobiłam ponad tysiąc dolarów. Postanowiłam od razu zacząć szukać mieszkania. Za tydzień powinnam móc pozwolić sobie na wyprowadzkę.

Przeczesałam palcami włosy, próbując nieco je okiełznać, zanim wstanę. Zamierzałam tego ranka spędzić trochę czasu na plaży. Jeszcze tego nie robiłam. Dzisiaj będę cieszyć się wodą i słońcem.

Wydobyłam spod łóżka walizkę i pogrzebałam w niej w poszukiwaniu bikini. Miałam tylko jeden kostium kąpielowy. Prawdę mówiąc, nie używałam go zbyt często. Biało-różowy wzorek dobrze komponował się z moją cerą.

Założyłam kostium. Był bardziej skąpy, niż zapamiętałam. Albo moje ciało zmieniło się od czasu, kiedy nosiłam go ostatnio. Potem wyciągnęłam z walizki podkoszulkę, którą włożyłam na wierzch, i złapałam krem z filtrem. Kupiłam go po pierwszym dniu pracy. Na polu golfowym bez kremu ani rusz.

Zgasiłam światło i przeszłam przez spiżarnię.

Cholera. A to kto? Przed sobą ujrzałam jakiegoś chłopaka, który siedział przy barze w kuchni. Przy lodówce stał Grant i uśmiechał się szeroko.

- Codziennie wychodzisz stamtąd tak ubrana? - spytał.

Nie spodziewałam się towarzystwa.

- Hm, nie. Zazwyczaj ubieram się jak do pracy. - Nieznajomy chłopak gwizdnął przeciągle. Nie mógł mieć więcej niż szesnaście lat.

- Zignoruj tego napakowanego hormonami idiotę. To Will. Jest siostrzeńcem Georgianny. Co w jakiś

pokrętny, idiotyczny sposób czyni z niego mojego młodszego kuzyna. Po raz setny uciekł z domu. Rush zadzwonił do mnie, żebym przyjechał i zawiózł tego świra z powrotem do matki.

Rush. Dlaczego moje serce zaczynało mocniej bić na dźwięk tego imienia? Bo był tak idealny, że to aż niesprawiedliwe. Właśnie dlatego. Potrząsnęłam głową, chcąc odpędzić myśli o moim gospodarzu.

- Miło cię poznać, Will. Mam na imię Blaire. Rush zlitował się nade mną i zaoferował pokój do czasu, aż zdołam wynająć coś własnego.

- Hej, jedź ze mną. Nie będziesz musiała spać pod schodami - zaproponował Will.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Takie niewinne flirty nie były mi obce.

- Dziękuję, ale nie sędzę, żeby twoja mama ucieszyła się z tego powodu. Pod schodami jest mi dobrze. Mam wygodne łóżko i nie muszę spać z bronią.

Grant zachichotał, a Will wytrzeszczył oczy.

- Masz spluwę? - spytał z podziwem w głosie.

- Widzisz, zepsułaś chłopaka. Lepiej go stąd zabiorę, zanim jeszcze bardziej się zakocha - stwierdził Grant. Złapał kubek, do którego przed chwilą nalał kawy. Ruszając w stronę drzwi, rzucił:
- Chodź, Will, zanim obudzę Rusha. Wtedy będziesz miał do czynienia z nim i jego humorami.

Will spojrział na kuzyna, po czym ponownie przeniósł wzrok na mnie. Wydawał się rozdarty. Słodziak.

- Idziemy, Will - stwierdził stanowczo Grant.

- Hej, Grant - krzyknęłam, zanim doszedł do drzwi.

Odwrócił się do mnie.

- Tak?

- Dzięki za benzynę. Oddam ci forszę, jak tylko dostanę czek.

Potrząsnął głową.

- Wykluczone. Obrażę się. Ale nie ma za co. - Mrugnął do mnie, po czym rzucił Willowi ostrzegawcze spojrzenie i wyszedł z kuchni.

Pomachałam Willowi na do widzenia. Potem się zastanowię, jak zwrócić Grantowi pieniądze. Musiał istnieć jakiś sposób. Na razie miałam inne plany. Wyszłam na zewnątrz. Zamierzałam po raz pierwszy spędzić dzień na plaży.

Rozłożyłam ręcznik, który pożyczyłam z łazienki. Wieczorem będę musiała go uprać. Miałam tylko ten jeden, a teraz był cały z piasku. Ale niczego nie żałowałam.

Na plaży nikogo nie spotkałam. W pobliżu nie stały żadne domy, więc w okolicy było pusto. Odważnie zdjęłam podkoszulkę i włożyłam pod głowę. Zamknęłam oczy. Dźwięk rozbijających się o brzeg fal ukołysał mnie do snu.

- Proszę, powiedz, że posmarowałaś się kremem z filtrem. - Nad sobą usłyszałam głęboki głos. Przekreśliłam się w jego stronę. Poczulałam męski zapach. Zapragnęłam się do niego zbliżyć.

Otworzyłam oczy. Słońce oślepiało mnie, więc osłoniłam je ręką. Koło mnie siedział Rush i przyglądał mi się uważnie. Ciepło i humor, które przebijały z tonu jego głosu chwilę wcześniej, musiały mi się chyba przyśnić.

- Posmarowałaś się, prawda? Skinęłam głową i usiadłam.

- Dobrze. Nie chciałbym, żeby ta gładka kremowa skóra zanadto się przypiekła.

Uważał, że moja skóra jest gładka i kremowa. Zabrzmiało to jak komplement. Czy powinnam podziękować?

- Hm, nałożyłam krem przed wyjściem z domu. Rush nie odrywał ode mnie wzroku. Zwalczyłam

pragnienie sięgnięcia po koszulkę i założenia jej na kostium. Moje ciało nie wyglądało jak ciała dziewcząt, które widywałam w jego towarzystwie. Nie chciałam, żeby nas porównywał.

- Dzisiaj nie pracujesz? - odezwał się w końcu. Potrząsnęłam głową.

- Mam wolne.

- Jak sobie radzisz?

Wyglądało na to, że postanowił zachowywać się uprzejmie. Cóż, przynajmniej mnie nie unikał. Cho-

ciaż to głupie, pragnęłam jego uwagi. Było w nim coś, czego nie potrafiłam określić. Im bardziej trzymał się ode mnie z daleka, tym bardziej chciałam znaleźć się bliżej. Przechylił głowę i uniósł w górę brew, jakby czekał, aż coś powiem.

Zaraz. Przecież zadał mi pytanie. Niech szlag trafi te cholerne srebrne oczy. Nie mogłam się skupić.

- Hm, co? - Zaczerwieniłam się. Zachichotał.

- Jak ci idzie w pracy? - spytał powoli.

Muszę przestać zachowywać się w jego obecności jak idiotka. Wprostowałam ramiona.

- Dobrze. Lubię ją.

Rush uśmiechnął się złośliwie i spojrzał przed siebie.

- Wyobrażam sobie.

Przez moment zastanawiałam się, co mógł mieć na myśli. W końcu spytałam:

- O co ci chodzi?

Rush zlustrował mnie od góry do dołu, po czym ponownie spojrzał mi w oczy. Żałowałam, że jednak nie założyłam podkoszulki.

- Wiesz, że doskonale wyglądasz, Blaire. Nie wspominając o twoim słodkim uśmiechu. Faceci na pewno dobrze ci płacą.

Miał rację odnośnie napiwków. Kiedy tak na mnie patrzył, robiło mi się gorąco. Chciałam mu się po-

dobać, a jednocześnie przerażało mnie, że może źle mnie ocenić. A jeśli zmieni zdanie i nie będzie już chciał ze mną rozmawiać? Jak to zniosę?

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Rush patrzył na ocean głęboko zamyślony. Zacisnął mocno szczęki i zmarszczył czoło. Czyżby moja odpowiedź go zdenerwowała?

- Jak dawno temu zmarła twoja mama? - spytał, zwracając się ponownie w moją stronę.

Nie chciałam o niej rozmawiać. Nie z nim. Ale nie mogłam zignorować pytania.

- Trzydzieści sześć dni temu.

Wydawał się wściekły, bo zacisnął usta w wąską linijkę, a linia na czole jeszcze się pogłębiła.

- Twój tata wiedział, że chorowała?

Kolejne pytanie, na które nie miałam ochoty odpowiadać.

- Tak. Zadzwoiłam do niego tego dnia, kiedy odeszła. Nie odebrał. Nagrałam mu wiadomość.

Fakt, że nigdy nie oddzwonił, bolał mnie bardziej, niż chciałam przyznać.

- Nienawidzisz go? - spytał Rush.

Chciałam go nienawidzić. Od dnia, kiedy zginęła siostra, sprawiał mi tylko ból. Ale nie potrafiłam. Był moją jedyną rodziną.

- Czasami - odparłam szczerze.

Rush skinął głową. Wyciągnął rękę i przełożył swój mały palec przez mój. Nic nie powiedział, ale nie musiał. I tak zrozumiałam. Może nie znałam go zbyt dobrze, ale coraz bardziej mi się podobał.

- Robię wieczorem imprezę. To urodziny Nan, mojej siostry. Zawsze je dla niej urządzam. Pewnie nie są to twoje klimaty, ale jeśli chcesz, możesz przyjść.

- Masz siostrę?

- Tak - odparł, wzruszając ramionami.

Dlaczego Grant powiedział, że Rush jest jedynakiem? Czekałam, aż coś wyjaśni, ale chłopak milczał. Postanowiłam zapytać.

- Grant mówił, że nie masz rodzeństwa.

Rush wyraźnie się spiął. Potrząsnął głową i puścił mój palec. Znowś spojrzał na morze.

- Grant nie powinien ci nic o mnie opowiadać. Nieważne, jak bardzo chce dobrać się do twoich majtek. - Chłopak wstał. Odwrócił się i ruszył w stronę domu, nie oglądając się za siebie.

Trafiłam na drażliwy temat. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale Rush wyraźnie nie miał ochoty rozmawiać o Nan. Nie powinnam była zadawać tylu pytań. Wstałam i weszłam do wody. Męczył mnie upał, a poza tym musiałam oderwać myśli od Rusha. Za każdym razem, kiedy trochę się przy nim rozluźniłam, przypominał mi, gdzie moje miejsce.

Ten człowiek był dziwny. Seksowny, przystojny jak szatan, ale dziwny.

Siedziałam na łóżku, słuchając dobiegających z wnętrza domu śmiechów i muzyki. Cały dzień zastanawiałam się, czy pojawić się na imprezie. W końcu postanowiłam, że wyjdę z pokoju, i założyłam swoją jedyną ładną sukienkę. Była czerwona, obcisła w biuście i biodrach. Sięgała mi do połowy uda i rozszerzała się ku dołowi. Kupiłam ją, kiedy Cain zaprosił mnie na bal maturalny. Potem nominowano go na króla balu, a Grace Anne Henry znalazła się w gronie kandydatek na królową. Chciała iść z nim, więc Cain zadzwonił do mnie z pytaniem, czy mogłoby. Wszyscy widzieli w nich zwycięzców, a Cain uważał, że byłoby fajnie, gdyby przyszli jako para. Zgodziłam się i odwiesiłam sukienkę z powrotem do szafy. Tamtej nocy wypożyczyłam dwa filmy i upiekłam ciasto czekoladowe. Oglądałyśmy z mamą komedie romantyczne i objadałyśmy się po uszy. To był jeden z ostatnich wieczorów, kiedy mogła sobie jeszcze pozwolić na takie przysmaki. Potem zbyt osłabła od chemii.

Jak na tutejsze standardy moja kreacja wydawała się tania. Miała prosty krój. Uszyta została z miękkiego szyfonu. Rzuciłam okiem na srebrne buty na obcasie, które zachowałam na pamiątkę po mamie. Kupiła je na swoje wesele i uwielbiała je. Nigdy więcej

ich nie założyła, ale trzymała je w szafie starannie zapakowane.

Wychodząc, ryzykowałam upokorzenie. Nie pasowałam do tych ludzi. Nigdy nie czułam się dobrze w towarzystwie, nawet w szkole średniej. Moje życie składało się z dziwacznych momentów. Powinnam nauczyć się dopasowywać do innych. Chciałam zostawić za sobą tę dziwną dziewczynę, której nikt nie zauważał, bo zajmowała się sprawami ważniejszymi niż spotkania ze znajomymi.

Wstałam i wygładziłam materiał. Wyjdę stąd. Wypiję drinka i zobaczę, czy ktoś się do mnie odezwie. Jeśli impreza okaże się kompletną porażką, zawsze mogę schować się tutaj, wskoczyć w piżamę i skulić się pod kołdrą. Metoda małych kroków.

Otworzyłam drzwi spiżarni. Na szczęście kuchnia okazała się pusta. Trochę trudno byłoby wytłumaczyć, co tam robię. Słyszałam, jak Grant śmieje się głośno, gawędząc z kimś w salonie. On na pewno ze mną porozmawia. Mógłby wprowadzić mnie w klimat. Wzięłam głęboki wdech i wyszłam na korytarz. Hol przybrano białymi różami i srebrnymi wstążkami. Te dekoracje kojarzyły się raczej z weselem niż imprezą urodzinową. Nagle otworzyły się drzwi frontowe. Spojrzałam w zdumieniu prosto w znajome ciemne oczy. Zaczerwieniłam się, gdy Woods zlustrował mnie dokładnie od góry do dołu.

- Blaire - powiedział, ponownie patrząc mi w twarz. - Nie sądziłem, że możesz wyglądać jeszcze seksowniej. Najwyraźniej się myliłem.

- Fuck, dziewczyno. Nieźle się odstawiłaś. - Uśmiechnął się do mnie blondyn z loczkami i niebieskimi oczami. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak ma na imię. Czy w ogóle mi je podawał?

- Dziękuję - wychrypiałam. Znów dziwnie się zachowywałam. To była moja szansa, żeby się wpasować. Musiałam się skupić.

- Nie wiedziałem, że Rush ponownie zaczął grać w golfa. A może przyszłaś tu z kimś innym? - Minęła chwila, zanim zrozumiałam, co Woods miał na myśli. Najwyraźniej sądził, że zjawiałam się z jakimś znajomym poznanym w pracy. Tymczasem sytuacja była zupełnie inna.

- Przyszłam sama. Rush... hm. Mój ojciec poślubił jego matkę.
- Chyba wyjaśniłam sprawę.

Woods uśmiechnął się jeszcze szerzej i ruszył w moją stronę.

- Ach, więc to tak? Zmusza swoje przyrodnie rodzeństwo do pracy w klubie golfowym? No, no. Ten chłopak jest fatalnie wychowany. Gdybym ja miał siostrę o takim wyglądzie, trzymałbym ją z dala od ludzi... cały czas. - Zawahał się i dotknął kciukiem mojego policzka. - Oczywiście, zostałbym z tobą. Nie chciałbym, żebyś czuła się samotna.

Zdecydowanie ze mną flirtował. Ostro. Nie dam sobie z nim rady. Miał znacznie więcej doświadczenia. Potrzebowałam przestrzeni.

- Takie nogi powinny być ubezpieczone na milion dolarów. Nie sposób ich nie pogłaskać... - zniżył głos i obejrzał się przez ramię, chcąc sprawdzić, czy w pobliżu nikogo nie ma.

- Jesteś... jesteś przyjacielem Rusha czy Nannette? - spytałam, przypominając sobie, jakim imieniem nazwał ją Grant tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy.

Woods wzruszył ramionami.

- Moja relacja z Nan to skomplikowana sprawa. Znamy się z Rushem od dziecka. - Woods wsunął mi rękę za plecy. - Ale założę się o wszystko, że Nan za tobą nie przepada.

Nie miałam pojęcia. Od tamtej pierwszej nocy jej nie widziałam.

- Właściwie jej nie znam.

Mój towarzysz zmarszczył brwi.

- Naprawdę? To dziwne.

- Woods! Tutaj jesteś. - Mój towarzysz odwrócił głowę w stronę dziewczyny o długich i kręconych rudych włosach, ubranej w czarną satynową sukienkę, która ledwie zakrywała kusząco zaokrąglone ciało. Może ona odwróci jego uwagę. Zrobiłam krok w stronę kuchni. Moja odwaga właśnie się wyczerpała.

Woods objął mnie mocniej, zatrzymując w miejscu.

- Laney - powiedział tylko. Dziewczyna spojrzała w moją stronę brązowymi oczami. Przyglądała się dłoni chłopaka na moim biodrze, podczas gdy ja bezradnie stałam. Nie tego chciałam. Pragnęłam pasować do towarzystwa.

- A to kto? - mruknęła nieprzyjaźnie.

- To Blaire. Nowa siostra Rusha - odparł Woods znudzonym tonem.

Laney przymknęła oczy i roześmiała się.

- Niemożliwe. Ma na sobie tanią sukienkę i jeszcze tańsze buty. Kimkolwiek jest, z pewnością cię okłamuje. Ale ty zawsze miałeś słabość do ślicznych buziek, prawda, Woods?

Zdecydowanie powinnam była zostać w pokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Może byś wróciła do innych gości, Laney, i znalazła sobie głupka, na którym będziesz mogła ostrzyć pazurki?

Woods ruszył w stronę pomieszczenia, gdzie znajdowała się większość gości. Wciąż mocno mnie trzymał, zmuszając, żebym poszła za nim.

- Chyba po prostu wrócę do swojego pokoju. Nie powinnam była tu dziś przychodzić. - Z całej siły starałam się nie dopuścić, żeby nas razem zobaczyli. Nie chciałam wchodzić do salonu w towarzystwie Woodsa. Intuicja podpowiadała, że to kiepski pomysł.

- Może mi go pokażesz? Też chętnie bym stąd uciekł.

Potrząsnęłam głową.

- Za mało miejsca dla dwojga.

Chłopak roześmiał się i pochylił, szepcząc mi coś do ucha. W tym momencie zauważyłam Rusha, który

uważnie nam się przyglądał. Nie wyglądał na zadowolonego. Może zaprosił mnie tylko z grzeczności i nie spodziewał się, że naprawdę przyjdę? Czyżbym go źle zrozumiała?

- Muszę wyjść. Rush raczej mnie tu nie chce. - Odwróciłam się i spojrzałam na Woodsa, wydostając się z jego objęć.

- Bzdura. Na pewno jest zbyt zajęty, żeby przejmować się, co robisz. Poza tym dlaczego miałby nie chcieć, żebyś przyszła na urodziny jego drugiej siostry?

Znów ta historia z siostrami. Dlaczego Grant nie powiedział mi, że Rush ma rodzeństwo? Nan ewidentnie wydawała się z nim spokrewniona.

- Hm, nie sądzę, żeby uważał mnie za część swojej rodziny. Jestem tylko męczącą córką nowego męża jego matki. Zostanę najwyżej kilka tygodni, do czasu, aż znajdę coś swojego. Chętnie się mnie stąd pozbędą. - Zmusiłam się do uśmiechu, mając nadzieję, że chłopak zrozumie i puści mnie wolno.

- Nie ma w tobie nic męczącego. Nawet Rush nie jest tak ślepy, żeby tego nie zauważyć. - Woods znów przysunął się bliżej.

- Chodź tutaj, Blaire - dobiegł mnie rozkazujący głos Rusha. Mój przyrodni brat nagle znalazł się obok. Wziął mnie pod rękę i przyciągnął w swoją stronę. - Nie spodziewałem się, że jednak przyjdiesz.

W jego głosie pobrzmiwała ostrzegawcza nuta. Chyba faktycznie źle go zrozumiałam. Zaproszenie wyglądało na niezbyt szczere.

- Przepraszam. Sądziłam, że mogę - szepnęłam. Czułam wstyd, że Woods to wszystko słyszy. Inni też na nas patrzyli. Raz w życiu postanowiłam zebrać się na odwagę i wyjść ze swojej skorupy. Oto skutki.

- Nie przypuszczałem, że pojawisz się tak ubrana - odparł ze śmiertelną powagą, patrząc na Woodsa.

Nie spodobała mu się moja sukienka? Mama poświęciła się i kupiła mi ciuch, którego nigdy nie założyłam. Sześćdziesiąt dolarów to były dla nas wówczas ogromne pieniądze. Miałam już dość tej bandy rozpuszczonych dzieciaków, zachowujących się, jakbym miała na sobie coś odrażającego. Podobała mi się ta kiecka. I buty. Moi rodzice byli kiedyś szczęśliwi i zakochani. Te szpilki stanowiły część ich historii. Niech ich wszystkich szlag trafi.

Wyrwałam się Rushowi i ruszyłam z powrotem do kuchni. Jeśli nie chciał, żeby jego przyjaciele się ze mnie śmiali, mógł mi powiedzieć. Wyszłam na idiotkę.

- O co ci chodzi, stary? - spytał ze złością Woods. Nie odwróciłam się. Miałam nadzieję, że się pobiją i że Woods rozwali Rushowi ten jego obrzydliwie idealny nos. Niestety, stałoby się raczej odwrotnie. Wprawdzie Rush też był elegancikiem, ale wyglądał na silniejszego.

- Blaire, poczekaj! - zawołał za mną Grant. Początkowo chciałam go zignorować, ale był w tej chwili najbliższą mi osobą. Zwolniłam jednak dopiero na korytarzu, gdzie nikt by nas nie zobaczył. Chłopak szybko mnie dogonił.

- Źle go zrozumiałaś - stwierdził. Chciało mi się śmiać. W kwestii brata wydawał się strasznie zaślepiony.

- To nie ma znaczenia. I tak nie powinnam była przychodzić. Mogłam się domyślić, że to tylko grzecznościowe zaproszenie. Żałuję, że nie kazał mi zostać w pokoju, skoro tego chciał. Te gierki nie są w moim stylu - warknęłam, ruszając prosto w stronę spiżarni.

- Rush rzeczywiście bywa dziwny. W ten osobliwy sposób próbował cię chronić - powiedział Grant, ale ja już łapałam za klamkę.

- Wierz w niego dalej, Grant. Od tego są dobrzy bracia - odparowałam i trzasnęłam za sobą drzwiami. Wzięłam kilka głębokich wdechów, dzięki czemu ból w piersiach trochę zelżał. Weszłam do pokoju i rzuciłam się na łóżko.

Nie bywałam na imprezach. To drugie przyjęcie, na jakim się kiedykolwiek pojawiłam. Pierwsze też nie okazało się sukcesem. Właściwie było jeszcze gorsze. Wybrałam się do znajomych, żeby zaskoczyć Caina, ale to mnie czekała niespodzianka. Znalazłam

go w sypialni Jamie Kirkman. Właśnie lizał jej nagi sutek. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i wyszłam tylnym wyjściem. Kilka osób mnie widziało i domyśliło się, na co się natknęłam. Mój chłopak zjawił się u mnie godzinę później. Błagał mnie na kolanach, żebym mu wybaczyła, i płakał.

Kochałam go, odkąd skończyłam trzynaście lat, i to jemu oddałam pierwszy pocałunek. Nie potrafiłam go nienawidzić. Po prostu pozwoliłam mu odejść. To był koniec naszego związku. Nie chciałam, żeby czuł się winny. Zostaliśmy przyjaciółmi. Czasami załamywał się - twierdził, że wciąż mnie kocha i chce do mnie wrócić. Ale co weekend na tylnym siedzeniu swojego mustanga obracał inną dziewczynę. Mnie traktował jak wspomnienie z dzieciństwa.

Dziś nikt mnie nie zdradził. Po prostu zostałam upokorzona. Zdjęłam buty mamy i ułożyłam je ostrożnie w pudełku, w którym zawsze je przechowywała. Potem wsadziłam je do walizki. Nie powinnam była ich dzisiaj zakładać. Następnym razem włożę je na specjalną okazję. Dla kogoś wyjątkowego.

To samo dotyczyło sukienki. Kiedy znów się w nią ubiorę, zrobię to dla człowieka, który będzie mnie kochał i uważał za piękność. Niezwracającego uwagi na cenę moich ciuchów. Właśnie zaczęłam rozsuwać zamek, kiedy drzwi otworzyły się i stanął w nich Rush. Trząśł się z wściekłości.

Nic nie powiedział, więc przerwałam zdejmowanie ubrania i opuściłam ręce. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Ledwo mieścił się w tym malutkim pokoju. Musiałam się odsunąć i usiąść na łóżku, żebyśmy uniknęli dotykania się.

- Skąd znasz Woodsa? - warknął.

Patrzyłam zdziwiona, zastanawiając się, co ma na myśli. Sądziłam, że byli przyjaciółmi. A może o to chodziło? Nie chciał, żebym spędzała czas z bliskimi mu osobami?

- Jego tata jest właścicielem klubu golfowego. On tam gra, a ja sprzedaję napoje.

- Dlaczego się w to ubrałaś? - ciągnął przesłuchanie wrogim tonem.

To była kropla, która przepełniła czarę. Poderwałam się z łóżka i stanęłam na palcach. Moja twarz znalazła się naprzeciwko jego.

- Mama mi ją kupiła. Ktoś mnie wtedy wystawił i nigdy jej nie nosiłam. Dzisiaj mnie zaprosiłeś, a ja chciałam pasować do twojego towarzystwa. Założyłam najładniejszą rzecz, jaką miałam. Przykro mi, że nie okazała się wystarczająco dobra. A właściwie to nie. Gównu mnie to obchodzi. Mam gdzieś ciebie i twoich kasiastych, rozpuszczonych znajomych.

Dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową. Patrzyłam na niego, tylko czekając, aż powie jeszcze coś na temat mojej sukienki.

Rush otworzył usta, po czym zamknął oczy i potrząsnął głową.

- Kurwa - burknął. Potem otworzył oczy i nagle jego ręce znalazły się w moich włosach. Przywarł do mnie ustami. Nie wiedziałam, co robić. Namiętnie lizał i przygryzał moją dolną wargę, po czym zaczął delikatnie ssać górną.

- Od chwili, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, marzyłem o tym, żeby poczuć te twoje słodkie wargi - mruknął. Aż zachłysnęłam się ze zdziwienia, a on wykorzystał ten moment. Jego język wsunął się głębiej do moich ust. Smakował miętą i czymś aromatycznym. Kolana mi zmiękły. Musiałam położyć ręce na jego ramionach, żeby się nie przewrócić. Jego język pieścił mój, jakby zapraszał go do zabawy. Lekko przycisnęłam usta, po czym łagodnie ugryzłam Rusha w dolną wargę. Z gardła chłopaka wydobył się krótki jęk. W następnej chwili kładł mnie powoli na łóżko.

Położył się na mnie. Poczułam między nogami coś twardego - jego nabrzmiąły penis. Przymknęłam oczy, a z moich ust wyrwało się westchnienie.

- Słodka, zbyt słodka... - szepnął Rush, niemal nie odrywając ode mnie ust. Nagle skoczył na równe nogi i odsunął się. Spojrzał na moją sukienkę. Zdałam sobie sprawę, że zwinęła się wokół pasa. Majtki miałam na wierzchu.

- Kurwa mać! - zaklął głośno, po czym walnął pięścią w ścianę, szarpnął za klamkę i wybiegł z pokoju tak szybko, jakby ktoś go gonił.

Ściany zatrzęsły się od siły, z jaką trzasnął za sobą drzwiami. Nie poruszyłam się. Nie mogłam. Serce waliło mi jak młotem, a pomiędzy nogami czułam znajomy ból. Zdarzało mi się podniecić, kiedy oglądałam w telewizji filmy erotyczne, ale nigdy tak mocno. Niewiele brakowało. Nie był zadowolony z faktu, że tak na niego działałam. Zdawałam sobie z tego sprawę. Z drugiej strony obserwowałam, jak uprawiał seks na tarasie, i wiedziałam, że wyrzucił kochankę po wspólnie spędzonej nocy. Uwiedzenie Rusha nie mogło chyba być trudne. Wściekł się, bo to właśnie z mojego powodu się podniecił.

Poczułam się podle. Musiał mnie okropnie nie lubić, skoro nawet nie chciał przyznać, że mu się podobam. Gdy dotarło do mnie znaczenie jego zachowania, pulsowanie między nogami ustało. Rush nie chciał mnie dotykać. To budziło w nim złość. Podniecił się, mimo to zdołał odejść. Miałam poczucie, że jestem wybrakowana. Inne dziewczęta zdobywały go, jeśli tylko chciały. Może nie potrafił zmusić się do tego, by zrobić to ze mną, przedstawicielką białej hołoty z Alabamy. Musiał się ze mną męczyć do chwili, aż się wyprowadzę.

Położyłam się na boku i zwinęłam w kłębek. Może już nigdy nie włożę tej sukienki. Teraz wiązały się z nią jeszcze smutniejsze wspomnienia. Nadszedł czas, żebym na dobre się z nią rozstała. Ale dzisiaj postanowiłam w niej spać. W ten sposób pożegnam się z marzeniem, że mogę być dla kogoś wystarczająco dobra.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rano dom znów wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado. Tym razem zostawiłam bałagan i pojechałam do klubu. Nie chciałam się spóźnić. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam pracy. Tata nawet nie zadzwonił, żeby sprawdzić, co u mnie, i byłam niemal pewna, że Rush również nie rozmawiał ani z nim, ani z mamą. Z pewnością by o tym wspomniał. Sama wolałam nie pytać. I tak złościł się na mojego ojca. Nie chciałam, żeby na mnie również się wściekał.

Istniała całkiem spora szansa, że Rush już dziś każe mi się wyprowadzić. Nie był zbyt szczęśliwy, wybiegając wczoraj z pokoju. A ja oddałam pocałunek i ssałam jego wargę! Mój Boże, co ja sobie myślałam? W ogóle nie myślałam - na tym polegał problem. On tak cudownie pachniał i tak bosko smakował... Nie mogłam się powstrzymać. Cóż,

niewykluczone, że po powrocie znajdę walizki na werandzie. Na szczęście teraz przynajmniej miałam pieniądze na opłacenie motelu.

Ubrana w służbowe spodenki i koszulkę weszłam po schodkach do biura. Musiałam podbić kartę i wziąć kluczyk do meleksa.

Daria już pracowała. Zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem tu nie mieszka. Była na miejscu, kiedy się zjawiałam i gdy wychodziłam do domu. Jej stanowczość i energia trochę mnie przerażały. Niemal chciało się jej zsalutować, kiedy rzucała te wszystkie rozkazy. W tej chwili właśnie pouczała jakąś dziewczynę, której wcześniej tu nie widziałam. Machała jej palcem przed nosem i prawie krzyczała.

- Nie wolno ci zadawać się z członkami klubu. To podstawowa zasada. Podpisałaś papiery, Bethann, więc dobrze o tym wiesz. Pan Woods przyszedł dziś rano wcześniej. Powiedział, że jego ojciec nie jest zadowolony z takiego obrotu spraw. Mam tylko trzy dziewczyny pracujące na polu golfowym i muszę dopilnować, by zachowywały się poprawnie. Jeśli nie przestaniesz sypiać z członkami klubu, zwolnię cię. To ostatnie ostrzeżenie. Rozumiesz?

Dziewczyna skinęła głową.

- Dobrze, ciociu Dario. Przepraszam - odpowiedziała cicho.

Długie ciemne włosy nosiła związane w kucyk, a białoniebieska koszulka mocno opinała się na dużym biuście. Dziewczyna miała smukłe opalone nogi i okrągły tyłeczek. W dodatku była siostrzenicą Darli. Ciekawe.

Wściekłe spojrzenie szefowej zahaczyło o mnie. Odetchnęła z ulgą.

- Blaire! Całe szczęście, że jesteś. Może ty zrobisz coś z moją nieszczęsną siostrzenicą. Musiałam dać jej ostrzeżenie. Nie jesteśmy burdelem, tylko klubem golfowym. Będziesz jeździła z nią przez kilka następnych tygodni. Dobrze jej pilnuj. Może przy okazji czegoś się od ciebie nauczy. Pan Woods bardzo cię chwalił. Tak mu się spodobałaś, że prosił mnie, bym pozwoliła ci pracować w restauracji przynajmniej dwa razy w tygodniu. Szukam właśnie kolejnej dziewczyny od napojów, więc nie mogę na razie zwolnić Bethann. -Imię siostrzenicy wypowiedziała z niechęcią i znów popatrzyła na nią wrogo.

Dziewczyna spuściła głowę ze wstydem. Zrobiło mi się jej szkoda. Z przerażeniem pomyślałam, co by się stało, gdybym podpadła Darli. Nie mogłam sobie wyobrazić, że tak na mnie wrzeszczy.

- Dobrze, proszę pani - powiedziałam. Szefowa wręczyła mi kluczyki do meksa. Czekałam, aż Bethann do mnie dołączy.

- Idź z nią, dziewczyno. Nie stój tutaj z nadąsaną miną. Powinnam zadzwonić do twojego tatusia i powiedzieć mu, co wyprawiasz, ale nie chcę go martwić. Idź i nabierz trochę przyzwoitości. - Daria wskazała nam drzwi, więc nie czekałam ani chwili dłużej. Wyszłam szybko na zewnątrz. Postanowiłam przygotować meleksa. Bethann może tam do mnie dołączyć.

- Hej, poczekaj - krzyknęła za mną dziewczyna. Zatrzymałam się i obejrzałam przez ramię. Podbiegła do mnie. - Przepraszam za tę jatkę. Wolałabym, żeby nikt tego nie widział.

Była... miła.

- Nic się nie stało - odparłam.

- Przy okazji: wszyscy mówią mi Bethy. Nie Bethann. Tak nazywa mnie tylko tata... i ciocia Daria. A ty jesteś tą słynną Blaire Wynn, o której wszyscy opowiadają. - Uśmiechnęła się, więc wiedziałam, że to tylko żart.

- Głupio mi, że twoja ciocia tak mnie wychwalała. - Spojrzałam na nią. Miała pełne, czerwone usta.

- Och, nie mówiłam o niej. Miałam na myśli chłopaków. Zwłaszcza Woods bardzo cię lubi. Słyszałam, że wczoraj wywołałaś małą zadymę na przyjęciu urodzinowym tej jędzy Nan. Szkoda, że tego nie widziałam. Niestety, pracownicy nie dostają zaproszeń na tego typu imprezy.

Pakowałam napoje do lodówki, a Bethy stała obok i patrzyła. Nawijała pasmo brązowych włosów na palec. Wyglądała na zadowoloną.

- Jesteś moją jedyną wtyką. Opowiedz mi wszystko. Co tu opowiadać? Wzruszyłam ramionami. Kiedy skończyłam chować napoje, obeszałam wózek i wsiadłam za kierownicę.

- Poszłam na tę imprezę, ponieważ mieszkam u Rusha w domu. Śpię w klitce pod schodami. Zbieram pieniądze, żeby się stamtąd wyprowadzić. Mam nadzieję, że wkrótce mi się to uda. Nie spodobało mu się, że przyszłam. Popełniłam błąd, przyjmując zaproszenie. Koniec historii.

Bethy wskoczyła na siedzenie obok i usiadła po turecku.

- Słyszałam zupełnie co innego. Jace twierdzi, że Rush dostał szału na widok obejmującego cię Woodsa.

- Chyba źle coś zrozumiał. Wierz mi. Rusha nie interesuje, kto mnie dotyka.

Bethy westchnęła.

- Bycie biednym to kiepska sprawa, co nie? Seksowni kołesie nigdy nie traktują nas poważnie. Nadajemy się tylko na szybki numer.

Naprawdę tak się czuła? Uważała, jest biedna i dawała sobą pomiatać? Była na to stanowczo zbyt ładna. W moich rodzinnych stronach chłopcy leżeliby plackiem u jej stóp. Może nie mieli milionów na

kontakach, ale pochodzili z dobrych rodzin i zachowywali się porządnie.

- Czy w okolicy nie ma przystojnych facetów, którzy nie byłiby obrzydliwie bogaci? Idę o zakład, że członkowie klubu to nie jedyni mężczyźni w mieście. Z pewnością znalazłby się ktoś, kto nie rzuciłby cię następnego ranka.

Bethy zmarszczyła brwi i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Zawsze chciałam upolować milionera, wiesz? Mieć dobre życie. Ale zaczynam podejrzewać, że pisany mi inny los.

Znalazłyśmy się przy pierwszym dołku.

- Bethy, jesteś piękna. Zaslugujesz na więcej. Zaczynaj szukać chłopaka gdzie indziej. Znajdź kogoś, kto będzie chciał czegoś więcej niż seksu. Kogoś, kto będzie pragnął ciebie i tylko ciebie.

- Cholera, chyba właśnie się w tobie zakochałam - drażniła się ze mną. Wyskoczyła na trawnik, a ja zahamowałam obok naszych pierwszych tego dnia klientów.

To była grupka starszych panów. Ci młodszy zazwyczaj nie wstawali przed południem. Jeszcze przez jakiś czas nie musiałam się martwić, że Bethy zniknie na seks w krzakach czy gdzie to robiła w czasie pracy.

Cztery godziny później podjeżdżałyśmy po raz trzeci w okolice trzeciego dołka, gdy rozpoznałam z daleka Woodsa i jego kolegów. Bethy wyprostowała się, wyraźnie podekscytowana. Zaniepokoiłam się.

Wyglądała jak szczeniak czekający na kość. Gdybym tak bardzo jej nie polubiła, nie martwiłabym się, że ją wyrzucą. W końcu niańczenie jej nie leżało w zakresie moich obowiązków. Woods zmarszczył brwi na nasz widok.

- Dlaczego Bethy jeździ z tobą? - zapytał, kiedy się zatrzymałyśmy.

- Próbuje powstrzymać mnie od sypiania z twoimi kumplami i działania ci na nerwy. Musiałeś donieść na mnie cioci Darli? - Dziewczyna wydeła wargi i skrzyżowała ręce na wydatnym biuście. Mogłam się założyć, że w tej chwili każdy facet w okolicy patrzy na jej wielkie balony.

- Nie chciałem, żeby kazała wam jeździć razem. Prosiłem, żeby awansowała Blaire, a nie skazywała ją na twoje towarzystwo - rzucił z wściekłością Woods i wyciągnął z kieszeni telefon. Co on robił?

- Do kogo dzwonicz? - Bethy wyraźnie spanikowała.

- Do Darli - warknął.

- Nie, chwileczkę! - krzyknęłyśmy z Bethy w tej samej chwili.

- Nie dzwoń do niej. To mi nie przeszkadza. Lubię Bethy. Miło mi się jeździ w jej towarzystwie - zapewniłam go.

Popatrzył na mnie, ale się nie rozłączył.

- Daria, tu Woods. Zmieniłem zdanie. Chcę, żeby Blaire pracowała w restauracji cztery dni w tygodniu.

Może być na polu w piątki i soboty, kiedy kręci się tu najwięcej ludzi. W końcu jest najlepsza. Ale w pozostałe dni ma pracować w środku. - Nie czekając na odpowiedź, rozłączył się i wrzucił telefon do kieszeni wykrochmalonych spodenek w szkocką kratę. Tylko Woods mógł je nosić, nie wyglądając przy tym jak kompletny idiota. Biała koszulka polo, którą miał na sobie, wyglądała na idealnie wyprasowaną. Nie zdziwiłabym się, gdyby była zupełnie nowa.

- Ciocia się wścieknie. Blaire miała zajmować się mną przez najbliższych kilka tygodni. Kto mnie teraz będzie pilnował? - spytała, rzucając Jacobowi kuszące spojrzenie.

- Błagam, stary, jeśli chociaż trochę mnie lubisz, popatrz w inną stronę. Zabiorę ją do klubu tylko na chwilę. Proszę - jęczał Jace, nie odrywając wzroku od Bethy, która siedziała z lekko rozchylonymi nogami, dzięki czemu każdy mógł podziwiać jej krocze. Szorty, które nosiłyśmy, były stanowczo zbyt krótkie i obcisłe. Nie zostawiały zbyt wielkiego pola dla wyobraźni, kiedy siedziało się w takiej pozycji.

- Gównu mnie obchodzi, co zrobisz. Bzykaj ją sobie, jeśli chcesz. Ale gdy ojciec się o tym dowie, będę musiał ją wyrzucić. Ludzie się na was skarżyli, a to go strasznie wkurzyło.

Wiedziałałam, że Jace nie wstawi się za Bethy, jeśli zechcą ją wylać. Po prostu znajdzie sobie następną.

W jego spojrzeniu nie dostrzegłam miłości, a tylko pożądanie.

- Bethy, proszę - powiedziałam cicho. - Kiedy będę miała wolny wieczór, pójdziemy razem na miasto i znajdziemy chłopaków wartych naszego zachodu. Nie ryzykuj utraty pracy z powodu Jacea.

Szeptalam, żeby nie usłyszał mnie nikt poza nią. Nasi klienci nie mogli wiedzieć, o czym rozmawiamy. Dziewczyna odwróciła się w moją stronę i złączyła kolana.

- Naprawdę? Wyszłabyś ze mną poszukać fajnych chłopaków? Na moim terenie?

Skinęłam głową, a ona uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Załatwione. Wybierzemy się do baru country. Masz kowbojki?

- Jestem z Alabamy. Mam kowbojki, obciste dzinsy i broń. - Mrugnęłam do niej.

Wybuchła śmiechem i wysiadła z meleksa.

- Dobra, chłopaki. Co chcecie do picia? Mamy jeszcze inne dołki do obskoczenia. - Ruszyła na tył wozu. Wydałyśmy napoje i wzięłyśmy pieniądze.

Jace kilka razy próbował łapać ją za pupę i szeptał jej coś do ucha. W końcu odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

- Mam już dość bycia twoją seksprzyjaciółką. Wychodzę w weekend na miasto z Blaire. Znajdziemy

sobie prawdziwych facetów. Takich, którzy mają na rękach odciski od ciężkiej pracy, a nie pełne konto w banku. Mam przeczucie, że oni pokażą nam, co to znaczy czuć się kimś wyjątkowym.

Jace wyglądał na tak wstrząśniętego, że niemal wybuchłam śmiechem na jego widok. Wróciłam do wózka, a Bethy wskoczyła na siedzenie obok.

- Cholera, to było niezłe. Gdzie się podziewałaś całe moje życie? - spytała, klaszcząc w dłonie. Odjechałyśmy uśmiechnięte w stronę kolejnego dołka, machając Woodsowi na pożegnanie.

Obskoczyłyśmy wszystkie dołki i zatrzymałyśmy się, żeby uzupełnić zapasy. Przy kolejnych postojach nie było żadnych problemów. Co prawda mogłyśmy znów spotkać Woodsa i jego kolegów, ale wiedziałam, że tym razem Bethy się nie złamie. Paplała radośnie zarówno o swoim kolorze włosów, jak i o tym, że jedna z pracownic bała się wpadki z członkiem klubu.

Próbowałam skupić się na słowach Bethy i prowadzeniu meleksa, więc nie patrzyłam, kto stoi przy pierwszym dołku. Rozejrzałam się dopiero w chwili, gdy moja towarzyszka zaklęła pod nosem.

Czekały na nas dwie osoby. Rusha rozpoznałam od razu. Nosił krótkie beżowe spodenki i obcisłą bla-doniebieską koszulkę polo - kompletnie nie w jego stylu. Wiedziałam, że na plecach ma dziwaczne tatuaże, i te ciuchy zupełnie do niego nie pasowały.

Był synem muzyka rockowego, co dało się zauważyć nawet wtedy, gdy nosił szpanerski strój do golfa. Odwrócił się i spojrzał na mnie. Nie uśmiechnął się. Po prostu skierował wzrok w inną stronę, jakby mnie nie znał. Zero uwagi. Nic.

- Alarm, alarm. Wiedźma na horyzoncie - szepnęła Bethy.

Spojrzałam na dziewczynę, która mu towarzyszyła. Nannette albo Nan, jak o niej mówił. Jego siostra. Ta, o której nie chciał rozmawiać. W króciutkiej białej spódnicy doskonale prezentowała się na korcie. Do tego założyła niebieskie polo, a na głowę biały daszek.

- Nie jesteś fanką Nannette? - spytałam, chociaż znałam odpowiedź.

Bethy roześmiała się krótko.

- Hm, nie. Podobnie jak ty. To twój wróg numer jeden.

Co to niby miało znaczyć? Nie zdążyłam zapytać, bo właśnie zatrzymałyśmy się półtora metra od rodzeństwa.

Nie próbowałam ponownie nawiązać kontaktu wzrokowego z Rushem. Najwyraźniej nie miał ochoty na wymianę uprzejmości.

- To chyba jakiś żart. Woods ją zatrudnił? - syknęła Nan.

- Nie zaczynaj - mruknął ostrzegawczo Rush. Nie wiedziałam, czy chciał chronić ją, czy mnie. A może

tylko próbował uniknąć sceny? Tak czy inaczej, wkurzyłam się.

- Czy mogę służyć czymś do picia? - spytałam z uśmiechem, którym częstowałam wszystkich członków klubu.

- Przynajmniej zna swoje miejsce - skomentowała złośliwie Nan z wyraźnym rozbawieniem.

- Poproszę coronę. Z limonką - odezwał się Rush. Zaryzykowałam i spojrzałam w jego stronę. Przez sekundę patrzył mi w oczy, po czym odwrócił się do siostry.

- Weź coś do picia. Straszny upał - poprosił. Uśmiechnęła się pogardliwie i oparła na biodrze

dłoń o eleganckich pomalowanych paznokciach.

- Wodę gazowaną. Ale wytrzymaj butelkę. Nie cierpię, kiedy jest mokra.

Bethy sięgnęła do lodówki i wyjęła wodę. Chyba bała się, że rozwalę ją Nan na głowie.

- Nie widywałam cię tu ostatnio, Nan - przetarła butelkę ręcznikiem, który woziliśmy ze sobą specjalnie w tym celu.

- Pewnie dlatego, że byłaś zbyt zajęta rozkładaniem nóg w krzakach przed kim popadnie - odparła Nan.

Zacisnęłam zęby i otworzyłam piwo dla Rusha. Najchętniej oblałabym nim gładką buźkę jego siostruni.

- Wystarczy, Nan - lekko zbeształ ją Rush. Kim ona była, do cholery? Jego córką? Zachowywał się,

jakby miała pięć lat. Przecież, do cholery, to dorosła kobieta.

Podalam chłopakowi butelkę, starając się nie patrzeć w stronę jego towarzyski. Jeszcze coś by mi się zniecka wyrwało. Zamiast tego spojrzalam na Rusha.

- Dziękuję - rzucił i włożył mi banknot do kieszeni. Nie miałam czasu na reakcję, bo natychmiast odszedł, biorąc Nan pod ramię.

- Chodź, zobaczymy, czy znów ze mną przegrasz - drażnił się z nią.

Nan szturchnęła go w rękę.

- To ty polegniesz. - W jej głosie zabrzmiała wyraźna czułość. Zaskoczyła mnie. Dziwne, że taka wredna jędza potrafiła być dla kogokolwiek miła.

- Spadamy - syknęła Bethy, łapiąc mnie pod rękę. Zdałam sobie sprawę z faktu, że stoję i gapię się na nich.

Skinęłam głową i zaczęłam się odwracać, gdy Rush zerknął na mnie przez ramię. Uśmiechnął się, a potem znów zwrócił się do Nan, tłumacząc jej, którego kija powinna użyć. Nasza chwila skończyła się. O ile w ogóle się zaczęła.

Kiedy znalazłyśmy się poza zasięgiem ich słuchu, zwróciłam się do Bethy.

- Dlaczego mówiłaś, że to mój wróg numer jeden?

Dziewczyna wierciła się z zakłopotaniem na siedzeniu.

- Szczerze mówiąc, dokładnie nie wiem. Ale Nan jest bardzo zaborcza względem Rusha. Wszyscy wiedzą, że... - Zamilkła i odwróciła wzrok. Co takiego wiedziała? I czemu nie chciała mi powiedzieć?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy wróciłam z pracy, przed domem stało kilka samochodów. Przynajmniej dzisiaj nie przyłapię Rusha na seksie. Teraz, kiedy wiedziałam, jak dobrze całuje i jak przyjemnie czuć na sobie jego ręce, chyba nie zniosłabym jego widoku z inną dziewczyną. Brzmiało to idiotycznie, ale taka była prawda.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Z głośników zamontowanych we wszystkich pokojach (poza moim) płynęły leniwe dźwięki. Ruszyłam w stronę kuchni, kiedy usłyszałam jęk. W gardle poczułam gulę. Starłam się ją zignorować, ale stopy wrosły mi w podłogę. Nie mogłam się ruszyć.

- Tak, Rush, kochanie, właśnie tak. Mocniej. Ssij mocniej - krzyknął kobiecy głos. Natychmiast poczułam się wściekle zazdrosna i to dodatkowo mnie rozjuszyło. Przecież nie powinno mnie to obchodzić!

Pocałował mnie tylko raz. W dodatku tak mu się to nie spodobało, że zaklął i uciekł ode mnie.

Ruszyłam w stronę źródła dźwięku, chociaż przecież nie chciałam patrzeć. To przypominało katastrofę kolejową - musiałam rzucić okiem mimo świadomości, że ten widok będzie mnie później prześladował.

- Mmmm, tak, proszę, dotknij mnie - błagała dziewczyna.

Wzdrygnęłam się, ale szłam dalej. Zajrzałam do salonu. Leżeli na kanapie. Dziewczyna była bez bluzki. Rush ssał jej sutek, poruszając ręką między jej udami. Nie mogłam na to patrzeć. Musiałam wyjść. Natychmiast.

Odwróciłam się i pobiegłam do drzwi frontowych. Miałam w nosie, że mnie usłyszą. Zanim zdążą ochłonąć na tyle, by zrozumieć, że ktoś ich widział, dawno będę siedziała w samochodzie. Jak mógł robić to na kanapie, kompletnie na widoku? Przecież wiedział, że lada moment wrócę do domu! Po prostu chciał, żebym go zobaczyła. Pokazywał mi, że nigdy tego nie doświadczę. W tej chwili cieszyłam się, że między nami nigdy do niczego nie dojdzie.

Jechałam przez miasto wściekła, że marnuję benzynę. Przecież musiałam oszczędzać. Bezskutecznie szukałam budki telefonicznej. Zniknęły z ulic dawno temu. Człowiek bez komórki miał przerąbane. Nie wiedziałam zresztą, do kogo zadzwonić. Do Caina?

Nie rozmawiałam z nim od zeszłego tygodnia, odkąd wyjechałam z Alabamy. Zazwyczaj odzywaliśmy się do siebie przynajmniej raz w tygodniu. Ale teraz nie miałam telefonu.

W walizce trzymałam kartkę z numerem telefonu Granta. Tylko po co miałabym do niego dzwonić? To byłoby dziwne. Nie wiedziałabym nawet, co mu powiedzieć. Koniec końców zjechałam na parking przy jedynej kawiarni w mieście. Tu przez kilka godzin mogłam posiedzieć nad kawą, przeglądając prasę. Może do tego czasu Rush skończy swój festiwal bzykania i wyniesie się na górę.

Jeśli próbował dać mi coś do zrozumienia, pojęłam to doskonale. Już wcześniej pozbawił mnie złudzeń. Faceci przy forsie nie byli dla mnie. Podobał mi się pomysł znalezienia przyzwoitego, pracującego chłopaka. Takiego, który doceniłby moją czerwoną sukienkę i srebrne buty.

Wyskoczyłam z samochodu i już ruszałam do drzwi kawiarni, gdy przez okno zobaczyłam Bethy i Jacea. Zażarcie dyskutowali, siedząc przy jednym ze stolików w głębi sali. Przynajmniej przyprowadziła go w miejsce publiczne. Życzyłam jej jak najlepiej, ale nie chciałam się mieszać. Chyba była nawet starsza ode mnie. Przynajmniej tak wyglądała. Sama mogła decydować, z kim marnować czas. Morskie powietrze łaskotało mnie w nos. Przeszłam na drugą stronę

ulicy i ruszyłam w stronę plaży w poszukiwaniu chwili samotności.

Dźwięk fal uderzających o ciemne wybrzeże uspokoił mnie. Szłam przed siebie, myśląc o mamie. Pozwoliłam sobie nawet na wspomnienia o siostrze - robiłam to rzadko, ból był zbyt silny. Dziś wieczorem chciałam skupić się na poważnych sprawach. Musiałam sobie przypomnieć, że przytrafiły mi się w życiu znacznie gorsze rzeczy niż głupie zauroczenie kolesiem, który właściwie nawet mi się nie podobał. Pozwoliłam płynąć swobodnie wspomnieniom o lepszych czasach... Spacerowałam bez końca.

Kiedy zaparkowałam ponownie na podjeździe domu Rusha, zrobiło się po północy. Samochody zniknęły. Kimkolwiek byli ich właściciele, już odjechali. Zamknęłam drzwi auta i ruszyłam w stronę schodów. Światło nad drzwiami sprawiało, że budynek wydawał się wielki i groźny na tle ciemnego nieba. Zupełnie jak Rush.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyłam nacisnąć klamkę. Stał w nich właściciel domu. Jak nic każe mi się teraz wynosić. Tego się właśnie spodziewałam. Spojrzałam za niego, szukając wzrokiem swojej walizki.

- Gdzie się podziewałaś? - spytał zachrypniętym tonem.

Popatrzyłam na Rusha.

- A co to za różnica?

Zrobił krok do przodu, znacznie zmniejszając i tak niewielką odległość między nami.

- Martwiłem się.

On się martwił? Westchnęłam i założyłam za ucho kosmyk włosów, który ciągle wpadał mi do oczu.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Byłeś zbyt zajęty swoją towarzyszką, żeby cokolwiek zauważyć - rzuciłam z goryczą.

- Wróciłaś wcześniej, niż myślałem. Przykro mi, że nas widziałaś.

Tak jakby to cokolwiek zmieniało. Skinęłam głową i odsunęłam się.

- Codziennie wracam o tej samej godzinie. Myślę, że chciałeś, żebym cię zobaczyła. Nie bardzo tylko rozumiem dlaczego. Nic do ciebie nie czuję, Rush. Po prostu potrzebuję noclegu na kilka kolejnych dni. Wyniosę się z twojego życia już naprawdę niedługo.

Zaklął cicho i spojrzał na chwilę w górę, po czym odezwał się ponownie.

- Są rzeczy, których na mój temat nie wiesz. Mnie nie da się owinąć sobie wokół palca. Mam skomplikowaną przeszłość. Bardzo skomplikowaną. Za bardzo dla kogoś takiego jak ty. Po tym, jak poznałem twojego ojca, spodziewałem się zupełnie innej osoby. Ale ty w ogóle go nie przypominasz. Stanowisz uoso-

bienie kobiety, od której taki facet jak ja powinien trzymać się z daleka. Ponieważ nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry.

Zaśmiałam się gorzko. To była najgorsza wymówka dla podłego zachowania, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- Naprawdę? To wszystko? Prosiłam tylko o miejsce do spania. Nie oczekuję po tobie, że mnie zechcesz. Mam świadomość, że ty i ja należymy do różnych światów. To ja nigdy nie będę dla ciebie wystarczająco dobra. Pochodzę z niewłaściwej rodziny. Noszę tanie czerwone sukienki i czuję ogromny sentyment do pary srebrnych butów, ponieważ moja mama miała je na sobie w dniu ślubu. Niepotrzebne mi rzeczy od znanych projektantów. A ty jesteś takim... designerskim cackiem, Rush.

Złapał mnie za rękę i wciągnął do środka. Bez słowa popchnął na ścianę i oparł o nią dłonie nad moją głową, odcinając mi drogę ucieczki.

- Nie jestem żadnym cackiem. Wbij to sobie do głowy. Nie mogę cię dotknąć. Pragnę tego tak mocno, że aż boli, ale się powstrzymam. Nie zniszczę cię. Jesteś... jesteś idealna i nieskażona.

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. Gdy staliśmy na zewnątrz, nie zauważyłam smutku w jego oczach. Teraz pojęłam, że targały nim sprzeczne emocje. Zmarszczył czoło jakby z bólu.

- A jeśli ja sama bym tego chciała? Może nie jestem wcale taka nieskażona, tylko zepsuta? - Właściwie nikt mnie nigdy nie dotykał, ale kiedy patrzyłam mu w oczy, starałam się ulżyć jego cierpieniu. Nie musiał trzymać się z daleka. Pragnęłam, by się uśmiechał. Ta piękna twarz nie powinna być tak udręczona.

Przesunął palcem po moim policzku i dotknął ucha, po czym pogłaskał mnie kciukiem po podbródku.

- Miałem wiele dziewczyn, Blaire. Wierz mi, żadna z nich nie była takim cholernym chodzącym ideałem jak ty. Niewinność w twoich oczach aż krzyczy. Chcę zerwać z ciebie ubranie i zatopić się w tobie, ale nie mogę. Widziałas mnie dzisiaj. Jestem popieprzonym, chorym sukinsynem. Nie wolno mi cię dotknąć.

Rzeczywiście go widziałam. I z innymi dziewczynami też. Uprawiał z nimi seks, a mnie nie chciał dotykać. Uważał mnie za chodzący ideał. Postawił na piedestale i nie pozwalał zejść. Może słusznie. Nie zdołam iść z nim do łóżka, nie oddając mu swojego serca. I tak już zdążył się do niego wkraść. Jeśli dałabym mu swoje ciało, mógłby unieszczęśliwić mnie w sposób, w jaki nikt wcześniej mnie nie skrzywdził. Straciłabym czujność.

- Dobrze - powiedziałam. Nie chciałam się kłócić. Miał rację. - Czy możemy przynajmniej być przyjaciółmi? Nie chcę, żebyś mnie nienawdził. Zaprzyjaźnijmy się.

Żałośnię to zabrzmiało. Dziewczyna tak samotna, że musi błagać o przyjaciół. Rush zamknął oczy i wziął głęboki wdech.

- Zostanę twoim przyjacielem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało, ale muszę być cholernie ostrożny. Nie mogę za bardzo się do ciebie zbliżyć. Sprawiasz, że nabieram ochoty na rzeczy, których nie mogę mieć. To twoje słodkie drobne ciało doskonale pasuje do mojego - zniżył głos i zaczął mi szeptać do ucha. - I tak cudownie smakujesz... To uzależniające. Śnię o tym. Wyobrażam nas sobie. Wiem, że równie dobrze smakowałabyś w... innych... miejscach.

Pochyliłam się w jego stronę i zamknęłam oczy, czując na swoim uchu ciężki oddech.

- Nie możemy. Kurwa. Nie możemy. Przyjaciele, słodka Blaire. Tylko przyjaciele - dodał cicho i odsunął się ode mnie.

Odwrócił się w stronę schodów. Stałam oparta o ścianę i patrzyłam, jak odchodzi. Nie byłam w stanie się poruszyć. Jego słowa i bliskość jego ciała sprawiły, że płonęłam.

- Nie chcę, żebyś mieszkała pod tymi cholernymi schodami. To okropne. Ale nie mogę przenieść cię na górę. Nie byłbym w stanie trzymać się z daleka. Musisz pozostać bezpiecznie ukryta - rzucił, nie patrząc w moją stronę.

Zacisnął dłonie na poręczy schodów, aż pobiełały mu knykie. Stał tak kolejną minutę, po czym oderwał się nagle i popędził na górę. Usłyszałam, jak trzasnęły drzwi, i osunęłam się na podłogę.

- Och, Rush. Co my z tym zrobimy? Potrzebuję chyba odskoczni - szepnęłam w pustkę.

Musiałam znaleźć chłopaka, na którym zdołałabym skupić uwagę. Nie Rusha. Kogoś dostępnego. Tylko w ten sposób powstrzymam się od zakochania. Rush był niebezpieczny dla mojego serca. Jeśli mieliśmy się przyjaźnić, potrzebowałam kogoś, kto się mną zajmie. I to szybko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Daria wydawała się niezbyt zadowolona z faktu, że awansowałam do sali restauracyjnej. Wciąż potrzebowała mnie na polu. Chciała też, żebym pilnowała Bethy. Tymczasem moja nowa koleżanka twierdziła, że nie będzie się już widywała z Jaceem. Spotkała się z nim na kawie, ponieważ zadzwonił do niej poprzedniego popołudnia jakieś dwadzieścia razy. Oznajmiła mu, że nie zamierza być niczyją małą brudną tajemnicą. Chłopak prosił i błagał, ale ponieważ nie chciał przedstawić jej swoim znajomym, rzuciła go. Byłam z niej dumna.

Następnego dnia miałam dostać wolne. Bethy wpadła do restauracji spytać, czy wciąż chciałam wybrać się z nią wieczorem na miasto. Oczywiście, że tak. Potrzebowałam mężczyzny, jakiegokolwiek mężczyzny, żeby przestać myśleć o Rushu.

Cały dzień spędziłam w towarzystwie Jimmyego, który pokazywał mi co i jak. Jimmy był atrakcyjnym, wysokim i charyzmatycznym mężczyzną. Oraz zdeklarowanym gejem, o czym jednak członkinie klubu najwyraźniej nie miały pojęcia. Flirtował z nimi bezwstydnie, a one jadły mu z ręki. Jeśli któraś z nich szeptała mu do ucha świństewka, rzucał mi znaczące spojrzenie i puszczał oczko jak na rasowego playboya przystało.

Kiedy skończyła się jego zmiana, poszliśmy do pokoju dla pracowników i zaczęliśmy wyplątywać się z długich czarnych fartuchów, które wkładaliśmy na służbowe stroje.

- Poradzisz sobie doskonale, Blaire. Mężczyźni cię kochają, a kobiety podziwiają. Bez obrazy, złotko, ale dziewczyny o twoim kolorze włosów zazwyczaj nie potrafią zrobić dwóch kroków bez głupich chichotów.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Doprawdy? Czuję się trochę dotknięta. Jimmy wywrócił oczami i poklepał mnie przyjacielsko po głowie.

- Nic podobnego. Wiesz doskonale, że jesteś fantastyczną blond twardzielką.

- Już przystawiasz się do nowej kelnerki, Jim? - Usłyszałam znajomy głos Woodsa. Jimmy rzucił mu zarozumiały uśmiech.

- Wiesz dobrze, że nie. Mam specyficzny gust - zniżył głos do seksownego szeptu i obejrzał chłopaka od góry do dołu.

Woods zmarszczył brwi, wyraźnie zakłopotany. Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Jimmy też się roześmiał.

- Uwielbiam znęcać się nad heterykami - szepnął mi do ucha, klepnął w pośladek i wyszedł.

Woods wywrócił oczami i podszedł bliżej. Najwyraźniej doskonale znał preferencje swojego pracownika.

- Dobrze ci się pracowało? - spytał uprzejmie.

Owszem, świetnie. Wprost doskonale. Praca w restauracji była znacznie łatwiejsza niż pocenie się na polu golfowym i opędzanie od pełnych wigoru staruszków.

- Tak. Bardzo mi się podobało. Dziękuję, że dałeś mi taką możliwość.

Skinął głową.

- Nie ma za co. Może wybierzemy się opić twój awans do najlepszej meksykańskiej restauracji na całym wybrzeżu?

Znów chciał się ze mną umówić. Może powinnam się zgodzić? Byłby dobrą... odskocznia. Wprawdzie nie pochodził z klasy pracującej, ale przecież nie musiałam od razu za niego wychodzić ani rodzić mu dzieci.

Przypomniałam sobie Rusha, jak bardzo cierpiał poprzedniego wieczoru. Nie mogłam umówić się z jego znajomym. Jeśli powiedział prawdę, powinnam trzymać się z daleka od ludzi jego pokroju. Muszę szukać gdzie indziej.

- A możemy spotkać się kiedy indziej? Nie spałam zbyt dobrze dzisiejszej nocy i jestem wykończona.

Woods wyglądał na odrobinę zawiedzionego. Mimo to nie sądziłam, żeby miał problem ze znalezieniem sobie alternatywnego towarzystwa.

- Dziś wieczorem jest impreza u Rusha. Pewnie o tym wiesz - rzucił, czekając na moją reakcję. Nie miałam pojęcia, ale przecież Rush nigdy mnie wcześniej nie ostrzegął.

- Zdażyłam się przyzwyczać. Zasnę w każdych warunkach. - To było kłamstwo. Dobrze wiedziałam, że będę leżała, patrząc w sufit, dopóki na schodach nie zrobi się cicho.

- A gdybym przyszedł? Może spędzilibyśmy chwilę razem, zanim pójdziesz się położyć?

Był uparty, trzeba mu to przyznać. Już niemal odmówiłam, kiedy przyszło mi do głowy, że Rush z pewnością znajdzie sobie jakąś panienkę. Zabierze ją do łóżka i zrobi jej różne rzeczy, których nie chce zrobić mnie. Potrzebowałam odwrócenia uwagi. Zanim zdążę wrócić do domu, laska pewnie będzie siedziała mu na kolanach.

- Twoje stosunki z Rushem chyba nie są najlepsze. Może wybierzemy się na plażę? Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyśmy rozmawiali w domu. Rush może się zdenerwować, jeśli nas razem zobaczy.

Woods skinął głową.

- Dobra, to mi pasuje. Ale chciałbym zadać ci jedno pytanie, Blaire. - Przyglądał mi się badawczo. Czekałam. - Co się stało? Do poprzedniej imprezy przyjaźniliśmy się z Rushem. Razem dorastaliśmy. Należymy do jednej paczki. Nigdy się nie kłóciliśmy. Co sprawiło, że się tak wściekł? Czy coś zaszło między wami?

Jak miałam odpowiedzieć na to pytanie? Nie, bo on na to nie pozwolił i będzie dla mnie lepiej, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi?

- Przyjaźnimy się. Jest bardzo opiekuńczy. Woods skinął głową powoli, ale wiedziałam, że mi nie uwierzył.

- Nie przeszkadza mi konkurencja. Po prostu chciałbym wiedzieć, z kim rywalizuję.

Nie było żadnego rywala, bo nie zamierzałam z nim romansować. Nie szukałam chłopaka wśród jemu podobnych.

- Nie jestem i nigdy nie będę częścią tego towarzystwa. Nie zamierzam na poważnie chodzić z kimkolwiek z twoich znajomych.

Nie czekałam na jego reakcję. Wyminęłam go i wyszłam na korytarz. Chciałam wrócić do domu, zanim

impreza się rozkręci. Nie miałam ochoty patrzeć, jak Rush obmacuje jakąś panienkę.

Przyjęcie okazało się niezbyt huczne - przyszło jakieś dwadzieścia osób. Minęłam kilka w drodze do kuchni. Stali tam jacyś ludzie i robili sobie drinki. Uśmiechnęłam się do nich i weszłam do spizarni.

Jeśli dotąd przyjaciele Rusha nie mieli pojęcia, że mieszkam pod schodami, to właśnie się dowiedzieli. Wyskoczyłam ze służbowych ciuchów i włożyłam jasnoniebieską sukienkę. Stopy bolały mnie po całym dniu na nogach, więc zdjęłam buty. Schowałam walizkę z powrotem pod łóżko, odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Rushem. Opierał się o drzwi prowadzące do kuchni z rękami założonymi na piersiach i zmarszczonym czołem.

- Rush? Co się stało? - spytałam.

- Woods tu jest - odparł.

- To twój kumpel, o ile mi wiadomo.

Rush potrząsnął głową. Szybko ocenił spojrzeniem mój strój.

- Nie przyszedł tu do mnie. Chodzi mu o kogoś innego.

Skrzyżowałam ramiona i wsadziłam dłonie pod pachy w obronnej pozie.

- Może i tak. Masz problem z tym, że twoi przyjaciele się mną interesują?

- On nie jest wystarczająco dobry. To dupek. Nie powinien cię dotykać - rzucił ostro Rush.

Może tak właśnie było. Chwilowo miałam inne zdanie, ale możliwe, że Rush wiedział lepiej. Nieważne. Nie zamierzałam pozwolić się dotknąć Woodsowi. Nie robiło mi się gorąco na jego widok, a kiedy stawał w pobliżu, nie czułam między nogami znajomego bólu.

- Woods mnie nie interesuje. Jest moim szefem i ma zadatki na przyjaciela. To wszystko.

Rush przeczesał palcami włosy i zauważyłam, że na kciuku nosi płaską srebrną obrączkę. Nie widziałam jej wcześniej. Kto mu ją dał?

- Nie mogę spać, kiedy ludzie chodzą po schodach w tę i z powrotem. Leżę tu i patrzę w sufit. Zamiast siedzieć w pokoju i zastanawiać się, kogo posuwasz na górze, chcę spędzić trochę czasu z Woodsem na plaży. Nie mam z kim pogadać. Potrzebuję nowych znajomych.

Rush wzdrygnął się, jakbym go uderzyła.

- Nie chcę, żebyś rozmawiała z nim na zewnątrz. To zaczynało się robić niedorzeczne.

- Cóż, a może ja nie chcę, żebyś bzykał jakieś panienki? Ale nie pytasz mnie o pozwolenie.

Odepchnął się od drzwi i podszedł blisko, zmuszając mnie, bym cofnęła się w głąb pokoju. Jeszcze krok i upadłabym na łóżko.

- Nie zamierzam nikogo przelecieć dziś wieczorem.
- Rush zamilkł, po czym uśmiechnął się złośliwie.
- Hm, to nie do końca prawda. A zatem uściślijmy: nikogo znajdującego się poza tym pokojem. Zostań tutaj. Chętnie z tobą porozmawiam. Możemy się zaprzyjaźnić. Nie potrzebujesz Woodsa.

Położyłam mu ręce na klatce piersiowej, żeby go odepchnąć, ale gdy już się tam znalazły, nie byłam w stanie tego zrobić.

- Ty nigdy ze mną nie rozmawiasz. Zadam jedno niewłaściwe pytanie, a już znikasz za horyzontem.

Rush potrząsnął głową.

- Nie teraz. Jesteśmy przyjaciółmi. Pogadamy i nie ucieknę. Tylko proszę, zostań tu ze mną.

Rozejrzałam się po niewielkim pokoju, w którym ledwie mieściło się łóżko.

- Nie ma tu zbyt dużo miejsca. - Spojrzałam na niego ponownie. Z całych sił starałam się trzymać dłonie wyprostowane, podczas gdy pragnęłam jedynie złapać go za koszulę i przyciągnąć do siebie.

- Możemy usiąść na łóżku. Nie będziemy się dotykać. Porozmawiamy. Jak kumple - zapewnił mnie.

Westchnęłam i skinęłam głową. I tak nie byłabym w stanie mu odmówić. Poza tym chciałam się o nim dowiedzieć wielu rzeczy.

Usiadłam po turecku i oparłam się o wezglowie.

- W takim razie rozmawiajmy - rzuciłam z uśmiechem.

Rush też usiadł. Oparł się o ścianę i zaczął się śmiać. Po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy autentyczną radość.

- Nie mogę w to uwierzyć. Właśnie poprosiłem kobietę, żeby usiadła i ze mną porozmawiała.

Prawdę mówiąc, mi też nie mieściło się to w głowie.

- O czym będziemy gadać? - spytałam. Nie chciałam zaczynać. Mógłby odnieść wrażenie, że przesłuchuje go hiszpańska inkwizycja. W głowie miałam tyle pytań... z pewnością poczułby się przytłoczony moją ciekawością.

- Fuck, jak to możliwe, że wciąż jesteś dziewicą? - spytał, zwracając w moją stronę te srebrne jeziora.

Nigdy mu o tym nie mówiłam. Tamtej nocy nazwał mnie niewinną. Czy to aż tak rzucało się w oczy?

- A kto powiedział, że jestem? - powiedziałam najbardziej zirytowanym tonem, na jaki było mnie stać.

Uśmiechnął się wrednie.

- Potrafię rozpoznać dziewicę, kiedy ją całuję. Nie chciałam się z nim kłócić. To by tylko potwierdzało jego tezę.

- Byłam kiedyś zakochana. Nazywał się Cain. Mój pierwszy chłopak... To jego pierwszego całowałam

i z nim się przytulałam, chociaż niewiele ponadto. Twierdził, że mnie kocha i że jestem tą jedyną. Potem zachorowała mama. Przestałam mieć czas na randki i spotykaliśmy się tylko w weekendy. Musieliśmy skończyć ten związek. On potrzebował wolności, by móc związać się z kimś innym. Więc puściłam go wolno. Potem zbyt dużo się działo i nie spotykałam się z facetami. Rush zmarszczył brwi.

- Nie było go przy tobie, kiedy chorowała twoja mama?

Nie podobało mi się, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. Gdyby ktoś inny powiedział głośno to, co i tak wiedziałam, musiałabym wkurzyć się na Caina. A przecież wybaczyłam mu wieki temu. Pogodziłam się z tym. Nie chciałam czuć się rozgoryczona. Nic dobrego by z tego nie wynikło.

- Byliśmy młodzi. Nie kochał mnie. Tak mu się tylko wydawało. Po prostu.

Rush westchnął.

- Wciąż jesteś bardzo młoda.

Nie byłam pewna, czy podoba mi się ton, którym to powiedział.

- Mam dziewiętnaście lat, Rush. Zajmowałam się mamą trzy lata i pochowałam ją bez pomocy ojca. Wierz mi, zazwyczaj czuję się, jakby stuknęła mi czterdziestka.

Wyciągnął rękę i nakrył nią moją dłoń.

- Ktoś powinien być przy tobie być.

Tak, ale niestety stało się inaczej. Kochałam mamę. Zasługiwała na dużo więcej, niż dostała. Jedyne, co łagodziło mój ból, to myśl, że mama i Valerie są teraz razem. Miały siebie. Nie chciałam dłużej opowiadać o sobie. Wolałam dowiedzieć się czegoś o moim gospodarzu.

- Pracujesz gdzieś? - spytałam go. Roześmiał się. Ścisnął moją rękę i nie puszczał.

- Uważasz, że każdy, kto skończył studia, powinien mieć pracę?

Wzruszyłam ramionami. Ludzie prawie zawsze gdzieś pracowali. Musieli mieć jakiś cel w życiu. Nawet jeśli nie potrzebowali pieniędzy.

- Kiedy skończyłem studia, miałem w banku wystarczająco dużo forsy, żeby nie musieć zarabiać do końca swoich dni. To wszystko dzięki tacie. - Spojrzał na mnie tymi seksownymi oczami otoczonymi grubymi ciemnymi rzęsami. - Po kilku tygodniach imprez zdałem sobie sprawę, że potrzebuję zajęcia, żeby nie zwariować. Zacząłem trochę grać na giełdzie. Okazało się, że doskonale mi idzie. Zawsze dobrze radziłem sobie z cyferkami. Wspieram też finansowo Habitat for Humanity. Przez kilka miesięcy w roku pomagam im osobiście i pracuję na budowach. Latem robię sobie przerwę od wszystkiego, przyjeżdżam tutaj i odpoczywam.

Tego się nie spodziewałam.

- Zaskoczenie malujące się na twojej twarzy trochę mi ubliża - drażnił się ze mną lekko.

- Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam - przyznałam szczerze.

Wzruszył ramionami i zabrał rękę. Chciałam złapać go i nie puścić, ale powstrzymałam się. Nie miał ochoty mnie dłużej dotykać.

- Ile masz lat? - spytałam. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Za wiele, żeby tu z tobą siedzieć. Jestem zdecydowanie za stary, żeby myśleć o tobie w ten sposób.

Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć. W każdym razie najwyżej na tyle wyglądał.

- Chciałam ci przypomnieć, że stuknęło mi dziewiętnaście. Za sześć miesięcy skończę dwadzieścia. Nie jestem dzieckiem.

- Nie, słodka Blaire. Ja mam dwadzieścia cztery, ale czuję się potwornie znużony. Moje życie nie było normalne i mam problemy ze sobą. Mówiłem ci, są sprawy, o których nie masz pojęcia. Po prostu nie wolno mi cię dotykać.

Był tylko pięć lat starszy ode mnie. To nie tak źle. Dawał pieniądze na Habitat for Humanity i pracował na budowach? Nie mógł być aż taki okropny. Miał serce. Pozwalał mi tu mieszkać, chociaż początkowo pragnął tylko tego, żebym spakowała walizki.

- Myślę, że się nie doceniasz. Widzę, że jesteś wyjątkowy.
Rush mocno zacisnął usta i potrząsnął głową.

- Nie znasz mnie. Nie wiesz, co zrobiłem.

- Może. - Pochyliłam się w jego stronę. - Ale to, co widzę, nie jest takie złe. Zaczynam sądzić, że w środku kryje się ktoś zupełnie inny.

Podniósł na mnie wzrok. Chciałam usiąść mu na kolanach i godzinami wpatrywać się w te piękne oczy. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i po chwili je zamknął... ale najpierw zobaczyłam w nich coś srebrnego.

Uklęknęłam i przysunęłam się do niego.

- Co masz w ustach? - spytałam, czekając, aż ponownie je otworzy.

Rush powoli wysunął język. Był przekłuty srebrnym kolczykiem.

- Boli? - Przyglądałam mu się uważnie. Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

Schował język i uśmiechnął się.

- Nie.

Przypomniały mi się tatuaże, które widziałam tamtej nocy na werandzie.

- Co to za tatuaże na twoich plecach?

- Orzeł z rozłożonymi skrzydłami na dole to symbol Slacker Demon. Kiedy miałem siedemnaście lat, tata zabrał mnie na koncert w Los Angeles, a potem

poszliśmy zrobić mi pierwszą dziarę. Chciał, żebym wytatuował sobie symbol jego zespołu. Każdy członek Slacker Demon ma taki w tym samym miejscu. Na lewym ramieniu. Tata był wtedy zjarany jak królik, ale to wciąż fajne wspomnienie. Nie spędziłem z nim zbyt dużo czasu w dzieciństwie. Za każdym razem, kiedy go widziałem, fundował mi kolejny tatuaż albo piercing.

Miał tego więcej? Popatrzyłam na jego twarz, a potem na klatkę piersiową. Zaskoczył mnie jego cichy chichot. Przyłapał mnie na gapieniu się.

- Tu nie znajdziesz kolczyków, słodka Blaire. Resztę dziur miałem w uszach. Przestałem ozdabiać ciało, kiedy skończyłem dziewiętnaście lat.

Jego ojciec miał pełno tatuaży i kolczyków tak samo jak reszta członków Slacker Demon. Czy Rush tego nie chciał? Może tata go zmuszał?

- Czemu posmutniałaś? - Wsunął palec pod mój podbródek i podniósł mi głowę, aż popatrzyłam mu w oczy.

Nie chciałam odpowiadać szczerze. Czas w jego towarzystwie płynął bardzo przyjemnie. Wiedziałam, że jeśli zacznę drażnić za bardzo, znów mi się wymknie.

- Kiedy pocałowałaś mnie tamtej nocy, nie czułam żadnego kolczyka.

Rush zmrużył oczy i pochylił się.

- Wtedy go nie miałem.

Ale teraz tak.

- Kiedy, hm, kogoś całujesz... czy to się czuje? Rush głęboko wciągnął powietrze i zbliżył usta do moich.

- Blaire, każ mi wyjść. Proszę.

Jeśli chciał mnie pocałować, nie zamierzałam go wypraszać. Wręcz przeciwnie - pragnęłam, żeby to zrobił. Zwłaszcza że miał w ustach to coś.

- Poczulałabyś to. Wszędzie, gdzie chciałbym cię pocałować. I na pewno by ci się spodobało - szepnął mi do ucha, po czym pocałował w ramię i wciągnął powietrze. Czyżby mnie wąchał?

- Czy... czy pocałujesz mnie ponownie? - Zabrakło mi tchu, gdy przycisnął nos do mojej szyi i zrobił głęboki wdech.

- Chciałbym. Nawet bardzo, ale próbuję zachowywać się przyzwoicie - mruknął, nie odrywając ode mnie ust.

- Czy mógłbyś odłożyć gdzieś przyzwoitość na czas jednego pocałunku? Proszę? - Przysunęłam się bliżej. Jeszcze chwila i znajdę się na jego kolanach.

- Słodka Blaire, tak niesamowicie słodka... - powiedział, dotykając ustami krzywizny mojej szyi. Jeśli nie przestanie, zacznę go błagać.

Wysunął język i delikatnie polizał miękką skórę. Całował linię mojej szczęki, aż w końcu jego usta zatrzymały się nad moimi. Już chciałam zacząć go prosić, gdy

wycisnął na moich ustach jeden miękki pocałunek. To mnie powstrzymało. Odsunął się o kilka centymetrów. Jego ciepły oddech wciąż owiewał moje usta.

- Blaire, nie jestem romantykiem. Nie daję buziaków i nie przytulam się. Chodzi mi tylko o seks. Ty zasługujesz na kogoś, kto będzie cię całował i pieścił. Nie na mnie. Ja potrafię tylko pieprzyć. Nie możesz być z kimś takim jak ja. Nigdy nie odmawiałem sobie czegoś, czego pragnąłem. Ale ty jesteś zbyt słodka. Tym razem muszę powiedzieć sobie „nie”.

Kiedy dotarł do mnie sens jego słów, zadrżałam, myśląc o ich erotycznym wydźwięku. Dopiero gdy wstał i złapał za klamkę, zdałam sobie sprawę, że wychodzi. Znów zamierzał mnie tak zostawić.

- Nie mogę dłużej rozmawiać. Nie dzisiaj. Nie sam na sam. - Smutek w jego głosie sprawił, że odrobinę zabolowało mnie serce. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Oparłam się ponownie o wezgielnie łóżka i jęknęłam sfrustrowana. Po co go tu wpuściłam? Grał ze mną w ciepło-zimno, a ja niezbyt dobrze radziłam sobie w tej zabawie. Ciekawe, dokąd poszedł. W domu było mnóstwo dziewczyn, które chętnie by pocałował. Nie miałby oporów, gdyby błagały.

Nad głową wciąż słyszałam kroki. I tak nie mogłabym zasnąć. Nie chciałam tu zostać, a poza tym czekał na mnie Woods. Nie było powodu, żeby wy-

stawić go do wiatru. Wprawdzie nie miałam ochoty na rozmowę, ale przynajmniej powinnam dać mu znać, że dzisiaj nici z pogawędki na plaży.

Weszłam do kuchni. Zobaczyłam Granta, który przyciskał do blatu jakąś dziewczynę. Dłonie miała wplątane w jego rozczochrane brązowe loki. Wydawali się bardzo zajęci. Wyszłam cicho tylnymi drzwiami, mając nadzieję, że nie wpadnę na kolejną obściskującą się parę.

- Myślałem, że już nie przyjdiesz. - W ciemnościach usłyszałam głos Woodsa.

Odwróciłam się. Chłopak opierał się o barierkę i przyglądał mi się. Poczułam wyrzuty sumienia. Powinnam była przyjść i powiedzieć mu, że nici z naszego spotkania. Tam, gdzie w grę wchodził Rush, nie potrafiłam myśleć racjonalnie.

- Przepraszam. Coś mi wypadło. - Nie chciałam się tłumaczyć.

- Widziałem Rusha, jak wychodził z tej klitki, w której cię trzyma - oznajmił.

Zagryzłam wargę i skinęłam głową. Przyłapał mnie. Równie dobrze mogłam się przyznać.

- Długo to nie trwało. To była przyjacielska wizyta czy przyszedł wyrzucić cię z domu?

Zdecydowanie to pierwsze. Rozmawialiśmy. Bawiłam się dobrze aż do chwili, gdy poprosiłam go, żeby mnie pocałował. Lubiłam jego towarzystwo.

- Sympatyczna pogawędka - wyjaśniłam. Woods roześmiał się gorzko i potrząsnął głową.

- Czemu w to nie wierzę?

„Bo nie jesteś głupi” - pomyślałam. Wzruszyłam ramionami.

- Wciąż masz ochotę na spacer po plaży? Pokręciłam głową.

- Nie. Jestem zmęczona. Przyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza i w nadziei, że znajdę cię i wszystko wyjaśnię.

Woods posłał mi uśmiech rozczarowania i odsunął od poręczy.

- Cóż, trudno. Nie będę cię błagał.

- Nie spodziewałam się tego - odparłam. Ruszył do drzwi. Poczekałam, aż znajdzie się

w środku, po czym odetchnęłam z ulgą. Całkiem nieźle poszło. Może teraz trochę się ode mnie odczepi. Musiałam poradzić sobie z faktem, że Rush tak strasznie mnie pociągał. Inni mężczyźni tylko by komplikowali sprawę.

Po kilku minutach odwróciłam się i weszłam do domu. Przy barze nie było już Granta ani dziewczyny. Najwyraźniej przenieśli się w bardziej ustronne miejsce. Ruszyłam w stronę drzwi do spiżarni, kiedy do kuchni wszedł Rush, a za nim rozchichotana brunetka. Wisiała mu u ramienia i ledwo szła - z powodu alkoholu albo dwunastocentymetrowych obcasów.

- Ale mówiłeś... - wybełkotała i pocałowała ramię, którego tak kurczowo się trzymała. Tak, była pijana.

Rush spojrział mi w oczy. Będzie ją dziś całował. Nie musi go błagać. Na pewno smakowała piwem. Może to go podniecało?

- Jeśli chcesz, zdejmę majtki tutaj - zaoferowała, najwyraźniej nieświadoma faktu, że nie byli sami.

- Babs, mówiłem ci już. Nie jestem zainteresowany - odparł, nie odwracając ode mnie wzroku. Odmawiał jej. I chciał, żebym o tym wiedziała.

- Bylibyśmy niegrzeczni - powiedziała głośno i ponownie wybuchła śmiechem.

- Raczej żenujący. Jesteś pijana, a od twojego gdakania rozboleła mnie głowa. - Wciąż patrzył prosto na mnie.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę drzwi. Babs w końcu mnie zauważyła.

- Hej, ta dziewczyna kradnie ci jedzenie - szepnęła głośno.

Zaczerwieniłam się. Cholera. Czego się wstydziłam? Laska była kompletnie zalana. Kogo obchodziło, co myślała?

- Ona tu mieszka. Może brać, co jej się żywnie podoba - stwierdził stanowczo Rush.

Odwróciłam gwałtownie głowę. Wciąż na mnie patrzył.

- Ona tu mieszka? - spytała dziewczyna.

Rush się nie odzywał. Zmarszczyłam brwi i zdecydowałam, że jedyny świadek tej rozmowy nie będzie rano nic pamiętał.

- Nie pozwól mu się okłamywać. Jestem niepożądanym gościem i mieszkam pod schodami. Chciałam kilku rzeczy, ale on wciąż mi odmawia.

Nie czekałam na odpowiedź. Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Punkt dla mnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Skończyłam kromkę chleba z masłem orzechowym, strzepnęłam z kolan okruszki i wstałam. Musiałam wkrótce wybrać się do sklepu spożywczego i kupić coś do jedzenia. Kanapki już mi się trochę znudziły.

Miałam tego dnia wolne i nie wiedziałam, co robić. Leżałam w łóżku, rozmyślając o Rushu i o tym, jak głupio zachowywałam się przez większość wieczoru. Co musiał zrobić, by wreszcie dotarło do mnie, że chciał się tylko przyjaźnić? Powtórzył to kilkakrotnie. Pora przestać go przekonywać, że między nami może do czegokolwiek dojść. Wczoraj dosłownie rzuciłam się na niego. Nie powinnam była tego robić. Nie chciał mnie całować. Nie potrafiłam uwierzyć, że zniżyłam się do błagania.

Otworzyłam drzwi od spiżarni i wyszłam do kuchni. Poczulałam aromat smażonego bekonu i gdybym nie zobaczyła Rusha stojącego przy kuchence w sa-

mych spodniach od pizamy, kompletnie zatraciłabym się w tym zapachu. Jednak widok nagich pleców chłopaka odwrócił moją uwagę od jedzenia. Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się.

- Dzień dobry. Masz dzisiaj wolne?

Skinęłam głowę, zastanawiając się, co odpowiedziałaby przyjaciółka. Nie chciałam znów łamać zasad. Postanowiłam grać w jego grę. I tak niedługo miałam się wyprowadzić.

- Ładnie pachnie - odparłam.

- Wyjmij dwa talerze. Robię fantastyczny bekon. Żałowałam, że zrobiłam sobie kanapkę.

- Już jadłam, dziękuję.

Rush odłożył widelec i odwrócił się do mnie.

- Jak to? Przecież dopiero wstałaś.

- Mam w pokoju masło orzechowe i chleb. Zrobiłam sobie kanapkę przed wyjściem.

Zmarszczył brwi i popatrzył na mnie.

- Dlaczego trzymasz to tam?

Odpowiedź brzmiała: „Ponieważ nie chcę, żeby twoi liczni przyjaciele je zjedli”. Ale nie mogłam tego powiedzieć.

- To nie moja kuchnia. Wszystkie swoje rzeczy przechowuję w pokoju.

Rush zeszywniał. Co go tak rozwścieczyło?

- To znaczy, że odkąd przyjechałaś, żywisz się tylko masłem orzechowym i chlebem? To wszyst-

ko? Kupujesz je i trzymasz w pokoju? I nie jesz nic innego?
Skinęłam głową, dziwiąc się, dlaczego tak się zdenerwował.

Walnął pięścią w blat i odwrócił się w stronę kuchenki, klnąc pod nosem.

- Weź swoje rzeczy i przenieś się na górę. Zajmij dowolny pokój po lewej stronie korytarza. Wyrzuć to cholerne masło orzechowe. Możesz zjeść wszystko, co znajdziesz w kuchni.

Stałam w miejscu, próbując zrozumieć przyczyny jego dziwnej reakcji.

- Jeśli zamierzasz tu zostać, Blaire, lepiej szybko rusz tyłek. Potem przyjdź tu i zjedz coś z mojej pieprzonej lodówki, a ja popatrzę.

Był zły. Na mnie?

- Dlaczego chcesz, żebym przeniosła się na górę? - spytałam ostrożnie.

Rush położył ostatni kawałek bekonu na papierowym ręczniku i wyłączył gaz pod patelnią, po czym znowu odwrócił się w moją stronę.

- Powinnaś mieszkać na górze. Nienawidzę kłaść się do łóżka z myślą, że śpisz w tej norze pod schodami. Teraz mam przed oczami wizję ciebie siedzącej tam samotnie i wcinającej te cholerne kanapki z masłem orzechowym. To trochę więcej, niż jestem w stanie znieść.

Aha. Czyli jednak odrobinę mu na mnie zależy.

Nie kłóciłam się. Poszłam do siebie i wyciągnęłam spod łóżka walizkę. W środku było moje masło orzechowe. Otworzyłam neseser i wyciągnęłam niemal pusty słoik oraz torebkę, w której zostały jeszcze cztery kromki chleba. Zostawię jedzenie w kuchni i pójdę poszukać pokoju. Serce waliło mi w piersi. To było moje schronienie. Jeśli przeniosę się na górę, nie będę już sama.

Wyszłam ze spiżarni i położyłam na blacie masło orzechowe i chleb. Bałam się spojrzeć Rushowi w oczy. Mocno zaciskał palce na krawędzi baru, jakby z całych sił próbował powstrzymać się przed rozwaleniem czegoś w drobny mak. Może zastanawiał się, czy nie kazać mi zostać pod schodami? Właściwie by mi to nie przeszkadzało.

- Nie muszę przenosić się na górę. Lubię tamten pokój - wyjaśniłam, ale on tylko mocniej zacisnął dłonie na blacie.

- Twoje miejsce jest w jednym z pokoi na górze. Nie pod schodami. Nigdy nie powinnaś była tam zamieszkać.

Chciał, żebym spała na piętrze. Ale dlaczego zmienił zdanie tak nagle?

- Może przynajmniej powiesz mi, który pokój wybrać? Nie chcę tego robić. To nie mój dom.

Rush w końcu puścił bar i odwrócił się w moją stronę.

- Wszystkie pokoje po lewej stronie to pokoje gościnne. Jest ich trzy. Myślę, że spodoba ci się ostatni. Widać z niego ocean. Środkowy pokój urządzono na biało z różowymi akcentami. Kojarzy mi się z tobą. Tak więc wybierz któryś. Którykolwiek chcesz. A potem zejdź tu i zjedz śniadanie.

A ten znowu o jedzeniu.

- Ale nie jestem głodna. Właśnie...

- Jeśli jeszcze raz wspomnisz o tym cholernym maśle orzechowym, rozwalę je na ścianie. - Zamilkł i wziął głęboki wdech. - Proszę, Blaire. Zjedz coś dla mnie.

Jakby którakolwiek kobieta była w stanie mu odmówić. Skinęłam głową i poszłam na górę. Musiałam wybrać pokój.

Pierwszy nie spodobał mi się. Był pomalowany na ciemne kolory, a okna wychodziły na ulicę. Nie wspominając o tym, że znajdował się najbliżej schodów i w trakcie imprez panowałby w nim hałas. W kolejnym stało wielkie łóżko przykryte białą narzutą z falbankami i uroczymi różowymi poduszkami. Na suficie wisiał różowy żyrandol. Bardzo słodkie. Zupełnie nie spodziewałam się takiego wystroju w domu Rusha. Z drugiej strony to jego matka mieszkała tu przez większość czasu.

Otworzyłam ostatnie drzwi po lewej stronie. Wielkie, sięgające od sufitu do podłogi okna wychodziły

na ocean. Widok zaparł mi dech w piersiach. Pokój urządzone w odcieniach błękitu i zieleni, a nastrój podkreślało olbrzymie łóżko, wykonane chyba z wyrzuconych przez morze bali. Przynajmniej tak wyglądało wezglowie i oparcie. Bardzo w klimacie wybrzeża. Podobało mi się. Nie, przepraszam - zakochałam się w tym pokoju. Odstawiłam walizkę i weszłam do małej łazienki. Na jasnych marmurowych blatach leżały puchate białe ręczniki i drogie mydła. Gdzieś dodano odrobinę błękitu lub zieleni, ale dominowała biel.

Wanna była wielka, okrągła i miała dysze do masażu. Wiedziałam, że to jacuzzi, chociaż nigdy wcześniej nie widziałam tego urządzenia na żywo. Może weszłam do niewłaściwego pokoju? To z pewnością nie mogła być gościnną sypialnią. Gdyby ten dom należał do mnie, na pewno sama bym tu sypiała.

W każdym razie znajdował się po lewej stronie korytarza. Musiał to być jeden z pokoi, o których wspominał mój gospodarz. Wyszłam z łazienki. Postanowiłam pójść na dół i powiedzieć mu, który wybrałam, a jeśli okazałoby się, że nie mogę w nim się zatrzymać, Rush z pewnością mnie o tym poinformuje. Zostawiłam walizkę pod ścianą i zeszłam na dół.

Mój przyszywany brat siedział przy stole nad talerzem bekonu i jajek sadzonych. Natychmiast podniósł na mnie wzrok.

- Wybrałaś pokój? - spytał.

Skinęłam głową i stanęłam po drugiej stronie stołu.

- Tak. Chyba. Ten, o którym mówiłeś, że ma piękny widok... czy on jest zielono-niebieski?

Rush uśmiechnął się.

- Tak.

- Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym tam została? Jest bardzo ładny. Gdyby to był mój dom, chciałabym, żeby należał do mnie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie widziałas jeszcze mojej miejscówki. Czyżby coś jeszcze ładniejszego?

- Jest gdzieś obok?

Wziął do ust kawałek bekonu.

- Nie, zajmuje całe trzecie piętro.

- Te wszystkie okna? To jedno wielkie pomieszczenie? - Z zewnątrz najwyższa kondygnacja wyglądała, jakby zrobiono ją w całości ze szkła. Zawsze się zastanawiałam, czy to złudzenie, czy też mieści się tam kilka pokoi.

Chłopak skinął głową.

- Tak.

Bardzo chciałam to zobaczyć. Ale on nie zaproponował, że mnie oprowadzi, a ja nie chciałam prosić.

- Rozpakowałaś się? - spytał, gryząc kolejny kęs.

- Nie, chciałam najpierw upewnić się, że mogę. Powinnam trzymać wszystko w walizce. I tak wypro-

wadzą się pod koniec tygodnia. W klubie dostaję duże napiwki i udało mi się sporo odłożyć.

Rush przestał jeść. Popatrzył w okno zimnym wzrokiem. Na zewnątrz nic się nie działo. Plaża była kompletnie pusta.

- Możesz zostać tak długo, jak chcesz, Blaire. Od kiedy? Wcześniej twierdził, że mam tylko miesiąc. Nie skomentowałam.

- Siadaj i zjedz trochę. - Odsunął stojące obok krzesło. Usiadłam bez słowa. Bekon pachniał bardzo smakowicie, a ja miałam wielką ochotę na coś, co nie było masłem orzechowym.

Przesunął talerz w moją stronę.

- Częstuj się.

Wzięłam kawałek i ugryzłam. Był chrupiący i tłusty. Taki lubiłam najbardziej. Zjadłam go, a wtedy Rush ponownie podsunął mi talerz.

- Jeszcze jeden.

Jego nagła potrzeba nakarmienia mnie wydała mi się bardzo zabawna i niemal zachichotałam. Z tym człowiekiem coś było nie tak. Wzięłam kolejny kawałek i pochłonęłam ze smakiem.

- Jakie masz plany na dziś? - spytał Rush, kiedy przełknęłam.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Pomyślałam, że może poszukam mieszkania.

Znów zacisnął szczęki i wyraźnie się spiął.

- Przestań o tym gadać, dobrze? Nie chcę, żebyś się wyprowadzała, dopóki nie wrócą rodzice. Muszę porozmawiać z twoim tatą, zanim stąd uciekniesz i zaczniesz żyć na własną rękę. To niezbyt bezpieczne. Jesteś za młoda.

Tym razem nie wytrzymałam i roześmiałam się. Zachowywał się nedorzecznie.

- Nie żartuj. O co ci chodzi z moim wiekiem? Mam dziewiętnaście lat. Jestem dużą dziewczynką. Nic mi się nie stanie, jeśli zamieszkam sama. Zwłaszcza że potrafię strzelić do poruszającego się celu lepiej niż większość policjantów. Naprawdę dobrze radzę sobie z bronią. Daj spokój z tym „niebezpieczne” i „za młoda”.

Rush uniósł brwi.

- Czyli naprawdę masz pistolet? Skinęłam głową.

- Myślałem, że Grant tylko się wygłupiał. Często sobie żartuje.

- Nie. Wycelowałam w niego, kiedy zaskoczył mnie tej pierwszej nocy.

Rush roześmiał się i oparł o krzesło, krzyżując ramiona na szerokiej klatce piersiowej. Zmusiłam się, żeby patrzeć mu w oczy, a nie podziwiać muskulaturę.

- Szkoda, że tego nie widziałem.

Nie odpowiedziałam. Z mojego punktu widzenia to był nieprzyjemny wieczór. Wolałam teraz do niego nie wracać.

- Nie chcę, żebyś została tu tylko z powodu wieku. Rozumiem, że potrafisz sama o siebie zadbać, a przynajmniej tak ci się wydaje. Po prostu... lubię, kiedy tu jesteś. Nie wyprowadzaj się. Poczekaj, aż wróci twój tata. Wygląda na to, że obojgu wam przydałoby się ponowne spotkanie. Potem postanowisz, co robić. A na razie może pójdziesz na górę i się rozpakujesz? Pomyśl o pieniądzach, które uskładasz, mieszkając tutaj. Kiedy w końcu się wyniesiesz, będziesz miała niezłe oszczędności.

Pragnął, żebym została. Nie zdołałam powstrzymać głupkowatego uśmiechu. Miał rację - mogłam sporo zaoszczędzić. Kiedy tata wróci, porozmawiam z nim i dopiero wtedy się wyprowadzę. Nie było powodu, dla którego musiałabym szukać mieszkania, jeśli Rush proponował mi kwaterę.

- Dobrze. Jeśli naprawdę tego chcesz, chętnie skorzystam.

Skinął głową i oparł łokcie na stole. Srebrne spojrzenie znów skierował na mnie.

- Naprawdę. Ale to również oznacza, że tym bardziej musimy pozostać tylko przyjaciółmi.

Oczywiście, miał rację. Gdybyśmy mieszkali razem i jednocześnie zaczęli ze sobą sypiać, sytuacja

mocno by się skomplikowała. Poza tym, kiedy lato się skończy, Rush stąd wyjedzie. Nie chciałam, żeby złamał mi serce.

- Zgoda - odparłam. Mimo to chłopak nie rozluźnił się. Mięśnie wciąż miał napięte jak postronki.

- A poza tym zaczniesz jeść to, co jest w domu. Potrząsnęłam głową. Nie ma mowy. Nie byłam sępem.

- Blaire, nie zamierzam z tobą dyskutować. Mówię poważnie. Korzystaj z tej cholерnej kuchni.

Odsunęłam krzesło i wstałam.

- Nie. Będę kupować własne jedzenie. Nie jestem... jestem inna niż mój ojciec.

Rush wymamrotał coś pod nosem i również wstał.

- Myślisz, że jeszcze tego nie zauważyłem? Spałaś w cholernym schowku na szczotki bez słowa skargi. Sprzątałaś po mnie. Jadłaś jakieś ochłapy. Doskonale wiem, że w niczym nie przypominasz ojca. Ale gościsz w moim domu i chciałbym, żebyś czuła się jak u siebie.

Mieliśmy problem.

- Mogę trzymać swoje jedzenie w kuchni i tutaj jeść. Czy tak będzie lepiej?

- Jeśli zamierzasz żywić się tylko masłem orzechowym i chlebem, to nie. Chcę, żebyś jadła normalnie.

Zaczęłam kręcić głową, kiedy złapał mnie za nadgarstki.

- Blaire, będę szczęśliwy, wiedząc, że porządnie się odżywasz. Henrietta robi dla mnie zakupy raz w tygodniu. Zawsze kupuje na zapas, bo często mam gości. Wszystkiego jest aż nadto. Proszę. Jedz. Często się.

Zagryzłam wargę, żeby nie roześmiać się na widok jego błagalnej miny.

- Śmiejesz się ze mnie? - spytał, lekko rozciągając usta w uśmiechu.

- Tak. Troszeczkę - przyznałam.

- Czy to znaczy, że będziesz jadła? Westchnęłam.

- Tylko jeśli będę mogła się dorzucać.

Zaczął kręcić głową, więc wyrwałam mu rękę i ruszyłam w stronę drzwi.

- Gdzie idziesz? - spytał.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić. Mogę się tu stołować, jeśli pozwolisz mi zapłacić za moją część. Tylko na taki układ się zgodzę. To moje ostatnie słowo.

Rush jęknął.

- Dobrze. W porządku. Możesz mi oddawać pieniądze.

Rzuciłam mu spojrzenie przez ramię.

- Pójdę się rozpakować. Wezmę kąpiel w tej wielkiej wannie, a potem nie wiem. Nie mam planów aż do wieczora.

Zmarszczył czoło.

- Z kim wychodzisz?

- Z Bethy - odparłam.

- Bethy? Tą, z którą kręci Jace?

- Poprawka. Tą, z którą kręcił Jace. Zmądrzała i rzuciła go. Dzisiaj wybieramy się na rajd po barach i będziemy podrywać ciężko pracujących robotników.

Nie czekałam na odpowiedź. Wbiegłam na górę po schodach. Kiedy znalazłam się w moim nowym pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i westchnęłam z ulgą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Może i nie dysponowałam odpowiednimi ubraniami na imprezę u Rusha, ale z pewnością miałam wszystko, czego trzeba na wyjście do baru. Już dawno nie nosiłam dżinsowej spódnicy. Była krótsza, niż zapamiętałam, ale wciąż wyglądała dobrze. Zwłaszcza z kowbojkami.

Rush wyszedł rano, kiedy brałam kąpiel, i jeszcze nie wrócił. Zastanawiałam się, czy gdy urządza imprezę, jego przyjacielom wolno wchodzić do pokoi gościnnych. Nie podobała mi się myśl, że jacyś obcy ludzie będą uprawiać seks w tym łóżku. Teraz to wyłącznie mój przywilej. Chciałam o to zapytać, ale nie bardzo wiedziałam jak.

Jeśli Rush nie wróci przed moim wyjściem, nie dowiem się, czego się spodziewać po powrocie. Czy powinnam nastawić się na pranie pościeli? Wzdrygnęłam się na samą myśl. W momencie, kiedy stawia-

łam stopę na najniższym schodku, drzwi wejściowe otworzyły się i Rush wszedł do środka. Na mój widok zamarł. Przyglądał mi się uważnie. Nie byłam jakoś szczególnie wystrojona, ale z pewnością niektórzy mogli zwrócić na mnie uwagę.

- O rany... - mruknął i zamknął za sobą drzwi. Nie ruszyłam się. Zastanawiałam się, w jaki sposób

zapytać, czy w moim łóżku ktoś będzie się dziś bzykał.

- Hm, idziesz tak ubrana na dubbing? - spytał.

- Idę do baru country. To zupełnie co innego - poprawiłam go.

Rush przesunął dłonią po krótkich włosach i westchnął jednocześnie sfrustrowany i rozbawiony. Jeśli zaczniesz wytykać mi niedostatki ubioru, rzucę w niego butem.

- Czy mogę zabrać się z wami? Nigdy nie byłem w barze country.

Co? Czy ja się nie przesłyszałam?

- Chcesz z nami iść? - spytałam z zakłopotaniem. Skinął głową i znów popatrzył na mój strój.

- Tak.

W sumie dlaczego nie. Skoro mieliśmy się zaprzyjaźnić, powinniśmy umieć spędzać razem czas.

- Dobrze. Jeśli naprawdę ci zależy. Ale musimy wyjść za dziesięć minut. Bethy na mnie czeka.

- Będę gotowy za pięć - powiedział i pobiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Zupełnie nie tego się spodziewałam. Dziwny rozwój wydarzeń.

Siedem minut później Rush zjawiał się ponownie ubrany w parę wąskich dżinsów i obcisłą czarną koszulkę z napisem Slacker Demon nadrukowanym białą gotycką czcionką. Znak, który miał na ramieniu, znajdował się też na podkoszulce. Znów założył na kciuk srebrny pierścionek, a w uchu po raz pierwszy, odkąd go poznałam, lśniło kilka srebrnych kółek. Teraz naprawdę miał w sobie coś z syna słynnej gwiazdy rocka. Wrażenie potęgował fakt, że jego oczy za sprawą czarnych rzęs wyglądały jak pociągnięte eyelinerem.

Zobaczył, że na niego patrzę, i wystawił język, w którym znów tkwiła srebrna sztanga. Puścił do mnie oczko.

- Skoro wybieram się do baru country z ludźmi w kowbojkach i kapeluszach, muszę pamiętać o swoich korzeniach. W moich żyłach płynie rock'n'roll. Nie zamierzam udawać, że pasuję gdziekolwiek indziej.

Roześmiałam się głośno.

- Będiesz tak się wyróżniał w tym stroju jak ja na twoich imprezach. Zapowiada się zabawny wieczór. Chodź, ty pomocię gwiazdy rocka - zażartowałam i ruszyłam do drzwi.

Rush przytrzymał je, kiedy wychodziłam. Czasami zachowywał się naprawdę dziwnie.

- Skoro jedzie z nami twoja przyjaciółka, może weźmiemy jeden z moich samochodów? Będzie nam wygodniej niż w twoim pikapie.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Ale moje auto lepiej pasuje do otoczenia.

Rush nacisnął przycisk od małego pilota i jedne z drzwi garażowych otworzyły się. Stał za nimi idealnie wypucowany czarny range rover z metalowymi listwami. Nie mogłam się z nim nie zgodzić. W czymś takim z pewnością będzie nam dużo wygodniej.

- Robi wrażenie - stwierdziłam.

- Czy to znaczy, że możemy nim jechać? Niespecjalnie podoba mi się, że miałbym siedzieć z Bethy na jednym siedzeniu. Ta dziewczyna lubi dotykać różne rzeczy bez pozwolenia - skrzywił się.

Uśmiechnęłam się.

- Tak, to prawda. Niezła z niej flirciara, co? Rush uniósł brew.

- To zbyt łagodne słowo.

- Okej. Możemy jechać odlotowym autem Rusa Finlaya, skoro tak nalega.

Rzucił mi zarozumiały uśmiech i ruszył w stronę garażu. Szłam tuż za nim.

Otworzył mi drzwi, co było bardzo miłe, ale sprawiło, że poczułam się trochę jak na randce. Nie chciałam, żeby mieszał mi w głowie. Nastawiłam się na to,

że pozostaniemy przyjaciółmi. Powinien zachowywać się adekwatnie.

- Wszystkim znajomym otwierasz drzwi od samochodu? - spytałam. Chciałam, żeby zauważył, jak niewłaściwe jest jego szarmanckie zachowanie.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Zrobił poważną minę.

- Nie - odparł, siadając za kierownicą. Poczułam się jak idiotka. Powinnam po prostu mu podziękować, a nie zwracać uwagę. Dlaczego musiałam przypominać o jego własnych zasadach?

Kiedy już znaleźliśmy się w samochodzie, Rush zapalił silnik i bez słowa wyjechał z garażu. Ta cisza była okropna. Czułam się niezręcznie.

- Przepraszam. Nie chciałam zachować się nieuprzejmie.

Rush westchnął i rozluźnił ramiona. Potem potrząsnął głową.

- Nie. Masz rację. Po prostu nie mam przyjaciółek, więc nie bardzo wiem, co wypada, a co nie.

- Czyli otwierasz drzwi tylko dziewczynom, z którymi się umawiasz? To bardzo rycerskie. Mama dobrze cię wychowała.

Poczułam się zazdrosna. Gdzieś tam były laski, które Rush traktował jak księżniczki. Takie, z którymi chciał umawiać się na randki i być kimś więcej niż tylko przyjaciółmi.

- Właściwie, to nie. Ja... ty... po prostu wydaje mi się, że takiej dziewczynie jak ty powinno się otworzyć drzwi. Przez chwilę wydawało mi się, że tak trzeba. Ale rozumiem, co mówisz. Jeśli mamy być przyjaciółmi, muszę wyznaczyć granicę i nie przekraczać jej.

Rozczuliłam się odrobinę.

- Dziękuję, że mi otworzyłeś. To słodkie.

Rush wzruszył ramionami i nie odezwał się więcej.

- Musimy odebrać Bethy. Umówiłam się w biurze przy polu golfowym. Była dzisiaj w pracy i tam miała się wykapać i przebrać.

Skrecił w stronę zabudowań.

- Jak to się stało, że się zaprzyjaźniłyście?

- Pracowałyśmy razem pewnego dnia. Chyba obie potrzebowałyśmy kogoś bliskiego. Ona jest zabawna i buntownicza. Zupełnie odwrotnie niż ja.

Mój towarzysz roześmiał się.

- Mówisz, jakby to było coś złego. Nie chcesz być taka jak Bethy. Uwierz mi.

Miał rację, ale przyjemnie spędzało się z nią czas.

Siedziałam cicho, podczas gdy Rush kombinował coś przy bardzo drogim i skomplikowanym odtwarzaczu. Przejechaliśmy krótką drogę z domu na pole golfowe. W głośnikach zabrzmiało *Lips on an Angel* zespołu Hinder. Uśmiechnęłam się. Byłam niemal pewna, że włączy Slacker Demon.

Kiedy zaparkowaliśmy pod biurem, otworzyłam drzwi i wysiadłam. Bethy nie wiedziała, że przyjedziemy samochodem Rusha. Czekwała na moją furgonetkę.

Drzwi do biura otworzyły się i dziewczyna powoli wyszła na zewnątrz. Miała na sobie króciutkie czerwone szorty ze skóry, wyciętą białą koszulkę wiążaną na szyi i skórzane kozaki w tym samym kolorze.

- Co, do cholery, robisz w samochodzie Rusha?

- spytała z uśmiechem.

- Jedzie z nami. Chciał zobaczyć, na czym polega zabawa w pubie country, więc... - Urwałam, patrząc na samochód.

- To poważnie pokrzyżuje twoje plany znalezienia faceta. Tylko uprzedzam - stwierdziła Bethy. Schodząc po schodach, zlustrowała mnie od góry do dołu.

- Albo i nie. To znaczy wiedziałam, że jesteś piękna, ale w tym stroju wyglądasz naprawdę seksownie. Też chcę prawdziwe kowbojki. Gdzie je kupiłaś?

Miło było posłuchać jej komplementów. Od dawna nie miałam żadnych przyjaciółek. Odkąd zginęła Valerie, bliskie mi dziewczyny jakoś zniknęły z mojego życia. Chyba nie potrafiły przebywać w moim towarzystwie, nie myśląc o niej. Został mi tylko Cain.

- Dziękuję, a co do butów, to dostałam je dwa lata temu od mamy na gwiazdkę. Należały do niej. Podobały mi się od chwili, kiedy je kupiła, więc gdy... zachorowała... dała mi je.

Bethy zmarszczyła brwi.

- Twoja mama zachorowała?

Nie miałam ochoty rozmawiać tego wieczoru o smutnych sprawach. Skinęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu.

- Tak. Ale to długa historia. Chodź, poszukamy kowbojów.

Bethy odwzajemniła mój uśmiech i otworzyła tylne drzwi samochodu.

- Pozwolę ci jechać z przodu, bo mam dziwne wrażenie, że tam chciałby cię widzieć kierowca.

Nie zdążyłam odpowiedzieć. Dziewczyna wskoczyła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Wsiadłam również i uśmiechnęłam się do Rusha.

- Czas na wizytę na wsi - rzuciłam do niego.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bethy wytłumaczyła Rushowi, jak dojechać do jej ulubionego baru country. Znajdował się czterdzieści minut drogi od Rosemary.

Bar był wielki i w całości zbudowany z drewna (a przynajmniej takie sprawiał wrażenie). Oraz najwyraźniej cieszył się ogromną popularnością. Prawdopodobnie dlatego, że w okolicy nie było wielu podobnych miejsc. Na ścianach na zewnątrz i w środku wisiały neonowe reklamy piwa. Wewnątrz dudniła muzyka - *Gunpowder and Lead* Mirandy Lambert.

- Za jakieś pół godziny wystąpi na żywo zespół. Wtedy najlepiej iść potańczyć. Wystarczy nam czasu na znalezienie dobrego miejsca do siedzenia i wypicie kilku kolejek tequili. - Bethy przekrzykiwała hałas.

Nigdy nie piłam tequili. Nie próbowałam nawet piwa. Dzisiaj miało się to zmienić. Byłam wolna. Mogłam poimprezować. Rush przysunął się bliżej i położył mi rękę na plecach. Przyjaciele raczej tego nie robią... a może jednak?

Postanowiłam, że nie zwrócę mu teraz uwagi, bo musiałabym krzyżeć. Rush poprowadził nas do pustego boksu znajdującego się w pewnej odległości od parkietu. Przepuścił mnie. Pierwsza wsunęłam się na siedzenie. Bethy wślizgnęła się na kanapę po przeciwnej stronie. Rush usiadł koło mnie.

Dziewczyna zerknęła na niego znacząco.

- Co chcesz do picia? - Rush przysunął blisko głowę, żeby nie musieć krzyżeć.

- Nie wiem - odpowiedziałam, rzucając Bethy pytające spojrzenie. - Co powinnam wziąć?

Bethy otworzyła szeroko oczy i roześmiała się.

- Nigdy wcześniej nie piłaś? Potrząsnęłam głową.

- Jestem za młoda, żeby sama kupować sobie alkohol. A ty?

Bethy klasnęła w dłonie.

- To będzie niezła zabawa. I owszem, mam dwadzieścia jeden lat, a przynajmniej tak jest napisane w moim dowodzie. - Dziewczyna popatrzyła na Rusha. - Musisz ją puścić. Zabieram ją do baru.

Rush ani drgnął. Spojrzał na mnie ponownie.

- Nigdy nie piłaś alkoholu?

- Nie. Ale zamierzam zmienić to dzisiejszej nocy -
zapewniłam go.

- W takim razie nie powinnaś się spieszyć. Upijesz się błyskawicznie. - Złapał za ramię przechodzącą obok kelnerkę. -
Potrzebujemy menu.

Bethy oparła ręce na biodrach.

- Po co chcesz zamawiać jedzenie? Jesteśmy tutaj, żeby pić i tańczyć z kowbojami. Nie jeść.

Pochylił głowę w jej stronę, więc nie widziałam jego twarzy, ale znowu zeszywniał.

- Ona nigdy nie piła. Musi najpierw coś przegryźć. Inaczej za dwie godziny będzie rzygała i przeklinała cię, że dała się na to namówić.

Och. Nie lubiłam wymiotować. Ani trochę.

Bethy wywróciła oczami i machnęła mu ręką przed nosem, jakby chciała dać do zrozumienia, że jest idiotą.

- Dobra, tatuśku. Idę do baru po drinka i jej też zamierzam coś kupić. Lepiej szybko ją nakarm.

Kelnerka wróciła z kartą dań, zanim jeszcze Bethy skończyła mówić. Rush wziął menu, otworzył i podał mi.

- Wybierz coś. Nieważne, co mówi królowa pijaków. Musisz najpierw coś zjeść.

Skinęłam głową. Nie chciałam się pochorować.

- Serowe frytki zapowiadają się nieźle.

Rush podniósł menu i kelnerka szybko podeszła z powrotem.

- Serowe frytki. Dwa razy. I duża woda. Dziewczyna przyjęła zamówienie i odeszła. Rush

oparł się o siedzenie i spojrzał na mnie.

- I jak, czy bar country spełnia twoje oczekiwania? Szczerze mówiąc, jak dla mnie ta muzyka jest tragiczna.

Uśmiechnęłam się, wzruszyłam ramionami i rozejrzałam wokół. Niektórzy mieli na głowach kowbojskie kapelusze, inni byli ubrani normalnie. Część osób nosiła szerokie paski z wielkimi klamrami, ale większość wyglądała jak w moim rodzinnym mieście.

- Dopiero przyjechaliśmy. Jeszcze nie piłam ani nie tańczyłam. Będę wiedziała, jak zrobię i jedno, i drugie.

Rush uśmiechnął się z wyższością.

- Chcesz zatańczyć?

Chciałam, ale nie z nim. Zbyt łatwo zapominał, że byliśmy tylko przyjaciółmi.

- Tak. Ale najpierw muszę napić się czegoś, co mi doda odwagi, i poczekać, aż ktoś mnie poprosi.

- Przecież właśnie to zrobiłem - odpowiedział. Położyłam łokcie na stole i oparłam podbródek na dłoniach.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - Chciałam, by sam przyznał, że nie.

Rush westchnął.

- Średnio. Skinęłam głową.

Kelnerka postawiła przed nami dwa talerze frytek z serem i zmrożoną szklanekę lodowatej wody przed Rushem. Jedzenie wyglądało zaskakująco dobrze. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka głodna. Musiałam pilnować wydatków. Frytki kosztowały siedem dolarów. Nie mogłam wydać tego wieczoru więcej niż dwadzieścia. To znaczyło, że stać mnie tylko na jednego drinka, ale posłuchałam rady Rusha w kwestii jedzenia.

Złapałam posypaną serem frytkę i ugryzłam.

- To lepsze niż kanapka z masłem orzechowym, prawda? - spytał, uśmiechając się drwiąco. Skinęłam głową i sięgnęłam po następną.

Bethy usiadła na swoim miejscu w boksie. Przyniosła dwa drinki w małych szklaneczkach. Miały żółty kolor.

- Pomyślałam, że powinnyśmy zacząć ostrożnie. Tequila to trunek dla dużych dziewczynek. Jeszcze nie jesteś na niego gotowa. Kupiłam wódkę z syropem cytrynowym. Słodką i pyszną.

- Zjedz jeszcze trochę - przerwał jej Rush. Szybko wrzuciłam do ust kilka kolejnych frytek.

Potem sięgnęłam po drinka.

- Dobrze. Mogę zaczynać - powiedziałam, a Bethy podniosła swoją szklaneczkę i uśmiechnęła się sze-

roko. Patrzyłam, jak wlewa alkohol do ust i odchyła głowę do tyłu. Zrobiłam to samo.

Drink okazał się naprawdę smaczny. Wódka lekko drapała w gardło. Syrop cytrynowy dobrze do niej pasował. To było przyjemne. Odstawiłam szklanekę i uśmiechnęłam się do Rusha, który patrzył na mnie.

- Jedz - rozkazał.

Próbowałam zachować ciszę, ale nic z tego. Wybuchłam głośnym śmiechem. Zachowywał się idiotycznie.

Ugryzłam kolejną frytkę. Bethy sięgnęła do mojego talerza i też chwyciła kilka.

- Przy barze poznałam fajnych chłopaków. Pokazali mi cię i powiedzieli, że obserwują nas, odkąd usiadłyśmy. Jesteś gotowa, żeby poznać kogoś nowego?

Rush przysunął się do mnie odrobinę. Poczułam ciepło jego ciała i zrobiło mi się gorąco. Chciałam zostać tutaj, koło mojego... przyjaciela. W związku z czym koniecznie powinnam wstać. Skinęłam głową.

- Wypuść ją, Rush. Popilnuj nam boksu, na wypadek gdybyśmy wróciły - zarządziła Bethy.

Rush nie ruszył się od razu i już zaczęłam myśleć, że ją zignoruje albo każe mi dalej jeść. Ale w końcu wysunął się z siedzenia i wstał.

Chciałam powiedzieć mu coś, co sprawi, że się uśmiechnie i przestanie patrzeć spode łba. Ale nie wiedziałam, co by to mogło być.

- Bądź ostrożna. W razie czego czekam tutaj - zapewnił mnie szeptem. Skinęłam głową. Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Chciałam wrócić do boksu. Z nim.

- Chodź, Blaire. Czas, żeby jacyś faceci zafundowali nam drinki. Jesteś najseksowniejszą koleżanką, jaką kiedykolwiek miałam. Będzie zabawnie. Tylko nie mów im, że masz dziewiętnaście lat. Powiedz, że skończyłaś dwadzieścia jeden.

- Dobrze.

Bethy pociągnęła mnie w kierunku dwóch facetów, którzy wyraźnie nam się przyglądali. Jeden był wysoki i miał długie blond włosy założone za uszy. Nosił kilkudniowy zarost, a pod obcisłą flanelową koszulą rysowała się potężna kłata. Patrzył to na mnie, to na moją towarzyszkę. Najwyraźniej nie mógł się zdecydować.

Drugi z nich miał krótkie i ciemne, lekko falujące włosy i naprawdę śliczne niebieskie oczy. Jasnoblękitne. Na widok takich oczu człowiek mógł tylko westchnąć. Poza tym był typowym robotnikiem. Poznałabym takiego wszędzie, a on nieźle się prezentował. Patrzył prosto na mnie, nie na boki. W kąciку ust czaił mu się uśmiezek. Może nie będzie tak źle?

- Chłopcy, to Blaire. Wyrwałam ją spod opieki brata i teraz chce się napić.

Ten z ciemnymi włosami podszedł i wyciągnął rękę.

- Dalton. Miło mi cię poznać, Blaire. Potrząsnęłam jego dłońią.

- Nawzajem, Dalton.

- Co ci zamówić? - spytał, uśmiechając się z aprobatą.

- Wódkę z syropem cytrynowym. To jej ulubiony drink - zdecydowała za mnie Bethy.

- Hej, Blaire. Jestem Nash - rzucił blondyn, również wyciągając rękę w moją stronę. Ją też uścisnęłam.

- Cześć, Nash.

- Chłopcy, nie kłóćcie się. Jesteśmy dwie. Wyluzuj, Nash. Blaire wyraźnie cię rozpałiła - zirytowała się Bethy. - Chodź, zatańcz ze mną. Pokażę ci, co niegrzeczne dziewczynki potrafią zrobić z ogniem w łądzwiach.

Chłopak skupił teraz całą uwagę na Bethy. Zakryłam usta, żeby się nie roześmiać. Była dobra. Mrugnęła do mnie i poprowadziła Nasha na parkiet.

- Niezłą masz przyjaciółkę. Zaproponowała, że może wziąć nas dwóch. Wyjaśniłem jej, że takie rzeczy mnie nie kręcą, i wtedy wskazała na ciebie. Widziałem tylko twoje blond loki i muszę powiedzieć, że byłem zaintrygowany. - Dalton wręczył mi drinka.

- Dziękuję. Tak, Bethy to niezły numerek. Zabrała mnie dziś na miasto. To mój pierwszy raz w takim miejscu.

Dalton wskazał Rusha ruchem głowy. Przy naszym stoliku stała wysoka blondynka z długimi nogami. Patrzyłam, jak Rush przesuwa palcem po jej udzie. Nie siedział sam zbyt długo.

- Dlatego zabrałaś ze sobą brata?

Pytanie Daltona przypomniało mi, dlaczego tu przyszedłam, więc oderwałam wzrok od Rusha i dziewczyny.

- Hm... tak, coś w tym rodzaju. Szybko wypiliśmy drinka.

- Czy możemy... to znaczy, czy chciałbyś zatańczyć? - spytałam, odstawiając szklanę na bar.

Dalton wziął moje ręce i położył sobie na szyi, po czym objął mnie w talii i przyciągnął mocniej do siebie. To było przyjemne. Właściwie. Akurat leciał wolny i seksowny kawałek. Niekoniecznie coś, co chciałabym tańczyć z obcym facetem.

- Mieszkasz w okolicy? Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem - rzucił wprost do mojego ucha.

Pokręciłam głową.

- Mieszkam jakieś czterdzieści minut drogi stąd i właśnie się przeprowadziłam. Pochodzę z Alabamy.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- To wyjaśnia, dlaczego mówisz z południowym akcentem. Jest silniejszy niż u ludzi z tej okolicy.

Ręka Daltona powędrowała w dół, aż w końcu jego palce znalazły się niemal na mojej pupie. To mnie odrobinę zaniepokoiło.

- Studiujesz? - spytał, zsuwając dłoń jeszcze niżej. Potrząsnęłam głową.

- Nie. Ja... pracuję.

Rozejrzałam się, ale nigdzie nie dostrzegłam Be-thy. Gdzie ona zniknęła? Chociaż nie chciałam tego robić, spojrzałam w kierunku naszego boksu, żeby sprawdzić, czy Rush wciąż tam jest. Blondynka siedziała teraz obok. Wyglądało na to, że się całowali.

Ręka Daltona kontynuowała wędrówkę, aż w końcu złapał mnie za pośladek.

- Do cholery, dziewczyno, masz niesamowite ciało - mruknął mi do ucha. Ratunku! Potrzebowałam pomocy.

Zaraz. Przecież od lat radziłam sobie sama. Nie musiałam teraz zachowywać się jak sierotka. Odepchnęłam Daltona.

- Muszę się przewietrzyć. Poza tym nie lubię, kiedy obcy mężczyźni łapią mnie za tyłek - poinformowałam go stanowczo, obróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia. Nie chciałam wracać do boksu, gdzie Rush obmacywał jakąś pannę, i z pewnością nie

miałam ochoty szukać kolejnego partnera do tańca. Pragnęłam tylko wyjść na zewnątrz.

Gdy znalazłam się na dworze, wzięłam głęboki wdech i oparłam się o ścianę budynku. Może nie nadawałam się do tej zabawy? Albo to po prostu za dużo naraz? Tak czy inaczej, potrzebowałam małej przerwy i nowego partnera do tańca. Dalton się nie sprawdził.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Blaire? - Zmartwiony głos Rusha zaskoczył mnie. Otworzyłam oczy. Jego sylwetka majaczyła w ciemnościach.

- Tak - odpowiedziałam.

- Nie mogłem cię znaleźć. Co robisz tutaj sama? To niebezpieczne.

Zabawa w starszego brata zdecydowanie mi się znudziła. Sama potrafiłam o siebie zadbać. Niech on się wreszcie odczepi.

- Nic mi nie jest. Wracaj do środka, do swojego obmacywanka. - Moje słowa zabrzmiały gorzko. Mimo wszystko czułam się rozzalona.

- Dlaczego stoisz na zewnątrz? - powtórzył, robiąc krok w moją stronę.

- Bo tak chcę. - Zmierzyłam go wściekłym spojrzeniem.

- Zabawa jest w środku. Przecież tego chciałaś: szaleć w barze z mężczyznami i pić piwo.

- Odwał się, Rush.

Zrobił krok w moją stronę. Stał teraz może dwa centymetry ode mnie.

- Nie. Chcę wiedzieć, co się stało.

Coś we mnie pękło. Położyłam mu ręce na piersiach i popchnęłam z całych sił. Nie zrobiło to na nim większego wrażenia.

- Co się stało? Spotkałam ciebie! To się właśnie stało. - Wyminęłam go i ruszyłam w stronę ciemnego parkingu.

Otoczył mnie silnym ramieniem i osadził w miejscu. Szarpnęłam, próbując się wyrwać, ale bezskutecznie. Rush trzymał mocno i nie puszczał.

- Co to znaczy, Blaire? - przyciągnął mnie mocno do siebie.

Szamotałam się w jego ramionach, ale on nie rozluźnił uścisku. Co za nedorzeczna sytuacja. Nie chciał wiedzieć, o co mi chodzi. Poczułam, że właśnie dlatego muszę mu wszystko wyjawić. Wiedziałam, że go to zdenerwuje. Nici z naszej przyjaźni.

- Nie lubię patrzeć, jak dotykasz innych kobiet. Wkurza mnie, że obcy mężczyźni łapią mnie za tyłek. Chciałabym, żebyś to był ty. Ale ty masz mnie gdzieś i muszę z tym żyć. A teraz puść mnie!

- W końcu zdołałam mu się wyrwać i pobiegłam w stronę sa-

mochodu. Mogłam się tam schować i poczekać, aż Rush będzie gotowy zabrać mnie do domu.

Poczułam łzy pod powiekami. Biegłam szybko. Kiedy dotarłam do samochodu, obeszłam go i oparłam się plecami o drzwi. Zamknęłam oczy. Jak mogłam powiedzieć Rushowi, że chcę, by łapał mnie za tyłek? Zachowałam się jak idiotka. Dał mi pokój. Pozwolił zostać do powrotu taty, dzięki czemu mogłam zaoszczędzić pieniądze. A ja właśnie podarowałam mu doskonały pretekst do tego, żeby mnie wykopał.

Zamki w samochodzie pstryknęły. Otworzyłam oczy i zobaczyłam zbliżającego się Rusha. Na pewno odwiezie mnie i każe mi się wynosić. Zatrzymał się obok i szarpnął za tylne drzwi. Każe mi wejść do środka. Co za upokorzenie.

- Wsiadaj albo sam cię tam wsadzę - warknął. Wsunęłam się na tylną kanapę. Rush nie zamknął drzwi, tylko usiadł obok mnie.

- Co robisz? - spytałam. Przycisnął mnie do siedzenia i położył usta na moich. Otworzyłam się przed nim, gdy tylko poczułam jego język. Metalowa kulka niesamowicie na mnie podziałała. Smakował dziś wyłącznie miętą. Mogłabym robić to godzinami.

Złapał mnie za biodra i przesunął tak, że jedna moja noga znalazła się na siedzeniu. Druga wciąż stała na podłodze. Rozsunął moje kolana i położył się między nimi. Jego usta rozpoczęły głodną wę-

drówkę po mojej szyi. Ugryzł mnie lekko w ramię, wywołując dreszcz podniecenia. Złapał rękami za brzeg mojej bluzki.

- Zdejmij to. - Pomógł mi podnieść ubranie do góry, po czym rzucił na przednie siedzenie.

Nie odrywał wzroku od moich piersi.

- Chcę, żebyś zdjęła wszystko, słodka Blaire. - Rush sięgnął jedną ręką za moje plecy i błyskawicznie rozpiął stanik. Ściągnął go i również odrzucił na bok. - Dlatego próbowałem trzymać się z daleka. Właśnie dlatego. Teraz nie będę w stanie się powstrzymać. Nie w tej chwili.

Opuścił głowę i wciągnął w usta mój sutek. Ssał mocno. Między nogami poczułam eksplozję. Krzyknęłam, mocno łapiąc go za ramiona. Wysunął język i dotknął mojej skóry metalową kulka. To była najbardziej podniecająca rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

- Smakujesz jak cukierek. Dziewczyny nie powinny być takie słodkie. To niebezpieczne - szepnął, niemal nie odrywając ode mnie ust. Przesunął nosem po dekolcie, mocno wciągając powietrze. - I obłędnie pachniesz.

Jego usta po raz kolejny znalazły się na moich. Duża dłoń przykryła pierś, delikatnie ją ugniatając i ściskając sutek. Ja też chciałam poczuć więcej. Przesunęłam rękami po jego klatce piersiowej

i wsunęłam je pod koszulkę. Gapiłam się na niego wystarczająco często, żeby dokładnie wiedzieć, jak wygląda. Teraz chciałam poczuć pod palcami jego ciało. Skóra, pod którą rysowały się twarde mięśnie, była ciepła i gładka. Przesunęłam dłońmi po każdej fałdce na jego brzuchu. Chciałam je dobrze zapamiętać. Nie miałam gwarancji, że to się powtórzy, więc zamierzałam maksymalnie wykorzystać sytuację.

Rush jednym ruchem ściągnął koszulkę i odrzucił na bok, po czym ponownie mocno mnie pocałował. Wygięłam się w łuk, przywierając do niego całym ciałem. Nigdy nie przytulałam się nago do mężczyzny. Chciałam poczuć jego klatkę piersiową na mojej. Chyba to wyczuł, bo otulił mnie ramionami i przyciągnął do siebie. Wilgoć jego ust sprawiła, że moja pierś stała się zimna, więc teraz kontakt z gorącą skórą przypominał porażenie prądem.

Krzyknęłam i przytuliłam go mocniej, przestraszona, że się odsunie. Dostałam to, czego pragnęłam, odkąd zobaczyłam go na werandzie z tamtą dziewczyną. Leżał między moimi nogami. Spełniały się moje marzenia.

- Słodka Blaire - szepnął, wciągając i ssąc moją dolną wargę.

Przesunęłam się pod nim, próbując natrafić na wyprężony członek. Płonełam i pragnęłam poczuć jego

erekcję. Ręka Rusha ześliznęła się i pogładziła moje kolano, po czym powędrowała w górę wewnętrzną stroną uda. Tak bardzo pragnęłam, by znalazł się bliżej, że pozwoliłam nogom jeszcze bardziej się rozsunąć. Ból niespełnienia rósł. Na myśl o tym, że dłoń chłopaka znajdzie się blisko jego źródła, zakręciło mi się w głowie.

Przeszedł mnie dreszcz, gdy przesunął palcem po jedwabnych majtkach. Jęknęłam.

- Spokojnie. Chcę tylko sprawdzić, czy jesteś tak samo cholernie słodka na dole jak wszędzie indziej - powiedział Rush zachrypniętym głosem. Ledwo pamiętałam o oddychaniu i skiniecie głową okazało się ponad moje siły.

Patrzyłam w zasnute dymną poświatą srebrne oczy. Nie oderwał wzroku, wsuwając palec pod koronkowy brzeg moich majteczek.

- Rush - szepnęłam, ściskając jego ramię i wytrzymując spojrzenie.

- Ćśśś, wszystko w porządku - uspokajał mnie.

Nie bałam się. Próbował złagodzić strach, którego nie czułam. Byłam podekscytowana i podniecona aż do granic wytrzymałości. Chciałam, żeby się pospieszył. Coś we mnie rosło i musiałam się z tym zmierzyć. Ból stawał się coraz silniejszy.

Rush opuścił głowę na moją szyję i westchnął przeciągle.

- Nie zniosę tego - jęknął. Otworzyłam usta. Chciałam błagać go, żeby nie przestawał. Potrzebowałam go. Pragnęłam wyzwolenia, które miało nadejść lada moment.

Jego palec przesunął się po moim wilgotnym wnętrzu. Podwinęłam palce u stóp i wyprężyłam się gwałtownie. Wtedy palec wsunął się do środka. Powoli. Zamarłam w oczekiwaniu, nie wiedząc, czego się spodziewać. Poczułam, jak stopniowo wchodzi coraz głębiej. Chciałam złapać jego rękę i mocno popchnąć. Było mi dobrze. Zbyt dobrze.

- Kurwa. Niech to szlag. Mokra i gorąca... taka cholernie gorąca. Fuck, ależ jesteś wąska. - Rush oddychał z coraz większym trudem, a jego słowa sprawiły, że moje pożądanie jeszcze wzrosło. Im większe świństwa mówił, tym mocniej reagowało moje ciało.

- Rush, proszę - błagałam. Walczyłam z pragnieniem, by złapać go za rękę i zmusić do przyniesienia ulgi od bólu, który sprawiał mi jego dotyk. - Potrzebuję...

Nie potrafiłam określić, o co mi chodzi. Cała byłam pożądaniem.

Rush przesunął nosem po mojej szyi. Pocałował mnie w brodę.

- Wiem, czego pragniesz. Po prostu nie jestem pewien, czy zniosę twój widok, kiedy to dostaniesz.

Niesamowicie na mnie działasz, dziewczyno. Bardzo staram się być grzecznym chłopcem. Nie mogę stracić kontroli nad sobą na tylnym siedzeniu cholernego samochodu.

Potrząsnęłam głową. Nie mógł teraz przestać. Do diabła z grzecznością. Chciałam, by znalazł się wewnątrz mnie. Teraz.

- Proszę, bądź niegrzeczny. Błagam - jęknęłam. Usłyszałam jego urywany oddech.

- Cholera, mała. Przestań. Zaraz wybuchnę. Dam ci to, czego chcesz. Ale kiedy zanurzę się w tobie po raz pierwszy, to nie na tylnym siedzeniu samochodu. Będziesz leżała w moim łóżku.

Jego ręka poruszyła się, zanim zdołałam odpowiedzieć. Wywróciłam oczami.

- Tak jest. Zrób to dla mnie, słodka Blaire. Chcę poczuć twoją rozkosz na swojej ręce. Chcę na ciebie patrzeć.

Jego słowa sprawiły, że przeleciałam przez krawędź urwiska, na które tak bardzo starałam się dotrzeć.

- RUUUUUUUSH! - Usłyszałam swój głośny krzyk, gdy spadałam w morze upojenia. Wiedziałam, że go wołam, krzycząc jego imię, może nawet wbijam paznokcie w ciało, ale w tamtej chwili ani trochę się nie kontrolowałam. Rozkosz była zbyt wielka.

- O, tak. Właśnie tak. Tak, do cholery. Jesteś taka piękna. - Jego słowa dobiegały jakby z daleka. Po-

czułam się bezwładna i głębokimi haustami łapałam powietrze, odzyskując świadomość.

Zmusiłam się do otwarcia oczu. Chciałam sprawdzić, czy nie zrobiłam Rushowi krzywdy w dzikim uniesieniu, które jak wiedziałam, było moim pierwszym orgazmem. Słyszałam o tym, ale sama nie zdołałam nigdy go osiągnąć. Jasne, kilka razy próbowałam, ale zabrakło mi wyobraźni. Po dzisiejszym wieczorze to nie powinno już stanowić problemu. Rush dostarczył mi aż nadto materiału, nad którym mogłam pracować. A jeszcze nawet nie zdjął spodni.

Spojrzałam na niego. Trzymał palec w ustach i przyglądał mi się. Chwilę trwało, zanim zrozumiałam, co właściwie robi. Zachichotał, kiedy zszokowana wciągnęłam powietrze. Opuścił dłoń i uśmiechnął się szeroko.

- Miałem rację. Twoja gorąca cipeczka jest tak samo słodka jak cała ty.

Gdybym nie była tak wykończona, z pewnością bym się zarumieniła. Ale teraz zdołałam tylko z powrotem zamknąć mocno oczy. Rush roześmiał się głośnie.

- Oj, słodka Blaire. Nie przesadzaj. Właśnie miałaś potężny, cholernie seksowny orgazm na mojej dłoni. Zostawiłaś mi nawet na dowód zadrapania na plecach. Nie udawaj skromnisi. Zanim ta noc się skończy, będziesz leżała naga w moim łóżku, dziecinko.

Spojrzałam na niego, mając nadzieję, że się nie przesłyszałam. Chciałam więcej. Znacznie więcej.

- Pomogę ci się ubrać, a potem poszukam Bethy. Dowiem się, czy trzeba zawieźć ją do domu, czy może znalazła kowboja, który to zrobi.

Przeciagnęłam się i skinęłam leniwie głową.

- Dobrze.

- Gdybym nie był taki nabrzmiąły, chętnie zostałbym tutaj i patrzył na twoje senne, zadowolone oczka. Nacieszyłbym się myślą, że to ja sprawiłem. Ale potrzebuję trochę więcej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Rush nie kłamał, mówiąc, że chce mnie ubrać. Zapiął mi z powrotem stanik, przy czym wycisnął na moim ramieniu mały pocałunek, a następnie założył bluzkę.

- Wolę, żebyś została tutaj, gdy pójdę szukać Bethy. Masz na twarzy zadowolony uśmiezek. Bardzo seksowny. Nie chciałbym musieć się z kimś bić.

Kolejne komplementy. Czy kiedykolwiek do nich przywyknę?

- Zabrałam tu Bethy, by przekonać ją, że nie musi sypiać z mężczyznami, którzy chcą od niej tylko seksu. Potem ty postanowiłaś jechać z nami i w efekcie wylądowałam na tylnym siedzeniu twojego samochodu. Uważam, że należy jej się wyjaśnienie.

Rush nie odezwał się od razu. Przyglądał mi się przez chwilę, ale nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy w tych ciemnościach.

- Zabrzmiało to trochę tak, jakbyś sama zrobiła to, od czego próbowałam ją odwieść. - Pochylił się i wsunął mi rękę we włosy. - Ale teraz, kiedy cię zakosztowałem, nie zamierzam się z nikim dzielić. To poważna sprawa. Chyba lekko się od ciebie uzależniłem.

Serce waliło mi w piersiach. Wzięłam głęboki wdech. O rany. Jejku. Zdołałam skinąć głową. Rush pocałował mnie lekko, po czym przesunął językiem po mojej dolnej wardze.

- Hmm, tak. Zostań tutaj. Przyprawdżę Bethy, żebyś mogła z nią pogadać.

Znów jedyne, co byłam w stanie zrobić, to skinąć głową.

Rush wysiadł z samochodu i ruszył powoli w stronę baru. Zanim zdołałam złapać oddech.

Wyobrażał sobie, że jest uzależniony, ale nie miał pojęcia, jak ja się czułam. Przynajmniej mógł chodzić. Ja nie ustałabym w tej chwili na nogach.

Usiadłam i wygładziłam spódniczkę. Przesunęłam się w stronę drzwi. Musiałam wysiąść i poczekać przed samochodem, ale wciąż nie wiedziałam, czy się nie przewrócę. Czy to było w ogóle normalne? Czy mężczyźni mogli tak działać na kobiety? Może to ze mną jest coś nie tak. Nie powinnam reagować na Rusha w ten sposób... Prawda?

W takiej chwili przydałaby mi się przyjaciółka. Miałam tylko Bethy, a odniosłam wrażenie, że jeśli chodzi o facetów, nie dawała najlepszych rad. Chciałabym móc porozmawiać z mamą.

Na myśl o niej poczułam ból. Zamknęłam oczy, żeby go odpędzić. Nie mogłam być teraz smutna.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich uśmiechnięta Bethy.

- No, no, popatrz na siebie. Czyżby to był seks z najprzystojniejszym facetem w Rosemary na tylnym siedzeniu samochodu? A ja myślałam, że szukasz robotnika - mówiła odrobinę niewyraźnie.

- Wskakuj, Bethy, zanim przewrócisz się na tyłek - odezwał się stojący za nią Rush. Spojrzałam nad jej ramieniem. Wyglądał na wkurzonego.

- Nie chcę jechać. Podobał mi się Earl. A może to był Kevin? Zaraz, a co się stało z Nashem? Zgubiłam go... chyba - paplała Bethy, pakując się na tylne siedzenie.

- Kim są Earl i Kevin? - spytałam. Bethy opadła na swoje miejsce.

- Earl jest żonaty. Mówi, że to nieprawda, ale ja wiem swoje. Zaobraczkowani goście zawsze specyficznie pachną.

O czym ona mówiła?

Już chciałam zadać kolejne pytanie, kiedy drzwi koło mnie otworzyły się. Rush podał mi dłoń.

- Nie staraj się zrozumieć. Znalazłem ją w barze. Kończyła właśnie szósty kieliszek tequili, który kupił jej żonaty Earl. Jest złojona.

Zupełnie nie tak wyobrażałam sobie tę noc. Myślałam, że chłopcy ze wsi będą inni i potraktują ją z szacunkiem. Ale z drugiej strony po co ubrała się w te czerwone skórzane szorty? Wsunęłam rękę w dłoń Rusha. Ścisnął ją.

- Dzisiaj nie próbuj jej już nic tłumaczyć. I tak rano nie będzie pamiętać.

Pewnie miał rację. Wysiadłam. Rush przytulił mnie, zanim zamknął za mną drzwi.

- Marzę o tym, żeby pocałować te twoje słodkie usteczka, ale tym razem sobie odpuszczę. Musimy wrócić do domu, zanim Bethy się pochoruje - wyszeptał chrapliwie.

Skinęłam głową. Też chciałam, żeby mnie pocałował, ale jeśli Bethy zamierzała wymiotować, musieliśmy jak najszybciej ruszać. Rush uścisnął mnie mocno.

- A jeśli chodzi o tamto, to mówiłem serio. Chcę, żebyś dzisiejszej nocy znalazła się w moim łóżku.

Znów mogłam tylko skinąć głową. Ja też miałam na to ochotę. Może byłam równie głupia jak Bethy, jeśli chodzi o mężczyzn. Rush poprowadził mnie do drzwi od strony pasażera i otworzył je.

- Pieprzyć tę całą przyjaźń - mruknął, łapiąc mnie w pasie i pomagając wsiąść.

Uśmiechnęłam się szeroko. Chłopak obszedł samochód i wszedł do środka.

- Z czego się śmiejesz? - spytał, siadając za kółkiem.

Wzruszyłam ramionami.

- „Pieprzyć tę całą przyjaźń”. To mnie rozśmieszyło.

Rush również się roześmiał i potrząsnął głową, po czym zapalił silnik i wyjechał z pełnego parkingu.

- A ja wiem coś, czego ty nie wiesz... Właśnie tak! Właśnie tak! - zaśpiewała Bethy.

Odwróciłam się do niej. Nie uśmiechała się. Niezdarnie próbowała robić groźną minę.

- Wiem coś! - szepnęła głośno.

- Słyszałam - rzuciłam i spojrzałam na Rusha. Nie wydawał się zachwycony. Najwyraźniej pijana Bethy nie wzbudzała w nim entuzjazmu.

- To wielki sekret. Gigantyczny... a ja go znam. Nie powinnam wiedzieć, ale wiem. A ty nie. Właśnie tak! - zaczęła znowu nucić.

Rush odezwał się, zanim zdążyłam zapytać ją, o co chodzi.

- Wystarczy, Bethy. - W jego głosie pobrzmiwała groźba. Nawet ja zadrżałam, słysząc ten twardy ton.

Dziewczyna zamknęła usta. Udała, że przekręca w nich kluczyk i go wyrzuca.

Odwróciłam się. Co to za sekret? Na dodatek Rush wyglądał tak, jakby w każdej chwili był gotowy zatrzymać samochód i wyrzucić ją na ulicę.

Zaczął majstrować przy radiu, by włączyć muzykę, więc postanowiłam się nie odzywać. Wściekł się, bo Bethy wiedziała coś, czego nie powinna.

Miał tak wiele tajemnic. O tylu rzeczach nie chciał mówić. Między nami zaiskrzyło, ale to nie oznaczało, że musi mi się ze wszystkiego zwierzać. A może tak? Nie! Oczywiście, że nie. Z drugiej strony, czy byłam gotowa oddać się komuś, kogo nie znam? Wydawał się taki ostrożny. Czy potrafiłabym pójść z nim do łóżka i nie zaangażować się? W głowie kłębiły mi się wątpliwości.

Rush dotknął mojej ręki. Spojrzałam na niego. Patrzył na drogę wyraźnie zamyślony. Żałowałam, że nie mogę po prostu go o to zapytać. Ale jeszcze nie znaleźliśmy się na tym etapie. Niewykluczone, że to się nigdy nie stanie. Czy powinnam oddać dziewictwo facetowi, który wkrótce zniknie z mojego życia i nie będzie chciał ode mnie niczego więcej?

- Super się bawiłam. Lubię klasę pracującą. Jest strasznie zabawna - wybełkotała sennie Bethy. - Powinnaś lepiej się rozejrzeć, Blaire. To byłoby z twojej strony znacznie mądrzejsze. Rush to zły pomysł. Bo zawsze jest Nan.

Nan? Odwróciłam się do przyjaciółki. Oczy miała zamknięte, a usta rozchylone. Chrapnęła cicho i zro-

zumiałam, że dzisiejszego wieczoru niczego się nie dowiem. Przynajmniej nie od Bethy.

Rush puścił moją dłoń i mocno złapał kierownicę. Szczęki miał zaciśnięte. O co chodziło z jego siostrą? Bo to jego siostra, prawda?

- Czy jesteś bratem Nan? - spytałam, uważnie obserwując jego reakcję. Skinął głową, ale nie odezwał się. Poprzednio też nie chciał mi o niej nic powiedzieć. Całkiem zamknął się w sobie.

- O co chodzi Bethy? W jaki sposób fakt, że ze sobą jesteśmy, wiąże się z Nan?

Rush cały zeszywniał. Wciąż milczał. Załamalam się. Cokolwiek to było... z tego powodu nic między nami nie zajdzie. To dla niego zbyt ważne, więc i dla mnie powinno stanowić ostrzeżenie. Jeśli nie mógł powiedzieć mi czegoś, co wiedziała nawet Bethy, mieliśmy problem.

- Nan to moja młodsza siostra. Nie zamierzam... Nie mogę o niej z tobą rozmawiać - powiedział „z tobą” w taki sposób, że zrobiło mi się niedobrze. Coś tu nie grało. Korciło mnie, żeby drażyć temat, ale poczułam nagłą falę smutku i poczucia straty na myśl, że nie będę spała w jego łóżku ani dziś, ani żadnego innego dnia. Nie zbliżę się do niego. Nie powinnam w ogóle pozwolić mu się dotykać. Tak łatwo mógł mnie odrzucić.

Całą drogę do klubu golfowego przebyliśmy w milczeniu. Rush bez słowa wysiadł z jeepa i obudził

Bethy. Pomógł jej wejść do środka. Drzwi były zamknięte, ale dziewczyna miała klucze. Mamrotała, że musi tu zostać albo tata ją zabije. Nie pomogłam im. Nie miałam siły. Chciałam tylko położyć się spać. W wyrku pod schodami. Nie w wielkim nowym łożu, które czekało na mnie na górze.

Po powrocie do samochodu chłopak wciąż milczał. Próbowałam zrozumieć, dlaczego zareagował w ten sposób na wzmiankę o Nan i co mogły znaczyć uwagi Bethy, ale żadne sensowne wytłumaczenie nie przychodziło mi do głowy. Załedwie kilka minut później wjechaliśmy do garażu. Otworzyłam drzwi i wysiadłam, gdy tylko auto stanęło. Nie czekałam na niego, ale musiałam zatrzymać się przed drzwiami wejściowymi. Były zamknięte na klucz.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Rush otworzył drzwi i puścił mnie przodem. Skierowałam się w stronę kuchni.

- Mieszkasz teraz na górze - przerwał milczenie mój gospodarz.

Wiedziałam o tym. Po prostu się zamyśliłam. Odwróciłam się i ruszyłam po schodach. Chłopak został z tyłu. Chciałam się odwrócić i zobaczyć, co robi, ale nie mogłam.

- Naprawdę próbowałam trzymać się z daleka od ciebie - powiedział gorzko. Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Stał na dole i patrzył na mnie. Rozpacz na jego twarzy sprawiła, że zboleło mnie serce.

- Tamtej pierwszej nocy, kiedy nie chciałam, żebyś tu została. To nie dlatego, że mi się nie spodobałaś - roześmiał się chrapliwie. - Wręcz przeciwnie. Wiedziałem, że zawrócisz mi w głowie

i że nie zdołam się powstrzymać. Może nawet odrobinę cię znienawidziłem. Przez ciebie stałem się słaby.

- Dlaczego nie chcesz, żebym cię pociągała? - Musiałam znać odpowiedź przynajmniej na to pytanie.

- Bo nie wiesz wszystkiego, a ja nie mogę ci powiedzieć. Nie zdradzę sekretów Nan. Są jej. Kocham ją, Blaire. Całe życie ją chroniłem. To moja młodsza siostrzyczka. Po prostu. Chociaż pragnę cię, jak nie pragnąłem niczego innego w życiu, nie wyjawię ci jej tajemnic.

Każde słowo brzmiało jak siłą wydarte z gardła. Nan to naprawdę jego siostra. Rozumiałam ten rodzaj lojalności i miłości. Umarłabym dla Valerie, gdybym mogła. Była tylko piętnaście minut młodsza ode mnie, ale zrobiłabym wszystko, czego pragnęła. Żaden facet ani żadne uczucie nie zdołałoby sprawić, bym ją zdradziła.

- Potrafię to zrozumieć. Wszystko w porządku. Niepotrzebnie pytałam. Przepraszam.

Czułam się naprawdę głupio. Wsadzałam nos w sprawy jego i jego siostry. Bethy nie powinna tego wiedzieć. Myliła się, sądząc, że uznam za problem pragnienie Rusha, by chronić siostrę.

Chłopak zacisnął mocno powieki i coś wymamrotał. Chyba musiał sobie z czymś poradzić. Może

ze złymi wspomnieniami. Miałam ochotę iść na dół i przytulić go, ale wiedziałam, że w tej chwili nie powinnam tego zrobić. Spieprzyłam sprawę.

- Dobranoc, Rush. - Znów ruszyłam po schodach. Tym razem się nie obejrzałam. Poszłam prosto do swojego pokoju.

Przy takich oknach nie dało się pomylić co do pory dnia - z pewnością był już ranek. Nie potrzebowałam budzika. Słońce obudziło mnie na godzinę przed tym, jak miał zadzwonić. Wzięłam prysznic i ubrałam się bez problemów - w końcu miałam teraz łazienkę pod nosem i zdecydowanie więcej miejsca.

Nie zamierzałam korzystać ze spiżarni Rusha. Tak naprawdę w ogóle nie chciało mi się jeść, ale zamierzałam dziś pracować na dwie zmiany, więc musiałam coś przekąsić. Postanowiłam, że zatrzymam się w kawiarni na kawę i ciastko. Jednym z moich obowiązków było pranie i prasowanie krótkiej czarnej spódniczki z lnu i białej bawełnianej koszuli na guziki, które nosiłam służbowo w restauracji. Poprzedniego dnia spędziłam dłuższą chwilę na doprowadzaniu ich do ładu.

Założyłam tenisówki i poszłam na dół. Nie słyszałam żadnych hałasów, które mogłyby wskazywać na to, że Rush już wstał. Przynajmniej raz cieszyłam

się, że go nie spotkam. Teraz, kiedy już przespałam się z wydarzeniami poprzedniego wieczoru, czułam wstyd.

Nie tylko pozwoliłam Rushowi dotykać się w miejscach, gdzie nigdy nikt mnie wcześniej nie dotykał, ale wykonałam też zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i zachowałam się jak szalona wścibska baba. Powinnam go przeprosić, ale ciągle nie byłam gotowa.

Cicho zamknęłam za sobą drzwi frontowe i ruszyłam w stronę samochodu. Wrócę dopiero wieczorem. Nie będę musiała stawać twarzą w twarz z Rushem przez kolejne dwanaście godzin.

Jimmy czekał na mnie ubrany w fartuch w pokoju pracowniczym. Uśmiechnął się szeroko, po czym wydał kpiąco wargi.

- Oho, chyba ktoś miał kiepski poranek.

Nie mogłam opowiedzieć mu o swoich problemach. On też znał tych ludzi. Musiałam trzymać gębę na kłódkę.

- Fatalnie spałam - odparłam wymijająco. Jimmy mlasnął z dezaprobatą.

- Jaka szkoda. Sen to piękna rzecz. Skinęłam głową i podbiłam kartę.

- Czy dzisiaj będę pracować sama? - spytałam.

- Oczywiście. Załapałaś wszystko po dwóch godzinach. Poradzisz sobie śpiewająco.

Cieszyłam się, że ktoś tak uważał. Chwyciłam notatnik na zamówienia oraz długopis i wsadziłam je do kieszeni czarnego fartuszka.

- Czas na śniadanie. - Jimmy mrugnął do mnie, po czym otworzył drzwi prowadzące do sali jadalnej.

- Oho, wygląda na to, że szefunio i jego przyjaciele siedzą przy stoliku numer osiem. Chętnie popatrzyłbym na ich zgrabne tyłeczki, ale zdecydowanie preferują twoje towarzystwo. Ja zajmę się mamuškami od tenisa przy dziesiątym stoliku. Dają niezłe napiwki.

Nie miałam ochoty obsługiwać Woodsa i jego kumpli. Ale nie mogłam kłócić się z Jimmym. Nie ulegało wątpliwości, że lepiej zarobi na obsługiwaniu kobiet. Uwielbiały go.

Ruszyłam w stronę stolika. Woods podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Tutaj wyglądasz o wiele lepiej - powiedział, kiedy stanęłam obok.

- Dziękuję. W środku jest znacznie chłodniej

- odparłam.

- Blaire dostała awans. Chyba będę musiał częściej tutaj jadać - rzucił blondyn z lokami. Wciąż nie znałam jego imienia.

- Tak, na pewno przyciągnie klientów - zgodził się Woods.

- Jak się udał wypad na miasto z Bethy? - spytał Jace niezbyt przyjaznym tonem. Najwyraźniej miał

mi za złe, że moja towarzyszka go rzuciła. Mało mnie to obchodziło. Z mojego punktu widzenia był wrednym dupkiem.

- Dobrze się bawiłyśmy. Co podać do picia? - Postanowiłam zmienić temat.

- Poproszę kawę - rzucił blondyn.

- Dobra, rozumiem. Nic się od ciebie nie dowiem. Solidarność jajników i tak dalej. Wezmę sok pomarańczowy - stwierdził Jace.

- Dla mnie też kawa - zażądał Woods.

- Za chwilę wrócę z napojami. Odwróciłam się i zobaczyłam, że tymczasem ktoś

zajął dwa kolejne stoliki. Jimmy zbierał zamówienia przy jednym, więc ruszyłam w stronę drugiego. Zajęło mi chwilę, zanim zdałam sobie sprawę, kto przy nim siedzi. Na widok Nan, odrzucającej na plecy długie blond włosy, stanęłam jak wryta. Spojrzała na mnie wrogo. Jimmy właśnie kończył zbierać zamówienia obok. Musiałam to zrobić. Zachowywałam się dziecinnie. W końcu to siostra Rusha.

Zmusiłam się, by podejść do jej stolika. Siedziała w towarzystwie nieznaney mi dziewczyny, równie pięknej jak ona.

- Webster zatrudnia ostatnio straszną hołotę. Muszę porozmawiać z Woodsem. Powinien zwrócić uwagę ojcu, by staranniej dobierał pracowników - powiedziała Nan powoli, ale dość głośno.

Poczułam gorąco na twarzy i wiedziałam, że się zarumieniłam. Teraz musiałam udowodnić, że sobie z tym poradzę. Nan nienawidziła mnie z nieznanych mi powodów. Może Rush powiedział jej, że wtrącałam się w nie swoje sprawy? Wydawało mi się, że to nie w jego stylu. Ale czy znałam go na tyle, żeby wiedzieć na pewno? Nie.

- Dzień dobry. Co mogę podać do picia? - spytałam tak uprzejmie, jak tylko zdołałam.

Druga dziewczyna zachichotała i opuściła głowę. Nan spojrzała na mnie wrogo, jakbym zaproponowała coś obrzydliwego.

- Nie możesz nam nic podać. Kiedy przychodzę tu na śniadanie, spodziewam się obsługi na poziomie. Ty się nie nadasz.

Poszukałam wzrokiem Jimmyego, ale już odszedł. Może Nan była młodszą siostrą Rusha, ale zachowywała się jak wredna suka. Gdybym tak bardzo nie potrzebowała tej pracy, powiedziałabym jej, żeby pocałowała mnie w tyłek, i po prostu wyszła.

- Jakiś problem? - usłyszałam głos Woodsa. Po raz pierwszy w życiu ucieszyłam się z jego obecności.

- Owszem, tak. Zatrudniliście jakąś białą hołotę. Pozbądźcie się jej. Płacę zbyt dużo za członkostwo, by tolerować obsługę tego rodzaju.

Czy to dlatego, że mieszkałam u jej brata? Może nienawidziła mojego ojca? Nie chciałam,

żeby mnie nie znosiła. Rush nigdy się przede mną nie otworzy.

- Nannette, nigdy nie zapłaciłaś ani grosza za członkostwo w klubie. Buli za nie twój brat. Blaire to jedna z naszych najlepszych pracownic i nikt inny się na nią nie skarżył. A już z pewnością nie Rush. Tak więc schowaj pazurki, kochanie, i wyluzuj odrobinę. - Woods pstryknął palcami i Jimmy podbiegł do nas błyskawicznie. Musiał wyjść z kuchni w trakcie tej całej sceny, a ja go nie zauważyłam.

- Jim, czy mógłbyś obsłużyć Nan i Lolę? Nan ma jakiś problem z Blaire, a nie chciałbym zmuszać mojej pracownicy do obsługiwania jej.

Jimmy skinął głową. Woods złapał mnie za łokieć i wyprowadził do kuchni. Wiedziałam, że ludzie na nas patrzą, ale mało mnie to obchodziło. Po prostu ogromnie się cieszyłam, że mogę zniknąć wszystkim z oczu i się pozbierać.

Kiedy drzwi zamknęły się za nami, odetchnęłam głęboko.

- Powiem to tylko raz, Blaire. Wystawiłaś mnie tamtej nocy u Rusha. Nie musiałem pytać dlaczego. Zrozumiałem, kiedy nigdzie nie mogłem go znaleźć. Wybrałaś, a ja dałem ci spokój. Ale to był dopiero początek. W żyłach tej jędry płynie jad. Jest rozgoryczona i wściekła, a kiedy przyjdzie czas, żeby wybierać, Rush wybierze ją.

Odwróciłam się i spojrzałam na Woodsa, nie wiedząc, o czym mówi. Uśmiechnął się smutno, po czym puścił mój łokieć i wrócił do sali. On też znał ich tajemnicę. Na pewno. To mnie doprowadzało do szału. O co mogło chodzić?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Szarpnęłam drzwi pikapa szczęśliwa, że skończyłam pracę na dziś. Na siedzeniu leżało małe czarne pudełeczko z przyczepionym liścikiem. Sięgnęłam po nie.

Blaire,

to telefon. Potrzebujesz go. Rozmawiałem z Twoim tatą i powiedział, żebym Ci go kupił. To od niego. Rozmowy i esemesy są nielimitowane, więc używaj go do woli.

Rush

Ojciec kazał mi kupić telefon? Naprawdę? Otworzyłam pudełko. W środku znajdował się biały iPhone we wstrząsoodpornej obudowie. Wyciągnęłam go i przez chwilę mu się przyglądałam. Nacisnęłam mały okrągły guziczek i ekran zaświecił. Tata nie podarował mi niczego od urodzin przed swoim odejściem. Przed

śmiercią Valerie. Wtedy sprezentował nam identyczne elektryczne skutery i hełmy.

Wspięłam się na siedzenie pikapa z telefonem w ręku. Czy mogłam zadzwonić do taty? Byłoby miło, gdyby mi wyjaśnił, dlaczego go nie ma. Czemu wysłał mnie w miejsce, w którym mnie nie chciano. Ciekawe, czy poznał Nan. Jeśli tak, to z pewnością wiedział, że ona mnie nie zaakceptuje. Moja przyrodnia siostra. Czy dlatego była taka wściekła? Bo nie dorastałam w takich luksusach jak ona? Boże, ależ okrutnie mnie potraktowała.

Wyświetliłam listę kontaktów. Zawierała tylko trzy pozycje - Bethy, Darię i Rusha. Zapisał mi swój numer. To mnie zaskoczyło.

Telefon zaczął grać jedną z piosenek Slacker Demon i na ekranie pojawiło się imię Rusha. Dzwonił do mnie.

- Halo - powiedziałam wciąż niepewna, co o tym myśleć.

- Widzę, że znalazłaś telefon. Podoba ci się? - spytał Rush.

- Tak, jest naprawdę ładny. Ale dlaczego tata chciał, żebym go miała? - Przez ostatnie kilka lat nie obchodziły go moje potrzeby. To wydawało się takie błahe.

- Środki ostrożności. Wszystkie kobiety potrzebują komórki. Zwłaszcza takie, które jeżdżą samochodami

starszymi od nich samych. Ta twoja bryka może się w każdej chwili rozpaść.

- Mam broń - przypomniałam mu. Roześmiał się.

- Tak, twardzielko. Spróbuj wezwać nią pomoc drogową.

Co racja, to racja.

- Wracasz do domu? - spytał. Czyżby uważał, że to również mój dom? Zrobiło mi się ciepło w środku. Nawet jeśli nie miał tego na myśli.

- Tak, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Mogę jechać gdzieś indziej, skoro wolisz, żebym na razie nie wracała.

- Nie. Chcę, żebyś wróciła. Zrobiłem obiad. Obiad? Dla mnie?

- Och. Dobrze. Będę za kilka minut.

- Do zobaczenia. - Rozłączył się. Znow zachowywał się bardzo dziwnie.

Po wejściu poczułam mocny zapach przyprawy do taco. Zamknęłam za sobą drzwi i poszłam do kuchni. Gdyby rzeczywiście sam zrobił meksykańskie jedzenie, byłabym pod wielkim wrażeniem.

Rush stał tyłem do mnie. Śpiewał słowa leżącej z odtwarzacza piosenki, której nie znałam. Była wolniejsza i spokojniejsza niż to, czego słuchał zazwyczaj. Na barze stała otwarta butelka corony z limonką. Pracując na polu golfowym, rozdałam takich setki.

- Ładnie pachnie - rzuciłam. Rush odwrócił się i uśmiechnął się do mnie szeroko.

- I nieźle smakuje - odpowiedział, wycierając ręce do leżącej obok ścierki. Podał mi butelkę. - Proszę, wypij. Enchilady są prawie gotowe. Właśnie odwracam quesadille, więc musimy poczekać jeszcze kilka minut. Zaraz siadamy.

Wzięłam mały łyk piwa. Głównie dla odwagi. Zupełnie nie tak wyobrażałam sobie nasze następne spotkanie. Rush przywodził na myśl puzzle, których nigdy nie zdołam ułożyć.

- Mam nadzieję, że lubisz meksykańską kuchnię - powiedział, wyjmując enchilady z piekarnika. Rush Finlay nie wyglądał na kogoś, kto potrafi gotować. Ale do cholery, przy garach prezentował się wyjątkowo seksownie.

- Uwielbiam - zapewniłam go. - Muszę przyznać, że naprawdę imponuje mi fakt, że potrafisz gotować.

Rush odwrócił się i mrugnął do mnie.

- Mam mnóstwo ukrytych talentów.

To nie ulegało wątpliwości. Znów pociągnęłam z butelki.

- Spokojnie. Musisz coś zjeść. Kiedy mówiłem „wypij”, nie miałem na myśli wszystkiego naraz.

Skinęłam głową i otarłam dłonią małą kroplę, która została mi na ustach. Rush przyglądał mi się uważnie. Ręce zaczęły mi się odrobinę trząść.

Odwrócił się szybko i zaczął zdejmować quesadille z patelni. Położył je na talerzu pełnym twardych i miękkich tacos. Zrobił nawet burritos. Po trochu wszystkiego.

- Stół jest już nakryty. Weź dla mnie coronę z lodówki i chodź.

Wykonałam polecenie i pobiegłam za nim. Nie zatrzymał się w jadalni. Wyszedł na duży taras z widokiem na ocean. Na stole stały dwie lampy sztormowe, dzięki którym wiatr nie zdmuchiwał świeczek.

- Usiądź. Nałożę ci - powiedział, wskazując mi miejsce. Stały tu tylko dwa krzesła.

Gdy usiadłam, Rush nałożył mi na talerz porcyjkę każdego dania. Potem odstawił tacę i rozpostarł na moich kolanach serwetkę. Jego usta znalazły się blisko mojego ucha. Ciepły oddech sprawił, że zadrżałam.

- Czy masz ochotę na kolejne piwo? - szepnął, zanim się wyprostował.

Potrząsnęłam głową. Nie będę w stanie pić, jeśli zamierza robić takie rzeczy. Serce i tak galopowało mi jak szalone. Bałam się, że jak tak dalej pójdzie, nie zdołam nic zjeść.

Na szczęście Rush wziął swoje piwo i usiadł naprzeciwko. Nałożył sobie jedzenie na talerz.

- Jeśli nie będzie ci smakowało, nie mów mi. Moje ego by tego nie zniosło.

Wiedziałam, że ugotował coś pysznego. Uśmiechnęłam się szeroko, po czym złapałam za nóż i widelec. Odkroiłam kawałek enchilady. Z pewnością nie zdołam zjeść wszystkiego, ale mogłam chociaż spróbować.

Zaskoczył mnie smak tego, co wzięłam do ust. Jedzenie okazało się równie smaczne jak w meksykańskich restauracjach. Uśmiechnęłam się.

- Pyszne. Chociaż właściwie nie powinno mnie to dziwić.

Rush wepchnął do ust duży kęs i uśmiechnął się. Z pewnością nic nie zdołałoby zniszczyć jego poczucia własnej wartości. Właściwie to nawet nie zawadziłoby odrobinę utrzcć mu nosa. Zaczęłam próbować pozostałych potraw i odkryłam, że jestem bardziej głodna, niż mi się początkowo wydawało. Wszystko było obłędnie pyszne. Nie chciałam, żeby cokolwiek się zmarnowało.

Pochłonęłam większość tego, co miałam na talerzu. Upiłam łyk piwa i odchyliłam się do tyłu. Rush też już skończył. Napił się, odstawił butelkę i zrobił poważną minę. Oho. Będziemy rozmawiać o poprzednim wieczorze. Chciałam o nim zapomnieć. Zwłaszcza że dzisiejszy mijał tak miło.

- Przykro mi, że Nan tak cię dzisiaj potraktowała - powiedział smutno.

- Skąd wiesz? - spytałam, bo nagle poczułam się niezręcznie.

- Woods do mnie zadzwonił. Ostrzegał mnie, że jeśli będzie nieuprzejma wobec pracowników, poproszą ją o opuszczenie klubu.

Miły chłopak z tego Woodsa. Czasami trochę przesadzał, ale był dobrym szefem. Skinęłam głową.

- Nie powinna odzywać się do ciebie w ten sposób. Rozmawiałem z nią. Obiecała mi, że to się więcej nie powtórzy. Ale jeśli kiedykolwiek tak by się stało, proszę, powiedz mi.

A więc to przeprosiny za złe zachowanie siostry, a nie próba naprawienia stosunków między nami. Ani tym bardziej romantyczna randka. A już zdołałam przekonać samą siebie, że chodziło o to ostatnie. Tymczasem Rush chciał tylko wytłumaczyć się za Nan.

Odepchnęłam krzesło i wzięłam swój talerz.

- Dziękuję. Doceniam ten gest. To bardzo miłe z twojej strony. Zapewniam cię, że nie zamierzam skarżyć Woodsowi, jeśli Nan kiedykolwiek będzie dla mnie niemiła. Po prostu akurat widział całe zajście. - Sięgnęłam po piwo. - Pyszna kolacja. Miła niespodzianka po dniu ciężkiej pracy. Bardzo ci dziękuję.

Nie patrzyłam mu w oczy. Chciałam jak najszybciej znaleźć się z dala od niego, więc wstałam, szybko weszłam do domu, opłukałam talerz i wstawiłam go do zmywarki, po czym to samo zrobiłam z butelką, którą odstawiłam do pojemnika na szkło.

- Blaire. - Rush znalazł się tuż za mną i w jednej chwili przygwoździł mnie do blatu. Mogłam tylko stać i patrzeć na zlew przed sobą. Jego ciepłe ciało oparło się o moje plecy i musiałam zagryźć wargę, żeby nie jęknąć. Nie pozwolę mu zobaczyć, jak bardzo mnie kręci.

- Nie chciałem przeproszać za zachowanie Nan, a za swoje. Za wczorajszy wieczór. Nie spałem całą noc, marząc, żebyś znalazła się przy mnie. Żałuję, że cię odepchnąłem. Trzymam ludzi na dystans, Blaire. W ten sposób się osłaniam. Ale nie chcę chronić się przed tobą.

Powinnam odejść i trzymać się z daleka. Rush nie był i nigdy nie miał stać się niczym księciem z bajki. Nie mogłam liczyć na to, że mnie pokocha i będzie mnie wielbił. Ale już się do niego przywiązałam. Nie wiedziałam, czy chcę z nim być zawsze, ale w tej chwili pragnęłam, by stał się moim pierwszym partnerem. Po nim na pewno pojawią się inni. Rush to tylko przystanek na długiej drodze mojego życia. Choć mogło stać się tak, że nigdy go nie zapomnę ani nie przestanę kochać. To mnie najbardziej przerażało - że po tym wszystkim nie zdołam ruszyć dalej.

Wyciągnął rękę i odsunął włosy z mojej szyi. Pocałował mnie w ramię.

- Proszę. Wybacz mi. Daj mi jeszcze jedną szansę, Blaire. Pragnę tego. Pragnę ciebie.

Będzie moim pierwszym. Czułam, że to właściwa kolej rzeczy. Wiedziałam, że to mężczyzna, który nauczy mnie życia. Nawet jeśli w końcu złamie mi serce. Obróciłam się w jego ramionach i objęłam go za szyję.

- Wybaczę ci pod jednym warunkiem. - Spojrzałam w smutne oczy, które sprawiały, że marzyłam o czymś więcej.

- Dobrze - powiedział ostrożnie.

- Chcę być z tobą dzisiaj. Koniec z flirtowaniem. Koniec z czekaniem.

Zmartwienie natychmiast zniknęło z jego twarzy zastąpione pożądaniem.

- Tak, do cholery - mruknął i przyciągnął mnie mocno do siebie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Rush od razu rzucił mnie na głęboką wodę. Jego usta zwały się z moimi mocno, wymagające. Ucieszyłam się. To było romantyczne. Prawdziwe. Znow miał kolczyk w języku. Nie zauważyłam tego wcześniej, ale teraz go poczułam. Jego język tak cudownie prześlizgiwał się po moim. Podobał mi się smak czegoś, czego nie mogłam mieć.

Objął rękami moją twarz. Zwolnił, a potem odsunął się, wciąż mnie obejmując.

- Chodźmy na górę. Chcę pokazać ci mój pokój - rzucił z nieprzyzwoitym uśmiechem. - I moje łóżko.

Skinęłam głową i Rush opuścił ręce. Wziął moją dłoń i splótł palce z moimi. Lekko je uściśnął. Bez słowa poszliśmy w stronę schodów. Chłopak lekko ciągnął mnie za rękę, jakby bardzo się spieszył. Kiedy znaleźliśmy się na drugim piętrze, przycisnął mnie

do ściany i pocałował gwałtownie, gryząc moje wargi i ssąc język. Oderwał się po chwili i wziął głęboki wdech.

- Jeszcze jedne schody - stwierdził poważnie i pociągnął mnie dalej korytarzem.

Minęliśmy mój pokój, przy którym Rush na sekundę przystanął. Pomyślałam, że będzie chciał tam wejść, ale ruszył dalej. W końcu dotarliśmy do wąskich drzwi. Zastanawiałam się, czy za nimi znajdowały się schody prowadzące do jego pokoju. Wyciągnął klucz i przekręcił go w zamku. Gestem wskazał, żebym poszła przodem.

Schody były drewniane jak te prowadzące na drugie piętro, ale tutaj po obu stronach stromych stopni znajdowały się ściany.

Kiedy dotarłam na szczyt, zamarłam. Wokół roztaczał się oszałamiający widok. Księżyc oświetlający ocean sprawiał, że pomieszczenie tonęło w niesamowitym blasku.

- Kiedy zobaczyłem ten pokój, poprosiłem mamę, żeby kupiła dom. Nawet w wieku dziesięciu lat wiedziałem, że to wyjątkowe miejsce - szepnął Rush, obejmując mnie ramionami w talii.

- Jest niesamowity - wyszeptałam. Miałam wrażenie, że jeśli odezwę się zbyt głośno, wszystko zepsuję.

- Zadzwoń tego dnia do taty. Powiedziałem, że znalazłem dom, w którym chcę mieszkać. Przełał

mamie pieniądze i go kupiła. Jej również spodobało się to miejsce i teraz spędzamy tu lato. Ona ma własny dom w Atlancie, ale woli ten.

Mówił o sobie. O swojej rodzinie. Starał się. Serce zmięknęło mi jeszcze odrobinę. Powinnam powstrzymać go, zanim na dobre się tam rozpanoszy. Nie chciałam bólu, który miał nastąpić, kiedy to wszystko się skończy, a on odejdzie. Ale musiałam wiedzieć więcej.

- Ja też nie chciałabym stąd wyjeżdżać - powiedziałam szczerze.

Delikatnie pocałował mnie w ucho.

- Ach, to dlatego, że nie widziałaś mojej chaty w Vale i mieszkania na Manhattanie.

Nigdy nie będzie mi to dane. Mogłam tylko wyobrazić go sobie w tych miejscach. Oglądałam wystarczająco dużo telewizji. Ta zima upłynie mi pod znakiem rozmyślań o tym, jak siedzi przy rozpalonym kominku w eleganckiej chatce wśród ośnieżonych gór. Albo relaksuje się w mieszkaniu z widokiem na Manhattan. Może z jego okien widać tę wielką choinkę, którą co roku tam stawiają?

Rush odwrócił mnie w prawo, aż zobaczyłam wielkie łoże. Było całe czarne. Podobnie jak pościel, łącznie z poduszkami.

- A to moje łóżko. - Poprowadził mnie w tamtą stronę, nie zdejmując rąk z moich bioder. Nie chcia-

łam zastanawiać się, ile dziewczyn znalazło się tu przede mną. To bez sensu. Zamknęłam oczy i starałam się wyprzeć tę myśl.

- Blaire, nawet jeśli będziemy tylko się całować albo leżeć i rozmawiać, mnie to nie przeszkadza. Po prostu chciałem, żebyś tu była. Blisko.

I znów odrobinę niżej opuściłam gardę. Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- Nie mówisz poważnie. Widziałam cię w akcji, Rush. Nie zapraszasz tu pańienek tylko po to, żeby z nimi pogadać. - Starałam się, żeby moje słowa zabrzmiały żartobliwie, ale głos mi się załamał, kiedy wspomniałam o innych dziewczynach.

Rush zmarszczył brwi.

- Nikogo tu nie przyprowadzam, Blaire. Co? Ależ oczywiście, że tak.

- Pierwszej nocy, kiedy przyjechałam, powiedziałeś, że twoje łóżko jest już zajęte - przypomniałam mu.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Tak, ponieważ ja w nim śpię. Dziewczyny nie mają wstępu do sypialni. Nie chcę, żeby bezmyślny seks skaził to miejsce. Uwielbiam je.

- Następnego ranka ta laska wciąż tu była. Zostawiłeś ją w łóżku i przyszła cię szukać w samych majtkach.

Rush wsunął rękę pod moją koszulkę i zaczął gładzić po plecach.

- Jeden z pokoi na drugim piętrze należał do Granta do czasu, kiedy rozwiedli się nasi rodzice. Używam go teraz jako swojej garsoniery. Tam zabieram dziewczyny. Nie tutaj. Nigdy tutaj. Jesteś tu pierwsza. - Zamilkł i uśmiechnął się krzywo. - Cóż, raz w tygodniu przychodzi tu Henrietta, żeby posprzątać. Ale przysięgam, żadnego bara-bara.

Czy to znaczyło, że byłam wyjątkowa? Inna niż wszystkie? Och, taką miałam nadzieję. Nie... nieprawda. Musiałam wziąć się w garść. On niedługo wyjedzie. Nasze światy tak bardzo różniły się od siebie. Dzielili je prawdziwa przepaść.

- Pocałuj mnie, proszę. - Stałam na palcach i przycisnęłam usta do jego warg, zanim zdążył zaprotestować albo zaproponować, żebyśmy dłużej porozmawiali. Nie chciałam gadać. Każda wymiana zdań sprawiała, że pragnęłam znaleźć się jeszcze bliżej niego.

Rush popchnął mnie na łóżko i położył się na mnie. Jego język splatał się z moim. Przesuwał rękami po moim ciele, aż dotarł do kolan. Rozsunął je i wślizgnął się pomiędzy moje nogi.

Chciałam poczuć go mocniej. Złapałam za koszulkę i przyciągnęłam do siebie. Pojął tę wskazówkę i przerwał nasz pocałunek. Ściągnął szybko T-shirt i odrzucił na bok. Tym razem mogłam dokładniej zbadać jego ciało. Przesunęłam dłońmi

po ramionach i ścisnęłam twarde wypukłości bicepsów. Musnęłam klatkę piersiową i dotknęłam palcem każdego wzniesienia na brzuchu. Czułam, jak jego sutki twardnieją pod moim dotykiem. To było cholernie podniecające.

Rush niemal gorączkowo zaczął rozpinać białe guziki mojego służbowego stroju. Kiedy dotarł do ostatniego, odsunął połę bluzki i pociągnął w dół stanik, aż obie piersi wyskoczyły z koronkowych miseczek.

Wysunął język i delikatnie polizał sutek. Po chwili zrobił to samo z drugim, po czym pochylił mocniej głowę i wciągnął go gwałtownie w usta.

Przesunęłam się pod nim i poczułam, że twardość, która wcześniej ocierała się o moje udo, teraz znalazła się dokładnie między moimi nogami. Naciskała dokładnie tam, gdzie czułam ból niespełnienia.

- Ach! - krzyknęłam, ocierając się o nabrzmiąły członek. Chciałam poczuć go mocniej.

Rush puścił sutek i podniósł się. Znów znalazł się zbyt daleko, by zaspokajać moje pragnienie. Rozpiął mi spódnicę i ściągnął ją powoli razem z majtkami. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

Uniosłam się, dzięki czemu ubranie swobodnie przeszło przez biodra. Rush ukląkł i pokazał gestem, żebym usiadła. Byłam gotowa zrobić wszystko, o co

prosił. Następnie zsunął spódnicę do końca. Rozpiął mi stanik i odrzucił go na bok.

- Naga w moim łóżku jesteś o wiele piękniejsza, niż sobie wyobrażałem... a wierz mi, wyobrażałem to sobie wiele razy. Bardzo wiele.

Wsunął ramiona pod moje kolana i znów znalazł się pomiędzy moimi nogami. Ale nie zdejmował spodenek. Chciałam, żeby je zdjął... Och!

Poruszył biodrami i nacisnął dokładnie tam, gdzie potrzebowałam.

- Tak! Proszę! - Podrapałam mu plecy, chcąc przyciągnąć go do siebie.

Rush pochylił się i przesunął dłońmi po wnętrzu moich ud. Pocałował mój pępek, a potem wzgórek łonowy.

Dlaczego Rush nie miał więcej włosów? Pragnęłam złapać za coś i mocno pociągnąć.

Spojrzał prosto na mnie srebrnymi oczami. Wysunął język i przejechał metalową kulką po mojej łechtaczce. Wykrzyknęłam jego imię i złapałam obiema rękami za prześcieradło, żeby nie spaść z łóżka. Czułam się tak, jakbym lada chwila miała wylecieć w powietrze przez któreś z tych gigantycznych okien.

- Boże, ale jesteś słodka - wydyszał, pochylając głowę i ponownie wysuwając język. Słyszałam o tym, ale nigdy nie sądziłam, że to może być takie cudowne.

- Rush, proszę - jęknęłam.

Zatrzymał się nade mną. Poczułam ciepło jego oddechu na nabrzmiałym od rozkoszy ciele.

- Co, kochanie? Powiedz mi, czego chcesz. Pokręciłam głową i mocno zamknęłam oczy. Nie mogłam mu powiedzieć. Nie wiedziałam jak.

- Chcę usłyszeć, jak to mówisz, Blaire - szepnął zduszonym głosem.

- Proszę, poliz mnie znowu - wykrztusiłam.

- Fuck - zaklął Rush, nim ponownie wsunął język w moje zagłębienie. Potem wciągnął w usta nabrzmiałą łechtaczkę i wysłał mnie w podróż w kosmos. Świat wybuchł kolorami. Przestałam oddychać, czując obezwładniającą rozkosz.

Dopiero kiedy wróciłam do siebie, zdałam sobie sprawę, że Rush, teraz już rozebrany, właśnie się na mnie opuszczał.

- Włożyłem prezerwatywę. Muszę znaleźć się w środku - szepnął mi do ucha, po czym rozsunął moje nogi. Poczułam, jak czubek jego członka zanurza się we mnie.

- Kurwa, jesteś taka mokra. Ciężko będzie od razu nie wejść w ciebie. Postaram się zrobić to powoli. Obiecuję - mówił z napięciem. Widziałam nabrzmiałe żyły na jego szyi. Stopniowo wciskał się we mnie. Czułam, że moje ciało się rozciąga, ale nie było to nieprzyjemne. Spodziewałam się bólu, ale na razie nic

nie czułam. Przesunęłam się i mocniej rozsunęłam nogi. Rush przełknął głośno i zamarł.

- Nie ruszaj się. Proszę, kochanie, nie ruszaj się - błagałam, trzymając się sztywno. Potem popchnął odrobinę głębiej i poczułam ukłucie. Zastygłam bez ruchu. Rush też zamarł.

- To jest to. Zrobię to szybko, ale potem zatrzymam się w środku, żebyś mogła do mnie przywyknąć.

Skinęłam głową i zamknęłam oczy. Złapałam go za ramiona. Rush wysunął się, a potem popchnął mocno do przodu. Przeszył mnie okropny ból. Krzyknęłam, mocno łapiąc go za ramiona.

Słyszałam, jak mocno dyszał. Nie śmiał nawet drgnąć. Nie miałam pojęcia, jak się czuje mężczyzna w takiej sytuacji, ale widać było, że to trudne. Mój kochanek wyglądał, jakby go coś bolało.

- W porządku. Wszystko w porządku - szepnęłam, kiedy ból zelżał.

Otworzył oczy i popatrzył na mnie. Wzrok miał zamglony.

- Na pewno, kochanie? Bo tak strasznie chcę się poruszyć.

Skinęłam głową, wciąż trzymając go za ramiona, na wypadek gdyby ból powrócił. Rush poruszył biodrami do tyłu i poczułam, że wyszedł ze mnie, po czym powoli zanurzył się z powrotem, wypełniając

mnie swoim ciałem. Tym razem czułam się tylko rozciągnięta i wypełniona.

- Boli? - Rush ponownie się zatrzymał.

- Nie. Podoba mi się - zapewniłam go. Cofnął biodra, a potem ponownie wszedł we mnie, sprawiając, że jęknęłam z rozkoszy. To było dobre. Nawet więcej.

- Podoba ci się? - zdziwił się.

- Tak. Cudowne uczucie.

Chłopak zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Jęknął i zaczął poruszać się szybciej. Czułam, że znów wzbiera we mnie rozkosz. Czy to możliwe? Czy mogłam po tak krótkim czasie znowu mieć orgazm?

Wiedziałam tylko, że chcę więcej. Uniosłam wyżej biodra, by lepiej poczuć jego pchnięcia. To sprawiło, że kompletnie oszalałam.

- Tak! Jesteś niesamowita. Taka ciasna. Blaire, jesteś tak cholernie ciasna - dyszał ciężko, poruszając się we mnie.

Objęłam go nogami w talii, a wtedy zaczął się trząść.

- Jesteś blisko, kochanie? - spytał z napięciem w głosie.

- Chyba tak - odparłam, czując rosnącą rozkosz. Ale nie byłam jeszcze blisko. Początkowy ból sprawił,

że zostałam trochę z tyłu. Rush wsunął rękę między moje uda i zaczął kciukiem pocierać łechtaczkę.

- Ach! Właśnie tak! - krzyknęłam i przywarłam do niego całym ciałem, czując, jak zalewa mnie fala gorąca. Rush ryknął i zamarł, po czym poruszył się ostatni raz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Rush oddychał ciężko i przygniatał mnie całym ciężarem ciała. Cudowne wrażenie. Chciałam tak leżeć jak najdłużej. Czując go w sobie. Po prostu.

Spróbował się podnieść, ale ja przytuliłam go mocniej. Roześmiał się.

- Zaraz wrócę. Najpierw muszę się tobą zająć - powiedział i zanim odszedł, pocałował mnie w usta.

Patrzyłam na jego idealną pupę, kiedy przeszedł przez pokój i zniknął w łazience. Usłyszałam szum wody. Po chwili Rush wyłonił się z pomieszczenia kompletnie nagi. Natychmiast spojrzałam w dół. Chłopak zachichotał. Zamknęłam oczy zawstydzona, że mnie na tym przyłapał.

- Nie udawaj teraz nieśmiałej - drażnił się ze mną, po czym znów sięgnął między moje nogi. - Rozsuń kolana, proszę.

Zauważyłam, że w ręku trzyma myjkę.

- Nie tak szeroko - powiedział, obmywając mnie między nogami. Patrzyłam na niego z fascynacją. - Boli?

Pytał z troską, łagodnie wycierając wrażliwe miejsca. Potrząsnęłam głową. Teraz, kiedy nie kierowała mną dzika pasja, poczułam się zawstydzona. Ale to, że mnie umył, było słodkie. Czy faceci zawsze robili takie rzeczy po seksie? Nigdy nie widziałam tego na żadnym filmie.

Rush wydawał się zadowolony z efektu swoich zabiegów. Wyrzucił myjkę do kosza koło łóżka. Położył się obok mnie i przyciągnął do siebie.

- Myślałam, że nie lubisz się przytulać - rzuciłam, kiedy przesunął nosem po mojej szyi, mocno wciągając powietrze.

- Bo to prawda. Tylko z tobą. Jesteś moim wyjątkiem - szepnął. Oparł podbródek o moją głowę i przykrył nas oboje kołdrą. Zasnęłam błyskawicznie. Czulałam się bezpieczna i szczęśliwa.

Obudziły mnie powolne pocałunki w łydkę i stopę. Zmusiłam się do otwarcia oczu. Rush klęczał na końcu łóżka, całując moją nogę i uśmiechając się przy tym leciutko.

- Nareszcie, tęskniłem za twoimi oczami. Zastanawiałem się właśnie, co jeszcze będę musiał pocałować, żebyś się obudziła. Nie, żeby nie chciałem, ale to nas zaprowadzi do kolejnego wariackiego seksu, a za dwadzieścia minut musisz wyjść do pracy.

O cholera. Usiadłam. Rush mnie puścił.

- Masz jeszcze czas. Zrobię ci coś do jedzenia, kiedy będziesz się ubierać - zapewnił mnie.

- Dziękuję, nie trzeba. Przekąszę coś w klubie. Staralam się zatuszować zakłopotanie. Kochałam

się z tym facetem. I było naprawdę wspaniale, a przynajmniej ja tak sądziłam. Ale teraz nastał dzień, a ja leżałam naga w jego łóżku.

- Chcę, żebyś zjadła tutaj. Proszę.

Pragnął mnie tutaj. Serce zabiło mi mocniej w piersiach.

- Dobrze. Pójdę do swojego pokoju i wezmę prysznic.

Rush rzucił szybkie spojrzenie w stronę łazienki.

- Jestem rozdarty. Chciałbym, żebyś wykapała się u mnie, ale nie sądzę, że zdołałbym trzymać się z daleka, wiedząc, że jesteś tam naga i namydlona. Dołączyłbym do ciebie.

Podciągnęłam kołdrę na biust i usiadłam. Uśmiechnęłam się.

- Brzmi kusząco, ale spóźniłabym się do pracy. Westchnął i skinął głową.

- Tak. Musisz iść do siebie.

Rozejrzałam się wokół, ale nigdzie nie zauważyłam swojego ubrania.

- Załóż to. Dziś przychodzi Henrietta. Poproszę ją, żeby uprała i wyprasowała twoje ciuchy z wczoro-

raj. - Rush rzucił mi koszulkę, którą miał na sobie poprzedniego dnia.

Poczułam jego zapach, kiedy wylądowała na moich kolanach. Miałam ochotę zatrzymać ją na zawsze. Zawstydzona starałam się ubrać, nie opuszczając kołdry.

- Teraz wstań. Chcę cię zobaczyć - zamruczał, odsuwając się.

Miał na sobie spodnie od piżamy. Położył się przy krawędzi łóżka, czekając, aż wstanę. Podniosłam się. Jego koszulka sięgała mi niemal do kolan.

- Nie mogłabyś zadzwonić, że jesteś chora? - spytał, oglądając mnie od góry do dołu.

Poczułam miły dreszczyk.

- Przecież to nieprawda - odparłam.

- Na pewno? Bo ja chyba mam gorączkę... Obszedł łóżko i przyciągnął mnie do siebie.

- Wczorajsza noc była niesamowita - powiedział prosto w moje włosy.

Nie spodziewałam się takiej reakcji. Martwiłam się, że może mnie dzisiaj wypędzić. Ale nie zrobił tego. Był taki słodki. Kusiło mnie, żeby zadzwonić.

Dzisiejszy dzień miałam spędzić na rozwożeniu napoi. Jeśli się nie pojawię, Bethy będzie musiała zająć się tym sama. To byłoby okrutne. Nie mogłam jej tego zrobić.

- Muszę iść do pracy. Czekają na mnie - wyjaśniłam.

Skinął głową i zrobił krok w tył.

- Wiem. Biegnij, kochana. Zabierz swoją słodką małą dupcię na dół i ubierz się. Nie mogę obiecać, że cię puszcze, jeśli będziesz tu dłużej stała.

Zachichotałam i pobiegłam w stronę schodów. Za mną rozległ się idealny śmiech. Rush był doskonały.

Upał robił się coraz gorszy. Naprawdę żałowałam, że Daria kazała mi rozpuścić włosy. Miałam ochotę wylać sobie na głowę butelkę lodowatej wody. I tak za pięć minut byłabym całkowicie sucha. Jak ktokolwiek mógł grać w golfa przy takiej pogodzie? Czy oni poszaleli?

Podjeżdżając do pierwszego dołka, zauważyłam z daleka ciemne włosy Woodsa. Świetnie. Nie miałam dziś ochoty na rozmowę z nim. Jace pewnie czekał, aż przyjedzie Bethy. A może po prostu ich minę? Ale Woods odwrócił się i spojrzał na mnie, uśmiechając się lekko.

- Znowu jeździsz wózkiem. Wolę, kiedy pracujesz w środku, ale nie da się ukryć, że kiedy tutaj jesteś, przyjemniej się gra - zażartował, gdy parkowałam obok.

Nie miałam zamiaru z nim flirtować. Ale był moim szefem, więc nie chciałam go złościć.

- Odwal się, Woods. Troszkę przesadziłeś - usłyszałam za sobą głos Rusha.

Odwróciłam się. Właśnie nadchodził. Miał na sobie granatowe spodnie i białą koszulkę polo. Zamierzał grać?

- A więc to z jej powodu niespodziewanie postanowiłeś do nas dołączyć? - spytał Woods.

Nie odwracałam wzroku od Rusha, kiedy szedł w moją stronę. Był tutaj dla mnie. A przynajmniej tak sądziłam. Pytał przy śniadaniu, gdzie dziś pracuję.

Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

- Jesteś obolała? - szepnął mi do ucha.

Rano martwił się, że po tym wszystkim cały dzień będę musiała spędzić na nogach. Powiedziałam mu, że nic mi nie jest. Najwyraźniej moje zapewnienia go nie uspokoiły.

- Wszystko w porządku - odparłam cicho. Wycisnął pocałunek na moim uchu.

- Czujesz się rozciągnięta? Czujesz, że byłem w tobie?

Skinęłam głową. Kolana mi zmiękły.

- Dobrze. Cieszę się, że czujesz, gdzie byłem. - Odsunął się i spojrzał na Woodsa.

- Wiedziałem, że to się stanie - stwierdził Woods zirytowanym tonem.

- Nan już wie? - spytał Jace. Blondyn stuknął go w ramię i spojrzał na niego gniewnie.

Dlaczego zawsze mówili o Nan? Czy kiedykolwiek się dowiem?

- To nie jej sprawa. Ani twoja - odparł Rush, piorunując Jacea wzrokiem.

- Przyszedłem tu pograć. Nie rozmawiajmy o tym. Blaire, daj nam coś do picia i ruszaj do kolejnego dołka - zarządził Woods.

Rush zeszywniał. Woods nas testował. Chciał zobaczyć, czy teraz, kiedy Finlay pokazał wszystkim, że należę do niego, zareaguję inaczej. Pracowałam tutaj. To, że się z nim przespałam, w ogólnym rozrachunku niczego nie zmieniało. Wiedziałam o tym.

Wysunęłam się z ramion chłopaka, otworzyłam lodówkę i zaczęłam wydawać napoje. Nie dostałam tak wysokich napiwków jak zazwyczaj. Tylko Woods się szarpnął, rzecz jasna. Ale spodziewałam się, że to nie potrwa długo.

Woods wręczył mi banknot studolarowy, co Rush na pewno zauważył. Szybko zacisnęłam dłoń i schowałam pieniądze. Później z nim porozmawiam. Mój kochanek podszedł i wsunął mi zapłatę za napój do kieszeni. Pocałował mnie lekko i puścił oczko, po czym poszedł wziąć sobie kij z pojemnika.

Nie dałam Woodsowi powodu, żeby mnie beształ. Szybko wsiadłam na wózek i pojechałam w stronę następnego dołka. iPhone w mojej kieszeni zaczął dzwonić. Rush wsadził go tam rano, zanim wyszłam z domu. Zupełnie o nim zapomniałam.

Zatrzymałam melekxa i wyciągnęłam telefon.

Rush: Przepraszam za Woodsa.

Dlaczego prosił mnie o wybaczenie? Przecież nic nie zrobił.

Ja: Wszystko w porządku. Woods to mój szef. Nic się nie stało.

Wsunęłam aparat z powrotem do kieszeni i ruszyłam w stronę następnego przystanku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wracając wieczorem z pracy, nie spodziewałam się zastać podjazdu pełnego samochodów. Na polu było tyle pracy, że zatrzymałam się potem tylko raz przy szesnastym dołku, żeby wydać im napoje. Rush nie napisał do mnie więcej. Poczulałam w żołądku gulę. Czy to koniec? Czy właśnie przestał być dla mnie miły?

Musiałam zaparkować przy ulicy. Zatrzęsłam drzwi samochodu i ruszyłam do domu.

- Nie wchodziłbym tam na twoim miejscu - odezwał się w ciemnościach znajomy głos Granta. Rozejrzałam się i zobaczyłam mały pomarańczowy ogień spadający na ziemię. Chłopak rozdeptał go butem i wyszedł z ukrycia.

- Przychodzisz na te imprezy, żeby siedzieć na zewnątrz? - spytałam, bo to był drugi raz, kiedy spotkałam go tu samego w ciemnościach.

- Nie mogę rzucić palenia, a Rush sądzi, że skończyłem z tym. Wyskakuję na papierosa - wyjaśnił.

- Palenie cię zabije - poinformowałam go, myśląc o tych wszystkich amatorach dymka, których powolną śmierć obserwowałam, wożąc mamę na chemioterapię.

- Tak mówią - westchnął.

Spojrzałam ponownie na dom, z którego dobiegała muzyka.

- Nie wiedziałam, że dzisiaj Rush urządza imprezę. - Miałam nadzieję, że rozczarowanie w moim głosie nie było zanadto wyraźne.

Grant roześmiał się i oparł o stojące w pobliżu volvo.

- A są dni, kiedy nie ma tu imprezy? Owszem, zdarzały się. Po poprzedniej nocy sądziłam, że Rush zadzwoniłby albo wysłał esemes.

- Chyba po prostu się tego nie spodziewałam.

- Rush chyba też nie. To impreza Nan. Zaskoczyła go. A on wybaczyłby jej nawet wtedy, gdyby pojawiła się na jego progu z trupem w bagażniku. Niejeden raz, kiedy tu mieszkałem, skopał mi tyłek, bo nie dawałem się nabrać na jej pozę skrzywdzonego szczeniaczka.

Oparłam się o samochód obok niego. Skrzyżowałam ręce na piersiach.

- Czyli ty również dorastałaś z Nan? - Musiałam się czegoś dowiedzieć. Cokolwiek wyjaśnić.

Grant spojrział na mnie.

- Tak. Oczywiście. Georgianna to jej mama. Jedyny jej rodzic. Cóż... - Grant odepchnął się od auta i potrząsnął głową. - Nie. Prawie mnie złapałaś. Nic ci nie powiem, Blaire. I szczerze mówiąc, nie chcę być w pobliżu, kiedy ktoś to robi.

Odszedł szybkim krokiem w stronę domu.

Patrzyłam za nim, czekając, aż wejdzie do środka, i dopiero wtedy ruszyłam do drzwi. Modliłam się, żeby w moim pokoju nikogo nie było. W przeciwnym razie postanowiłam schować się w spiżarni. Nie miałam ochoty na rozmowy z Nan. Ani na jej sekrety, które znali wszyscy oprócz mnie. Nie byłam też w nastroju na spotkanie z Rushem.

Otworzyłam drzwi. Na szczęście hol okazał się pusty. Poszłam prosto w stronę schodów. Usłyszałam śmiechy i odgłosy rozmów. Nie pasowałam do tego miejsca. Nie było sensu udawać, że jest inaczej.

Rzuciłam okiem na drzwi, za którymi znajdowały się schody do pokoju Rusha. Zalała mnie fala wspomnień o poprzednim wieczorze. Zaczynałam przyzwyczajać się do myśli, że to była tylko jednorazowa sprawa. Otworzyłam drzwi, weszłam do środka i zapaliłam światło.

Zakryłam usta i niemal krzyknęłam, kiedy zdałam sobie sprawę z faktu, że nie jestem sama. To był Rush. Siedział na moim łóżku, wyglądając przez okno. Wstał, kiedy zamknęłam drzwi, i podszedł do mnie.

- Hej - rzucił miękko.

- Hej - odparłam, zastanawiając się, co robi w moim pokoju, skoro w domu kłębi się tłum im-prezowiczów. - Skąd tu się wzięłeś?

Uśmiechnął się krzywo.

- Czekam na ciebie. Myślałem, że to oczywiste. Odpowiedziałam uśmiechem i przytaknęłam. Oczywiście miał tak piękne, że aż bolało.

- Widzę. Ale masz gości.

- Nie ja ich zaprosiłem. Wierz mi, chciałbym, żeby dom był pusty. - Objął moją twarz dłońmi. - Chodź ze mną na górę. Proszę.

Nie musiał błagać. Chętnie bym to zrobiła. Położyłam torebkę na łóżku i wzięłam go za rękę.

- Prowadź.

Rush ścisnął moją dłoń i razem weszliśmy po schodach.

Kiedy znaleźliśmy się na górze, Rush wziął mnie w ramiona i mocno pocałował. Może i byłam łatwa, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Tęskniłam za nim. Objęłam go za szyję i oddałam pocałunek. Nie rozumiałam do końca wszystkich tętniących we mnie emocji.

Kiedy przerwał pocałunek, oboje byliśmy bez tchu.

- Rozmowa. Najpierw porozmawiamy. Chcę zobaczyć, jak się uśmiechasz. Chcę wiedzieć, jakie kreskówki najbardziej lubiłaś w dzieciństwie, przez kogo płakałaś w szkole i plakaty jakiego boysbandu wisiały na ścianach twojego pokoju. A potem chcę, żebyś znowu znalazła się naga w moim łóżku.

Uśmiechnęłam się. W ten dziwny, ale uroczy sposób dawał mi do zrozumienia, że chce ode mnie więcej niż tylko seksu. Podeszłam do dużej beżowej kanapy, ustawionej przodem do okna.

- Chce ci się pić? - spytał, podchodząc do lodówki ze stali nierdzewnej, której nie zauważyłam poprzedniego wieczoru. Obok znajdował się mały barek.

- Poproszę o odrobinę wody z lodem - odparłam. Rush poszedł przygotować napoje, a ja odwróciłam się, żeby popatrzeć na ocean.

- Moją ulubioną kreskówką były *Pelzaki*. Przynajmniej raz w tygodniu płakałam przez Kena Norrisa, ale potem doprowadził do płaczu Valerie. Wściekłam się i dałam mu wycisk. Szybki kop w jaja okazał się skuteczny. I ze wstydem przyznaję, że na moich ścianach wisiały plakaty z Backstreet Boys.

Rush stanął obok i podał mi wysoką szklanę z zimną wodą. Widziałam na jego twarzy niezdecydowanie. Usiadł obok.

- Kim jest Valerie?

Wspomniałam o siostrze odruchowo. Czułam się przy nim swobodnie. Chciałam, żeby mnie poznał. Może, jeśli opowiem mu o swoich sekretach, on powierzy mi własne. Nawet jeśli nie mógł zdradzić tajemnic Nan.

- Valerie to moja siostra bliźniaczka. Zginęła pięć lat temu w wypadku samochodowym. Mój tata prowadził. Dwa tygodnie później wyprowadził się i nigdy nie wrócił. Mama powiedziała, że musimy mu wybaczyć, bo nie umiał żyć ze świadomością, że to on siedział wówczas za kierownicą. Zawsze chciałam jej uwierzyć. Nawet kiedy nie przyjechał na jej pogrzeb, wmawiałam sobie, że po prostu nie był w stanie się z tym zmierzyć. Wybaczyłam mu. Nie nienawidziłam go ani nie pozwoliłam rządzić sobą zgorzknieniu i nienawiści. Ale potem przyjechałam tutaj i... wiesz. Może mama się myliła.

Rush pochylił się i odstawił szklanę na drewniany stolik koło kanapy. Wsunął rękę za moje plecy.

- Nie wiedziałem, że miałaś siostrę bliźniaczkę - powiedział niemal nabożnie.

- Byłyśmy identyczne. Nie zdołałyś nas rozróżnić. Często robiłyśmy sobie żarty w szkole i z chłopakami. Tylko Cain potrafił powiedzieć, która jest która.

Zaczął bawić się moimi włosami. Siedzieliśmy tak, patrząc na wodę.

- Jak długo twoi rodzice się znali, zanim wzięli ślub? - spytał. Nie takiego pytania się spodziewałam.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia. Mama wybrała się do przyjaciółki w Atlancie. Tata niewiele wcześniej zerwał z tą dziewczyną i przyjechał pewnego wieczoru, kiedy mama siedziała sama w jej mieszkaniu. Spojrzał na nią raz i przepadł. Nie można mu się dziwić, bo była piękna. Miała blond włosy jak ja i wielkie zielone oczy przypominające klejnoty. Poza tym wszyscy dobrze czuli się w jej towarzystwie. Nigdy się nie poddawała i zawsze się uśmiechała. Widziałam, jak płacze, tylko raz, gdy powiedziano jej o Valerie. Upadła na podłogę i cały dzień zawodziła. Nie przerażało mnie to, bo czułam dokładnie to samo. Tak jakby wyrwano mi kawałek duszy.

Zamilkłam. Oczy piekły mnie od łez. Trochę mnie poniosło z tym odsłanianiem się. Od lat nikomu tyle o sobie nie powiedziałam.

Rush oparł podbródek na czubku mojej głowy.

- Tak mi przykro, Blaire. Nie miałem pojęcia. Po raz pierwszy, odkąd odeszła Valerie, czułam, że

mam kogoś, z kim mogę porozmawiać. Nie musiałam milczeć. Obróciłam się w jego ramionach i odnalazłam jego usta. Potrzebowałam tej bliskości. Ból wrócił, a Rush pomoże mi o nim zapomnieć. Był dobry w sprawianiu, że wszystko inne znika.

- Kocham je. Zawsze będę je kochała, ale teraz już wszystko jest w porządku. Są razem. Mają siebie - powiedziałam, kiedy poczułam, że opiera się moim pocałunkom.

- A kogo ty masz? - spytał zniepokanym głosem.

- Siebie. Trzy lata temu, kiedy mama zachorowała, odkryłam, że jeśli pozostanę sobą i nie zapomnę, kim jestem, wszystko będzie dobrze - odparłam.

Rush zamknął oczy i wciągnął głęboko powietrze. Kiedy otworzył je ponownie, emanowały rozpaczą, która mnie zaskoczyła.

- Potrzebuję cię. Teraz. Proszę, pozwól mi cię tutaj kochać.

Ściągnęłam bluzkę i sięgnęłam po jego ubranie. Podniósł rękę, żebym mogła zdjąć mu koszulkę. Szybko rozpiął mi stanik i nic już nas nie dzieliło. Wziął w dłonie moje piersi i przesunął kciukami po twardych klejnotach sutków.

- Jesteś taka niewiarygodnie piękna. Na zewnątrz i w środku - szepnął. - Nie zasłużyłem na to, ale pragnę znaleźć się w tobie. Nie chcę już czekać. Muszę być tak blisko, jak to tylko możliwe.

Odsunęłam się i wstałam. Zrzuciłam buty, rozpięłam spodenki i ściągnęłam je w dół razem z majtkami. Rush nie odrywał ode mnie wzroku, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz, jaką kiedykolwiek widział. Czułam się pełna mocy.

Chociaż stanęłam przed nim naga, w ogóle się nie wstydziłam.

- Rozbieraj się - powiedziałam na widok jego prężącej się w spodniach erekcji.

Myślałam, że się roześmieje, ale tak się nie stało. Szybko wyskoczył z dzinsów i z powrotem usiadł na kanapie, pociągając mnie za sobą.

- Usiądź na mnie - zażądał. Zrobiłam to.

- Teraz... - przełknął ślinę - ..powoli się na mnie opuść.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że trzyma za nasadę członka. Oparłam się o jego ramiona i powoli zsunęłam, podczas gdy on zajmował się resztą.

- Spokojnie, kochanie. Powoli. Będzie bolało. Skinęłam głową i zagryzłam dolną wargę, kiedy

czubek jego penisa znalazł się w moim wnętrzu. Przesunął go do przodu i do tyłu, drażniąc się ze mną. Ścisnęłam jego ramiona i westchnęłam. To było wspaniałe.

- Właśnie tak. Jesteś taka mokra. Boże, chcę to poczuć - jęknął.

Na widok zwierzęcego pożądania w jego oczach coś się we mnie zmieniło. Pragnęłam, by mnie zapamiętał, by nigdy nie zapomniał o tym wieczorze. Wiedziałam, że nie mamy wiele czasu i że na zawsze pozostanie w moim sercu. Chciałam mieć pewność,

że kiedy się rozstaniemy, będzie o mnie myślał. Nie chciałam być tylko „tą dziewczyną, której odebrał dziewictwo”.

Przesunęłam się do przodu i poczekałam, aż czubek jego członka znajdzie się nad moim wejściem. Wtedy gwałtownie opadłam, krzycząc głośno, kiedy mnie wypełniał.

- Kurwa! - krzyknął Rush.

Nie czekałam, aż zacznie się o mnie martwić. Miałam zamiar go ujeżdżać. Teraz rozumiałam już to pojęcie. Ja kontrolowałam sytuację. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymałam go, wsuwając język w jego usta i unosząc biodra. Ponownie mocno się na niego opuściłam. Wygiął się pode mną i jęknął. Najwyraźniej robiłam wszystko, jak trzeba.

Podniosłam głowę i krzyknęłam, poruszając się szybciej i mocniej. Moje miękkie wnętrze krzychało, rozdzierane jego laną, ale to był dobry ból.

- Blaire, cholera... Blaire! - wyjęczał, łapiąc mnie za biodra. Pozwolił sobie na luz i delektował się tą jazdą. Po chwili zaczął przejmować kontrolę nad sytuacją. Podnosił mnie i z powrotem opuszczał szybko i ostro. Każde przekleństwo i głośny jęk, które mu się wyrywały, sprawiały, że odpływałam jeszcze bardziej. Potrzebowałam tego.

Czułam zbliżający się orgazm. Wiedziałam, że jeszcze kilka pchnięć i eksploduję na nim. Chciałam,

żeby on też poczuł spełnienie. Zaczęłam bujać się, głośno krzycząc. Nie potrafiłam się powstrzymać.

- Zaraz dojdę - jęknęłam.

- Fuck, kochanie, to takie cudowne... - mruknął i w tym momencie oboje skończyliśmy. Jego ciało wyprężyło się przede mną, a potem opadło. Krzyknął moje imię w tym samym momencie, kiedy osiągnęłam szczyt.

Gdy drzenie ustało i odzyskałam oddech, objęłam go za szyję i opadłam na niego.

Trzymał mnie mocno. Powoli się uspokajał. Podobał mi się słodki seks, który uprawialiśmy poprzedniej nocy, ale takie pieprzenie też nie było złe. Uśmiechnęłam się do siebie na samą myśl. Przekręciłam głowę i pocałowałam go w szyję.

- Nigdy. Nigdy w całym moim życiu - dyszał, przesuając mi rękami po plecach i delikatnie ściskając pupę. - To było... Boże, Blaire, brakuje mi słów.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że wyryłam się w pamięci tego doskonałego, zranionego, tajemniczego, trudnego mężczyzny.

- Myślę, że szukasz słowa „zajebisty” - roześmiałam się i usiadłam, żeby móc na niego popatrzeć.

Czułość widoczna w jego oczach sprawiła, że serce zmiękło mi jeszcze bardziej.

- Najbardziej zajebisty seks w dziejach ludzkości - odpowiedział i wyciągnął rękę, żeby założyć mi

włosy za ucho. - Jestem kompletnie wyczerpany Wiesz o tym?
Wykończyłaś mnie.

Poruszyłam biodrami i poczułam go w sobie.

- Hm, nie. Myślę, że wciąż jeszcze do czegoś się nadasz.

- Kobieto, zaraz będę znowu twardy i gotowy do dzieła.
Muszę cię umyć.

Dotknęłam jego dolnej wargi opuszką palca.

- Nie będę już krwawić.

Rush wciągnął mój palec do ust i ssał go delikatnie przez chwilę.

- Nie założyłem prezerwatywy. Ale nie mam żadnego syfa.
Zawsze pamiętam o gumce i regularnie się badam.

Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Nie pamiętałam o zabezpieczeniu.

- Przepraszam. Rozebrałaś się i na ten widok przestałem myśleć. Przysięgam, że nie jestem na nic chory.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, wszystko w porządku. Wierzę ci. Mi też wyleciało to z głowy.

Rush znów mnie do siebie przyciągnął.

- To dobrze, bo to było, kurwa, nieprawdopodobne. Nigdy nie robiłem tego bez gumki. Świadomość, że jestem w tobie i czuję cię bezpośrednio, sprawiła, że odjechałem. Jesteś niesamowita. Taka gorąca, mokra i tak bardzo ciasna.

Poruszyłam się powoli. Jego świństewka sprawiły, że ponownie poczułam pożądanie.

- Hmm... - Znów we mnie twardniał.

- Bierzesz pigułkę?

Nigdy nie miałam powodu, żeby ją brać. Potrząsnęłam głową. Jęknął i podniósł mnie do góry. Znalazł się na zewnątrz.

- Nie możemy robić tego ponownie, dopóki nie zaczniesz. Ale sprawiłaś, że jestem gotowy.

Sięgnął między moje nogi i dotknął palcem nabrzmiałej łechtaczki.

- Ależ jesteś seksowna - mruknął. Odchyliłam głowę i napawałam się jego delikatnym dotykiem.

- Blaire, chodź ze mną pod prysznic - poprosił zduszonym głosem.

- Dobrze.

Pomógł mi wstać i poprowadził mnie do swojej obłądnie wielkiej łazienki.

- To był najlepszy seks w moim cholernym życiu. Ale tutaj zrobimy to wolniej. Teraz ja zajmę się tobą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Z trudem zostawiałam rano Rusha samego. Spał tak spokojnie, że nie chciałam go budzić. Nawet go nie pocałowałam. We śnie nie miał żadnych zmartwień. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo zazwyczaj jest spięty, dopóki nie zobaczyłam go leżącego w łóżku w całkowitym spokoju.

W klubie powitał mnie zapach świeżych pączków i uśmiech Jimmyego.

- Dzień dobry, słoneczko. - Mój kolega po fachu jak zwykle tryskał humorem.

- Zobaczymy, czy taki dobry... Podzielisz się pączkami?

Wyciągnął pudełko w moją stronę.

- Wziąłem dwa dla ciebie, laleczko. Wiedziałem, że moja blond gwiazda dzisiaj pracuje, i nie chciałem czekać na nią z pustymi rękami.

Usiadłam naprzeciwko i sięgnęłam po ciastko.

- Pocałowałam cię, gdybym wiedziała, że sprawi ci to przyjemność - żartowałam.

Jimmy uniósł brwi.

- Kto wie, kochana? Twoja twarz niejednego mężczyznę sprowadziła na manowce.

Roześmiałam się i ugryzłam kawałek pysznego, mięciutkiego pączka. Może i nie był zdrowy, za to jaki smaczny!

- Wcinaj szybko, bo mamy przed sobą długi dzień. Dziś wieczorem odbywa się bal debutantów i restauracja jest zamknięta. Pracujemy w sali balowej. Będziemy roznosić przekąski i podawać kolację.

Bal debutantów? Co to znowu jest, do cholery?

- Czy to dlatego na zewnątrz stoją samochody pełne kwiatów i dekoracji?

Jimmy skinął głową i sięgnął po kolejnego czekoladowego pączka.

- Tak. Impreza odbywa się co roku o tej porze. Zwariowane bogate mamuśki popisują się córeczkami, przedstawiając je w towarzystwie. Dzisiejszego wieczoru te dziewczyny staną się oficjalnie kobietami. Zostają też członkiniami klubu, co da im prawo do zasiadania w komitetach i tak dalej. To jedna wielka bzdura i tyle. W dodatku Nan skończyła niedawno dwadzieścia jeden lat. Teraz będzie nam pokazywać, że stała się ach-jaka-dorośła.

Nan miała być debiutantką. Ciekawe. Ale przecież jej matka wyjechała. A może już wróciła? Serce zaczęło mi mocniej bić. Czy będę musiała się wkrótce wyprowadzić? Rush nic na ten temat nie wspominał... Czy wciąż zechce się ze mną spotykać, jeśli zamieszkać we własnym lokum?

- Oddychaj, Blaire. To tylko cholerny bal - poradził mi Jimmy. Wzięłam głęboki wdech. Zdałam sobie sprawę, że wpadam w panikę. Dlatego chciałam trzymać się z daleka. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie. Czy tata też dzisiaj wróci?

- O której zaczyna się impreza? - zdołałam zapanować nad głosem.

- O siódmej, ale restaurację zamykają o piątej, żebyśmy zdążyli się przygotować.

Skinęłam głową i odłożyłam pączka. Nagle straciłam apetyt. Czułam, że do wieczora będę się martwić, co mnie czeka po powrocie do domu. W kieszeni miałam iPhonea, ale nie mogłam napisać do Rusha. Nie chciałam, żeby przekazywał mi złe wieści przez telefon. Wolałam poczekać.

- Blaire, przyjdź na moment do mojego biura. - Głos Woodsa wdarł się w moje myśli. Popatrzyłam na Jimmyego. Wyglądał na przejętego. Świetnie. Co tym razem przeszkrobałam?

Odwróciłam się do szefa. Raczej nie był wkurzony. Uśmiechnął się, co dodało mi odwagi.

Kiedy wychodziliśmy na korytarz, przytrzymał mi drzwi.

- Spokojnie, Blaire. Nie wpakowałaś się w kłopoty. Chciałem porozmawiać o dzisiejszym wieczorze.

Och. Uff. Wzięłam głęboki oddech, skinęłam głową i poszłam za nim w stronę drzwi na końcu korytarza.

- Nie mam bajeranckiego biura. Zdaniem taty powinienem zapracować na miejsce w zarządzie firmy. Nawet jeśli któregoś dnia i tak odziedziczę klub. - Chłopak wyrócił oczami. Otworzył drzwi i wskazał gestem, żebym weszła do środka. Pomieszczenie było wielkości mojej sypialni w domu Rusha. Z olbrzymich okien rozciągał się widok na okolice osiemnastego dołka.

Woods oparł się o krawędź biurka. Cieszyłam się, że nie traktuje mnie oficjalnie. Mniej się denerwowałam.

- Dziś wieczorem odbywa się bal debutantów. Organizujemy go co roku. Zamieniamy rozpuszczone panienki w dorosłe kobiety. To idiotyczna, upierdliwa impreza, dzięki której zarabiamy ponad pięćdziesiąt milionów dolarów w opłatach, darowiznach i tym podobnych. Nie możemy więc zrezygnować. Zresztą nawet gdyby, moja matka nigdy by na to nie pozwoliła. Też kiedyś była debutantką. Snuje na ten temat takie opowieści, jakby została co najmniej królową angielską.

Jego wyjaśnienia nie poprawiły mi samopoczucia. Wręcz przeciwnie.

- Nan skończyła w tym roku dwadzieścia jeden lat, więc dołączy do grona uczestniczek. Według listy gości Rush będzie ją eskortował. Taka jest tradycja, że debiutantce towarzyszą ojciec lub starszy brat, o ile są członkami klubu. Nie wiem, co zaszło między tobą a Rushem, ale Nan z pewnością cię nienawidzi. Chciałbym dzisiejszego wieczoru uniknąć scen. Potrzebuję cię, bo należysz do naszych najlepszych kelnerek. Pytanie brzmi, czy zdołasz zachować spokój. Nan zrobi wszystko, żeby cię wkurzyć. Tylko od ciebie zależy przebieg wieczoru. Wprawdzie chodzisz z członkiem klubu, ale to nic nie zmienia. Jesteś przede wszystkim naszą pracownicą. Klubowicze zawsze mają rację. W razie kłótni między wami klub będzie musiał stanąć po jej stronie.

Jakiej odpowiedzi się po mnie spodziewał? Liceum już się skończyło. Byliśmy dorosłymi ludźmi. Mogłam ignorować Nan i Rusha, jeśli zachodziła taka potrzeba.

- Oczywiście. Nie dam się sprowokować. Skinął krótko głową.

- To świetnie, ponieważ doskonale płacimy, a tobie przyda się doświadczenie.

- Zachowam spokój - zapewniłam go ponownie. Woods wstał.

- Ufam ci w tej kwestii. Pomóż teraz Jimmyemu przy śniadaniu. Pewnie przeklina już nas oboje.

Reszta dnia minęła błyskawicznie. Byłam zbyt zajęta przygotowaniami, by myśleć o Nan, powrocie ojca albo o Rushu. Stałam teraz w kuchni ze wszystkimi pracownikami. Miałam na sobie biało-czarny strój kelnerki, a włosy związałam w koczek. Zaczynałam się stresować.

Po raz pierwszy różnica pomiędzy statusem moim i Rusha miała być tak bardzo widoczna. Jego świat kontra mój. Dzisiaj się ze sobą zderzą. Próbowałam przygotować się wewnętrznie na wredne komentarze Nan. Rozmawiałam nawet na ten temat z Jimmym. Ustaliliśmy, że spróbuje wejść między nas, kiedy znajdziemy się zbyt blisko siebie. Bardzo pragnęłam móc porozmawiać z Rushem, obawiałam się jednak, że inni mogą to źle odebrać.

- Czas zacząć zabawę. Podajecie przystawki i napoje. Czy wszyscy wiedzą, co mają robić? Świetnie, w takim razie ruszamy.

- Daria rządziła dziś cyrkiem na zapleczu. Wzięłam tacę z martini i stanęłam w grupie kelnerów czekających na wejście do sali. Drzwi otworzyły się i wkroczyliśmy między gości. Każdy z nas starał się poruszać innym torem. Ja zataczałam półkola zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Jeśli w zasięgu wzroku pojawiłaby się Nan, miałam ruszyć w przeciwnym kierunku, a Jimmy zająć moje miejsce. Teoretycznie świetny plan. Oby sprawdził się w praktyce.

Pierwsza para, którą minęłam, była całkowicie pochłonięta rozmową. Wzięli drinki z tacy, nie zwracając na mnie uwagi. Łatwizna. Obsłużyłam kilka kolejnych osób. Niektórych gości znałam z pola golfowego. Uśmiechali się i kiwali głowami na znak, że mnie poznają, ale nic ponadto.

W połowie pomieszczenia zabrakło mi drinków, więc postarałam się zapamiętać, gdzie mniej więcej skończyłam, i wróciłam do kuchni po kolejne. Daria już na mnie czekała. Wyrwała mi z rąk pustą tacę i wręczyła pełną, po czym wypędziła z powrotem na salę.

Wróciłam w poprzednie miejsce. Po drodze dwukrotnie zatrzymałam się przy spragnionych martini gościach. Pan Jenkins zawołał mnie po imieniu i pomachał mi. W każdy piątek i sobotę robił rundkę po wszystkich osiemnastu dołkach. Byłam zdumiona, że dziewięćdziesięciolatek może mieć tyle energii. Przychodził też w tygodniu rano na kawę i jajka w koszulkach.

Odwróciłam się i spojrzałam prosto w oczy Rusha. Wcześniej nie próbowałam szukać go wśród gości. Dla Nan to był wielki dzień i kochający brat z pewnością by jej nie zawiódł. Zresztą nie było powodu, dla którego miałby nie przychodzić. Nan może i zachowywała się wrednie, ale stanowiła jego najbliższą rodzinę. To ja stwarzałam dla niej problem, nie on.

Patrzył na mnie smutno, a jego uśmiech wyglądał na wymuszony. Odpowiedziałam tym samym, starając się nie myśleć o tym dziwnym powitaniu. Przynajmniej patrzył w moją stronę. Po nim można się było wszystkiego spodziewać.

Doktor Wallace i jego żona wyrazili żal, że tak rzadko pracuję teraz na polu golfowym. Powiedzieli, że im mnie brakuje. Skłamałam, że też za nimi tęsknię. Potem pobiegłam do kuchni po kolejną tacę.

Daria już czekała z szampanem.

- Szybko, szybko, idź już! - warknęła.

Natychmiast chwyciłam tacę zastawioną kieliszkami. Kiedy znalazłam się z powrotem w sali balowej, znów ruszyłam pomiędzy pograżonymi w rozmowach gośćmi. Byłam dla nich tylko dodatkiem do napojów. Nie przeszkadzało mi to. Przynajmniej nie było się czym denerwować.

Nagle usłyszałam znajomy chichot Bethy. Rozejrzałam się wokół. Wcześniej nie zauważyłam jej w kuchni. Nie wiedziałam, że miała dziś pracować. Wydawało mi się, że Daria tego nie chciała. Albo może tata Woodsa.

Ale Bethy nie miała na sobie stroju kelnerki. Ubrana była w obcisłą czarną sukienkę z szyfonu. Długie brązowe włosy upięła w misterny kok, a pojedyncze pasma okalały jej twarz. Zauważyła mnie i ruszyła w moją stronę z szerokim uśmiechem. Biorąc pod

uwagę, że miała na nogach zabójczo wysokie szpilki, chodziła zadziwiająco szybko.

- Uwierzysz, że jestem tutaj gościem? - spytała, rozglądając się wokół z zachwytem. Potrząsnęłam głową, bo rzeczywiście miałam z tym problem.

- Jace przyszedł do mnie wczoraj, błagając na kolanach, żebym do niego wróciła. Powiedziałam, że zrobię to tylko wtedy, gdy zgodzi się przedstawić mnie w towarzystwie. Tak się stało i hm, sama rozumiesz. Było naprawdę gorąco... Tak czy inaczej, jestem tutaj - wyrzuciła z siebie.

A więc Jace zaczął się zachowywać, jak przystało na mężczyznę. I dobrze. Obejrzałam się dyskretnie. Chłopak Bethy przyglądał się nam. Uśmiechnęłam się do niego i skinęłam głową z aprobatą. Odpowiedział krzywym uśmiechem i wzruszył ramionami.

- Cieszę się, że nabrał rozumu - stwierdziłam. Bethy ścisnęła mnie za ramię.

- Dziękuję - szepnęła.

Nie miała mi za co być wdzięczna. Mimo to uśmiechnęłam się.

- Idź i baw się dobrze. Muszę rozdać drinki, zanim twoja ciocia dowie się, że tracę czas na pogaduszki, zamiast zajmować się gośćmi.

- Dobrze. Szkoda, że nie możemy bawić się razem. - Dziewczyna spojrzała nad moim ramieniem. Patrzyła na Rusha. Był tutaj i ignorował mnie przy

wszystkich. Wiedziałam, że to przez Nan, ale wcale nie czułam się lepiej.

Nagle coś zrozumiałam. Stałam się Bethy. Przywołałam na twarz wymuszony uśmiech.

- Potrzebuję pieniędzy, żeby móc się wyprowadzić. Idź, porozmawiaj z kimś - zachęciłam ją i oddaliłam się do kolejnej grupy gości.

Czułam na karku czyjś wzrok. Wiedziałam, że to Rush. Nawet nie musiałam się odwracać. Czy właśnie rozumiał to samo co ja? Raczej nie. W końcu to facet. Miał mnie pod ręką, a ja się nie opierałam. Byłam największą hipokrytką pod słońcem. Ochrzaniałam Bethy i litowałam się nad nią, a teraz postępowałam tak samo.

Z tacy zniknęła ostatnia lampka szampana, więc ruszyłam przez tłum, uważając, żeby omijać z daleka Rusha i Nan. Nawet nie spojrzałam w ich stronę. Miałam jeszcze tę odrobinę godności. Zatrzymałam się trzy razy, by zebrać puste kieliszki, i popędziłam do kuchni, gdzie byłam bezpieczna.

- Dobrze, że wróciłaś. Weź tę tacę. Musimy zacząć nosić jedzenie, zanim goście przeholują i będziemy mieli do czynienia z bandą rozrabiających pijaków. - Daria włożyła mi w ręce tacę z czymś dziwnym. Pachniało paskudnie. Pociągnęłam mocniej nosem i odsunęłam tacę od siebie. Szefowa wybuchła śmiechem.

- To *escargot*, ślimaki. Obrzydlistwo, ale ci ludzie uważają je za przysmak. Zatkaj nos i idź. - Poczułam, że przewraca mi się w żołądku. Obeszłam się bez szczegółowego wyjaśnienia. *Escargot* zupełnie by wystarczyło.

Wracając do sali, próbowałam się uspokoić. Starłam się nie myśleć o ślimakach, które miałam zaserwować gościom. Ani o tym, że Rush kompletnie mnie ignorował. Po dwóch spędzonych wspólnie nocach.

- Wszystko w porządku? - spytał Woods, kiedy ponownie znalazłam się w środku. Chyba się o mnie martwił.

- Tak. Poza tym, że rozdaję ludziom ślimaki do jedzenia - odparłam. Chłopak zachichotał, wziął jednego i wrzucił go do ust.

- Powinnaś spróbować. Są naprawdę smaczne. Zwłaszcza w sosie maślano-czosnkowym.

Znow poczułam niepokój w żołądku i pokręciłam głową. Woods roześmiał się głośno.

- Zawsze sprawiasz, że zwykłe rzeczy stają się bardziej interesujące, Blaire. - Pochylił się do mnie. - Przepraszam za Rusha. Chciałem ci tylko powiedzieć, że gdybyś wybrała mnie, nie musiałabyś dziś wieczorem pracować. Byłabyś moim gościem.

Poczułam, że się czerwienię. Wystarczająco ciążyła mi świadomość, że relacja ze mną jest małą, brudną tajemnicą Rusha. Myśl, że inni też o tym wiedzieli,

była upokarzająca. Mimo wszystko pragnęłam go. Ogromnie. Cóż, dostałam to, czego chciałam.

- Potrzebuję pieniędzy. Lada moment zbieram wystarczająco dużo, by wynająć własne mieszkanie - poinformowałam go rzeczowo.

Skinął lekko głową i uśmiechnął się współczująco, po czym odwrócił się do starszych państwa, którzy właśnie przechodzili obok. Wykorzystałam ten moment i ruszyłam dalej. Musiałam nakarmić gości ślimakami.

Jimmy mrugnął do mnie uspokajająco z drugiego końca sali. Doskonale sobie radził. Dzięki niemu ani razu nie znalazłam się w pobliżu Rusha i jego siostry. Bethy uśmiechnęła się radośnie, gdy podeszłam do niej z tacą. Uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła, co przyniosłam.

- Co to jest? - spytała z przerażeniem.

- Nie chcesz wiedzieć - zapewniłam ją. Jace i towarzyszący mu nieznany mi chłopak roześmiali się.

- Chyba będzie lepiej, jeśli nie spróbujesz. - Jace objął Bethy w tali i przyciągnął ją bliżej. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

W głębi duszy nie mogłam ścierpieć tego ich słodkiego romansu. Pospieszyłam do kolejnej grupki. Gdzieś już widziałam te rude loki. Chwilę trwało, zanim sobie przypomniałam - to była ta wredna dziewczyna, która leciała na Woodsa. Rozmawiał

z nią u Rusha tamtego wieczoru, gdy Nan urządziła imprezę. Z pewnością za mną nie przepadała.

- Czy to nie jest zabawne? - Rudzielec odwrócił się od pary, z którą właśnie rozmawiał. Skupił się teraz na mnie. - Wygląda na to, że Woods znalazł ci lepsze zajęcie niż randkowanie z nim.

Roześmiała się i pokręciła głową, potrząsając rudymi lokami.

- Przysięgam, to wiadomość wieczoru. - Wyciągnęła rękę i przechyliła tacę.

Ślimaki poleciały na moją bluzkę, a w ślad za nimi taca, która uderzyła głośno o podłogę. Stałam jak wryta. Kompletnie mnie zatkalo.

- Och, zobaczcie! Co za niezdara. Woods powinien staranniej dobierać pracowników - syknęła złośliwie dziewczyna.

- Mój Boże! Blaire! Co się stało? - Pytanie Bethy wyrwało mnie z szoku. Otrząsnęłam się ze ślimaków wciąż jeszcze przyklejonych do bluzki.

- Odsuńcie się - rozkazał głęboki głos, który natychmiast rozpoznałam.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Rusha przesuwającego na bok parę towarzyszącą rudej dziewczynie. Ona sama zanosila się śmiechem na mój widok. Rush był wściekły. Nie było co do tego wątpliwości. Złapał mnie w talii i przyglądał mi się przez sekundę. Nie wiedziałam dlaczego.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho. Skinęłam głową, wciąż niepewna, jak zareagować. Żyły na jego szyi znów nabrzmiały. Przełknął głośno

ślinę. Ledwie przekręcił głowę w stronę rudej dziewczyny.

- Nie zbliżaj się więcej do mnie ani do niej. Rozumiesz? - powiedział śmiertelnie poważnym tonem.

Rudzielec wybałuszył oczy.

- Dlaczego się wściekasz? To ona jest fajtłapą. Wywaliła na siebie tacę.

Rush mocno zacisnął ręce na moich biodrach.

- Jeszcze jedno słowo, a wstrzymam wszelkie wsparcie finansowe dla tego klubu do momentu, kiedy cię stąd wyrzucą. Na zawsze.

Dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Ale ja przyjaźnię się z Nan! Jestem jej najstarszą przyjaciółką. Nie zrobiłbyś mi tego. Zwłaszcza z powodu jakiejś kelnerki. - Wygięła usta w podkówkę, co w wykonaniu dwudziestolatki wyglądało dziwnie.

- Spróbuj się przekonać - odparł Rush przez zaciśnięte zęby.

Odwrócił się w moją stronę.

- Idziesz ze mną.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, spojrzął nad moją głowę i rzucił:

- Zajmę się nią, Bethy. Nic jej nie będzie. Wracaj do Jacea. - Objął mnie w talii. - Uważaj na ślimaki. Są śliskie.

Dwóch pomocników weszło do pokoju, niosąc mopy i szczotki. Muzyka nie przestawała grać, ale wokół zrobiło się cicho. W końcu goście ponownie zaczęli ze sobą rozmawiać. Nie spuszczałam oczu z drzwi, czekając, aż znajdziemy się na zewnątrz i będę mogła wyrwać się Rushowi.

Jeśli dotąd ktoś nie wiedział, że sypiamy ze sobą, teraz to się zmieniło. Właśnie pokazał wszystkim, że mu na mnie zależy, chociaż wciąż nie miał ochoty chodzić ze mną pod rękę. Kłuło mnie w piersiach. Chciałam znaleźć się z dala od niego. Nadszedł czas, żebym wróciła do swojego małego świata, gdzie mogłam ufać tylko sobie. Nikomu innemu. Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, z dala od wścibskich spojrzeń, odsunęłam się szybko. Założyłam ręce na piersiach i spojrzałam w podłogę. Nie wiedziałam, czy patrzenie mu prosto w oczy byłoby dobrym rozwiązaniem. Stał przede mną taki elegancki, podczas gdy ja miałam na sobie strój kelnerki utyłany masłem ze ślimaków. Różnica między naszymi światami była wyjątkowo widoczna.

- Blaire, przepraszam. Nie spodziewałem się czegoś takiego. Nie sądziłem, że ona ma z tobą jakiś problem. Porozmawiam z Nan. Wygląda mi to na jej sprawkę...

- Rudzielec nienawidzi mnie z powodu Woodsa. Nan nie miała z tym nic wspólnego. Ty też nie.

Rush nie odpowiedział od razu. Zastanawiałam się, czy mogę już iść do kuchni.

- Czy Woods wciąż cię podrywa?

Serio? Stoję tutaj brudna od stóp do głów, a on pyta, czy szef na mnie leci? Nie byłam nawet pewna, czy wciąż tu pracuję. To pytanie przelało czarę goryczy. Miałam dość. Odwróciłam się i ruszyłam przed siebie. Rush nie pozwolił mi zbyt szybko się oddalić. Złapał mnie za ramię.

- Blaire, poczekaj. Przepraszam. Nie powinienem o to pytać. To nieważne. Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku, i pomóc ci się wyczyścić - zapewnił mnie smutno.

Westchnęłam i odwróciłam się, patrząc mu prosto w oczy.

- Nic mi nie jest. Muszę iść do kuchni i dowiedzieć się, czy mnie nie wyrzucili. Woods ostrzegał mnie rano, że jeśli coś takiego się wydarzy, wina spadnie na mnie. Mam teraz większe problemy niż twój nagły wybuch zazdrości. Idiotycznej zresztą. Przez cały wieczór kompletnie mnie ignorowałeś. Wybierz sam: albo się do mnie przyznajesz, albo nie - powiedziałam ponuro. Wyrwałam mu ramię i ruszyłam w stronę kuchni.

- Pracowałeś. Co miałem robić? - zawołał, więc się zatrzymałam. - Gdybym zwracał na ciebie uwagę, dałbym Nan pretekst do ataku. Chciałem cię chronić.

To mi wiele wyjaśniło. Stawiał Nan na pierwszym miejscu. Ignorował mnie, by ją zadowolić. Oczywiście, spodziewałam się tego. Nan była siostrą, ja tylko panienką na boku. Miał rację, wybierając ją. Jak mógł traktować mnie poważnie, skoro tak łatwo wskoczyłam mu do łóżka?

- Masz rację, Rush. Twoje zachowanie sprawi, że Nan nie będzie mnie atakować. Jestem tylko panienką, którą pieprzyłeś ostatnie dwie noce. Kiedy się nad tym głębiej zastanowić, nic szczególnego, ot, jedna z wielu twoich lasek.

Nie czekałam na jego odpowiedź. Pobiełam do kuchni i zamknęłam za sobą drzwi, zanim łzy, które zbierały mi się pod powiekami, spłynęły po twarzy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- Hola, dziewczyno! - Jimmy złapał mnie w ramiona, kiedy wpadłam do kuchni.

Zakrztusiłam się, ale udało mi się powstrzymać łkanie.

- To było okropne, ale widziałem gorsze rzeczy. Przynajmniej Rush ci pomógł. - Poklepał mnie po plecach i przytulił.

Nie chciałam, żeby Jimmy wiedział, jak okropnie nisko się ceniłam. Nie mogłam mu powiedzieć, że płaczę, ponieważ stałam się brudnym sekrecikiem bogatego chłopaka. Wcale nie dlatego, że jakaś wredna jędza wywaliła na mnie jedzenie w sali pełnej ludzi.

- Wracaj tam, Jim. Potrzebujemy więcej osób. Porozmawiam z Blaire - odezwał się Woods, wchodząc do kuchni.

Jimmy przytulił mnie mocno jeszcze raz, po czym spojrzał groźnie na Woodsa, wziął tacę i ruszył w stronę drzwi.

- Bądź dobry dla mojej dziewczynki - powiedział, mijając go.

Woods nie odpowiedział. Przyglądał mi się uważnie. Jeszcze chwila i powie: „To wszystko twoja wina. Znikaj stąd”.

- Ja się tu staram, ostrzegam cię przed Nan, a to nie jest nawet wina Rusha, że zaatakowała cię ta zazdrosna jędza - jęknął Woods i potrząsnął głową z obrzydzeniem. - Przykro mi, Blaire. To przeze mnie. Nie spodziewałem się tego po niej. To moja walnięta eks. Nie mogę się jej pozbyć.

Nie zwolni mnie? Z ulgą oparłam się o blat i wzięłam głęboki wdech.

- Z powodu tej afery nie chcę, żebyś wracała na salę. Możesz zostać w kuchni i pomóc przygotowywać potrawy. Dopilnuję, żeby zapłacili ci tyle samo.

- Dziękuję. A czy mogę się przebrać? - spytałam, chcąc pozbyć się ślimaków z ubrania.

Woods uśmiechnął się.

- Tak. Weź z biura firmową koszulkę i spodenki. Wszystkie stroje dla kelnerów są już dzisiaj w użyciu.

Puściłam blat i ruszyłam w stronę drzwi.

- Nie spiesz się. Damy sobie radę, jeśli potrzebujesz chwili, by dojść do siebie - zawołał za mną, kiedy wychodziłam.

Na korytarzu stali Rush i Nan. Kłócili się. Nan rzuciła mi lodowate spojrzenie. Rush był wyraźnie

sfrustrowany. Stałam się dla niego tylko źródłem problemów. W tej chwili mnie to nie obchodziło. Pokłóć się, a potem pogodzą. Po dzisiejszym wieczorze powinnam mieć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby się wyprowadzić. Jutro poszukam nowej kwatery. Dalsze mieszkanie pod dachem Rusha byłoby męczarnią. Wyszłam na zewnątrz.

- Blaire, poczekaj - krzyknął za mną Rush.

- Daj jej spokój - zażądała Nan.

- Nie mogę - odparł.

Zamknęłam za sobą drzwi. Próbowałam nie myśleć o tym, co właśnie usłyszałam. Nie wolno mi sobie wyobrażać, że Rush zamierza o mnie walczyć.

Drzwi otworzyły się ponownie.

- Blaire, proszę. Porozmawiaj ze mną. - W progu stanął mój przyszywany brat.

Zatrzymałam się, patrząc, jak biegnie w moją stronę. Nie miałam mu nic do powiedzenia. Wszystko było jasne.

- Przepraszam. Ale nie masz racji. Nie ignorowałam cię. Spytaj kogokolwiek. Nie spuściłem z ciebie wzroku nawet na sekundę. Jeśli ktokolwiek miał wątpliwości, co do ciebie czuję, wystarczyło, żeby mi się przyjrzał. Przez cały wieczór patrzyłem tylko na ciebie. - Zamilkł i przeczesał z zakłopotaniem włosy palcami. W końcu przeklął pod nosem. - Potem zobaczyłem wyraz twojej twarzy, kiedy spotkałaś Bethy i Jacea.

Coś we mnie pękło. Nie wiedziałem, co dokładnie myślisz, ale zrozumiałem jedno: dotarło do ciebie, co to znaczy, że dziś pracujesz. Popełniłem błąd. Twoje miejsce jest u mojego boku. Chciałem tego z całej siły. Byłem tak spięty od patrzenia, czy nikt nie robi ci krzywdy, że przez większość czasu zapomniałem o oddychaniu.

Rush wyciągnął rękę i przesunął palcem po mojej zaciśniętej pięści.

- Jeśli zdołasz mi wybaczyć, obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy. Kocham Nan. Ale mam dosyć robienia wszystkiego, żeby ją zadowolić. To moja siostra, ale musi pogodzić się z pewnymi rzeczami. Powiedziałem jej, że zamierzam z tobą o niej porozmawiać. Są rzeczy, które musisz wiedzieć. - Zamknął oczy i wziął głęboki wdech. - Próbuję poradzić sobie z myślą, że jeśli dowiesz się wszystkiego, może odejdziesz i nigdy nie wrócisz. To mnie śmiertelnie przeraża. Nie wiem, co się właśnie między nami dzieje, ale od chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że zmienisz moje życie. Bałem się tego. Ale im dłużej na ciebie patrzyłem, tym bardziej mnie pociągałaś. Nigdy nie miałem dość.

A więc chciał otworzyć się przede mną. Nie zamierzał mnie wykorzystać. Nie byłam tylko kolejną dziewczyną, którą bzyknął i porzucił. Pragnął podzielić się swoimi sekretami. Moje serce się poddało.

Trzymałam się z dala i mocno walczyłam, żeby nie zawładnął nim całkowicie. Mimo wszystko zdołał to zrobić. Kiedy zobaczyłam, jak bardzo boi się zranienia, przepadłam. Dłużej nie potrafiłam się opierać.

Poszłam o jeden krok za daleko. Zakochałam się w Rushu Finlayu.

- Dobrze - stwierdziłam. Nic więcej nie mogłam zrobić. I tak trzymał mnie w garści.

Rush zmarszczył brwi.

- Dobrze? Skinęłam głową.

- Jeśli tak bardzo chcesz, żebym została... Jeśli pragniesz się przede mną otworzyć, zgadzam się. - Nie chciałam mu mówić, że go kocham. Było jeszcze za wcześnie. Pomyśli, że jestem za młoda. Wolałam na razie zachować to dla siebie, poczekać na odpowiedni moment. Może naprawdę byłam za młoda. Co to za różnica.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Ja tu odkrywam przed tobą duszę, a ty mówisz tylko „dobrze”?

Wzruszyłam ramionami.

- Powiedziałaś wszystko, co chciałam usłyszeć. Jestem teraz twoja. Co ze mną zrobisz?

Rush uśmiechnął się szeroko i bardzo pociągająco. Przyciągnął mnie do siebie.

- Może seks przy jeziorku, koło szesnastego dołka?

Przechyliłam głowę, jakbym się zastanawiała.

- Hm... problem polega na tym, że muszę się przebrać i wrócić do kuchni.

Rush westchnął ciężko.

- Cholera.

Pocałowałam go w brodę.

- Powinieneś towarzyszyć siostrze - przypomniałam mu.

Przytulił mnie mocniej.

- Myślę tylko o tym, że wkrótce znajdę się w tobie. Przytulę cię mocno i posłucham tych twoich seksownych jęków.

O rany. Serce zaczęło mi walić na samą myśl.

- Gdybym mógł potem wrócić na przyjęcie, zabrałbym cię do biura, oparł o ścianę i zanurzył się w tobie. Ale szybki numerek mi nie wystarczy. Jestem za bardzo uzależniony.

Te słowa sprawiły, że zaczęłam ciężko oddychać. Osunęłam się w jego ramiona.

- Idź się przebrać. Ja tu poczekam, żeby mnie nie kusiło. Potem odprowadzę cię z powrotem do kuchni. - Puścił mnie powoli.

Zanim odeszłam, musiałam zebrać się w sobie. Potem odwróciłam się i pobiegłam do biura.

Po tym, jak Rush pocałował mnie i zostawił przed drzwiami do kuchni, nie widziałam go więcej. Noc

ciągnęła się w nieskończoność, a ja byłam wykończona. Przygotowywanie jedzenia okazało się trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Kiedy goście wreszcie wyszli, musiałam jeszcze posprzątać ten cały bałagan.

Trzy godziny później dochodziła czwarta rano. Niemal zataczając się ze zmęczenia, wyszłam w ciemność poranka i ruszyłam do samochodu. Jakaś część mnie spodziewała się, że Rush będzie na mnie czekał, ale przecież to oznaczałoby noc spędzoną w samochodzie. Nedorzeczna myśl.

Odpaliłam wóz i pojechałam do domu. Nie wracałam tego dnia do pracy, więc planowałam iść spać. Nie musiałam też szukać mieszkania. Gdy tylko zaparkowałam na podjeździe, spojrzałam w górę. W pokoju Rusha wciąż paliły się światła. Cały dom tonął w ciemnościach, ale najwyższe piętro było jasno oświetlone.

Drzwi frontowe zostawiono otwarte, więc weszłam do środka i cicho zamknęłam je za sobą. Zastanawiałam się, czy wciąż na mnie czekał. A może zasnął przy zapalonym świetle? Powinnam iść do swojego pokoju czy do jego?

Ruszyłam po schodach. Rush siedział na podłodze w końcu korytarza. Opierał się o drzwi do swojego pokoju. Patrzył prosto na mnie. Co się stało?

Wstał i podszedł do mnie. Spotkaliśmy się w połowie drogi. W oczach miał desperację. Nie potrafiłam zrozumieć dlaczego.

- Musisz iść ze mną na górę. Teraz - powiedział gorączkowo.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. Czy komuś coś się stało? Co się z nim działo?

Poszłam przodem. Rush zamknął za nami drzwi do swojego pokoju i przekręcił klucz. Nigdy tego nie robił. Jego ręce znalazły się na moim ciele, zanim jeszcze dotarliśmy na piętro.

Miałam wrażenie, że jakiś szaleniec przejął nad nim kontrolę. Jego dłonie objęły moje biodra, powędrowały do tyłu, na pupę i w końcu w górę. Złapał koszulkę i zerwał ją ze mnie. Usłyszałam, jak urywa się guzik, i wzdrygnęłam się. To była moja służbowa koszula. Nie zdążyłam go zapytać, co się stało, bo jego usta przykryły moje, a język wsunął się do środka. Chłopak znalazł zatrzask w moich spodenkach i rozpiął je, po czym ściągnął w dół. Mruczał przy tym zmysłowo. Moje ciało zaczęło reagować. Poczulałam między nogami wilgoć i znajomy ból.

Rush popchnął mnie delikatnie na schody, ściągnął mi buty, spodenki i majtki, po czym złapał kolana i rozsunął je na boki. Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, jego usta znalazły się w moim wnętrzu. Ciało wciąż było wrażliwe po dzikim seksie z poprzedniej nocy, więc każdą pieszczotę języka czułam szczególnie mocno. Zaczęłam krzyczeć jego imię. Oparłam się na łokciach, patrząc, jak całuje

moje uda i zanurza twarz między nogami. Ciężko dysząc, błagałam o więcej.

- Moja. Jest moja - powtarzał jak opętany. Odsunął się, żeby na mnie popatrzeć. Powoli przesunął palcem po moim kroczu i spojrzał mi w oczy. - Moja. Ta słodka cipka należy do mnie, Blaire.

Byłam gotowa zgodzić się ze wszystkim, co mówi, jeśli doprowadzi mnie zaraz do orgazmu. Ale najpierw chciałam poczuć go w środku.

- Powiedz mi, że jest moja - zażądał. Skinęłam głową, a wtedy on wsunął w nią palec,

sprawiając, że jęknęłam po raz kolejny.

- Powiedz to - powtórzył.

- Jest twoja. A teraz, proszę, Kochaj się ze mną, Rush.

Otworzył szeroko oczy. Wstał i błyskawicznie zdjął spodnie od piżamy. Jego erekcja zaprezentowała się w pełnej krasie.

- Dzisiaj nie włożę gumki. Wyjmę go przed końcem. Muszę poczuć cię całą. - Złapał mnie za kolana i uniósł je w górę. Opuścił się powoli, aż znalazł się przy wejściu do mojego wnętrza. Spodziewałam się, że mocno wbije się we mnie, ale wszedł stopniowo.

- Boli? - spytał.

Trochę bolało, ale nie miałam zamiaru mu tego mówić. Chciałam, żeby stracił kontrolę.

- Jest dobrze - zapewniłam go.

Zagryzł wargę i powoli wysunął się ze mnie.

- Te schody są dla ciebie zbyt twarde. Chodź tutaj. - Wziął mnie na ręce. Nigdy żaden mężczyzna nie niósł mnie na rękach. Muszę przyznać, że było to bardzo przyjemne. Oparłam się o jego nagą klatkę piersiową, podtrzymywana przez silne ramiona. Czułam się niesamowicie.

- Zrobisz coś dla mnie? - spytał, pochylając głowę. Pocałował mnie lekko w nos i oczy.

- Tak - odparłam.

Zatrzymał się przy łóżku i powoli mnie opuszczał, aż stanęłam na podłodze.

- Pochyl się i oprzyj klatkę piersiową na łóżku. Przesuń ręce nad głowę i wystaw dupkę.

Hm... dobrze. Nie pytałam po co, bo sama się domyśliłam. Stojąc wciąż na podłodze, pochyliłam się i oparłam o łóżko w pozycji, o którą prosił.

Złapał mnie za pośladki i mruknął z zadowolenia.

- Masz najcudowniejszą pupcię, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział z podziwem.

Położył ręce na moich biodrach i powoli wszedł we mnie, przyciągając mnie do siebie. W ten sposób znalazł się głębiej.

- Rush! - krzyknęłam, bo poczułam lekki ból.

- Cholera, ale jestem głęboko - jęknął.

Potem wysunął się odrobinę, a jego biodra rozpoczęły znajomy taniec. Złapałam mocno prześcieradło,

kiedy moje ciało wezbrało rozkoszą. Wiedziałam, co nadchodzi. Nogi zaczęły trząść się pode mną z przyjemności, która mnie wypełniła.

Rush wsunął rękę między moje nogi i dotknął nabrzmiałej lechtaczki. Zaczął przesuwać po niej kciukiem.

- Boże, jesteś taka mokra - wydyszał. Zesztywniałam, kiedy poczułam zalewającą mnie

falę orgazmu. Nogi się pode mną ugięły. Rush wciąż mnie dotykał i niemal nie mogłam tego znieść. Przyjemność była tak wielka, aż bolała. Zanim zaczęłam błagać o litość, złapał mnie rękami w talii i szybko wysunął się na zewnątrz.

- Aaaa! - krzyknął. Opadłam na łóżko, wiedząc, że wyjął go, zanim skończył.

- Fuck, mała, gdybyś tylko wiedziała, jak niesamowicie wygląda teraz twój tyłeczek - rzucił bez tchu.

Odwróciłam głowę i popatrzyłam na niego. Nie miałam siły się podnieść.

- Dlaczego? Zachichotał cicho.

- Powiedzmy, że muszę cię teraz umyć.

Zrozumiałam nagle, co oznacza to ciepło, które poczułam na pupie. Zachichotałam wstydliwie i ukryłam twarz w dłoniach.

Leżałam, słuchając odgłosu wody lecącej z kranu. Po chwili Rush wrócił. Poczułam ciepło myjki,

kiedy wytarł mnie do czysta ze swojej spermy. To było miłe uczucie. Powoli zasypiałam kompletnie wykończona. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się obudzę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Zostałam sama. Osłoniłam oczy od porannego słońca i rozejrzałam się po pokoju. Rusha nie było w pobliżu. Dziwne. Usiadłam i spojrzałam na zegarek. Po dziesiątej. Nic dziwnego, że już wstał. Przespałam cały ranek. Dzisiaj mieliśmy porozmawiać. Miał dopuścić mnie do siebie. Wczorajszy seks był niesamowity. Teraz potrzebowałam słów.

Wstałam i znalazłam swoje spodenki, leżące koło łóżka. Rush musiał przynieść je tutaj, bo pamiętam, że poprzedniej nocy zostawiłam ubranie na schodach. Włożyłam je i zaczęłam rozglądać się za koszulką. Koło moich szortów leżał jeden z T-shirtów Rusha. Ubrałam się i poszłam na dół gotowa na spotkanie z moim kochankiem.

Drzwi po prawej stronie korytarza, tam gdzie znajdowały się pokoje dla członków rodziny, były otwarte. Co to miało znaczyć? Usłyszałam głosy. Podeszłam do

schodów i zaczęłam nasłuchiwać. Z salonu dobiegał znajomy głos mojego ojca. Musiał wrócić do domu.

Zeszłam jeden schodek i zamarłam. Czy zdołam stanąć z nim twarzą w twarz? Czy poprosi mnie, bym wyjechała? Czy wie, że spałam z Rushem? Czy matka Nan też będzie mnie nienawidzić? Nie zdążyłam się nad tym wszystkim zastanowić.

Tata wypowiedział moje imię i wiedziałam, że muszę do nich pójść i zmierzyć się z problemami. Jakiegokolwiek by one były. Zmusiłam się do zejścia po schodach. Przeszłam przez hol i przystanąłam, nasłuchując. Musiałam wiedzieć, w co się pakuję.

- Nie mogę w to uwierzyć, Rush. Co ty sobie myślałeś? Nie wiesz, kim ona jest? Co oznacza dla naszej rodziny? - mówiła jego matka. Nigdy jej nie poznałam, ale to musiała być ona.

- Nie można jej za to winić. Nawet się jeszcze nie urodziła. Nie masz pojęcia, przez co ona przeszła. I to przez niego. - Głos Rusha emanował wściekłością.

Ruszyłam w stronę drzwi, ale po chwili zatrzymałam się. Zaraz. Co znaczyłam dla tej rodziny? O czym ona mówi?

- Nie bądź taki rycerski. Ty go dla mnie znalazłeś. Cokolwiek przez niego przeszła... - wypaliła Georgianna - ...ty to zacząłeś. A potem się z nią przespałeś? Naprawdę, Rush. Mój Boże, co ty sobie myślałeś? Jesteś taki sam jak twój ojciec.

Złapałam za framugę drzwi, żeby nie upaść. Nie rozumiałam, co się dzieje. Mój oddech stał się płytki. Czułam narastającą panikę.

- Pamiętaj, czyj to dom - powiedział Rush z wyraźną groźbą. Kobieta roześmiała się głośno.

- Uwierzyłybyś w to? Odwraca się ode mnie z powodu paniąki, którą dopiero co poznał. Abe, zrób coś.

Zapadła cisza. Po chwili ojciec chrząknął.

- To jego dom, Georgie. Nie mogę go do niczego zmusić. Powinienem się tego spodziewać. Ona jest tak podobna do matki.

- A to co ma znaczyć? - ryknęła Georgianna. Mój ojciec westchnął.

- Już to przerabialiśmy. Zostawiłem cię dla niej, bo miała w sobie jakiś magnetyzm. Nie mogłem jej porzucić...

- Wiem o tym! Nie chcę tego więcej słuchać. Pragnąłeś jej tak strasznie, że zostawiłeś mnie w ciąży ze stertą zaproszeń na ślub, który musiałam odwoływać!

- Uspokój się. Kocham cię. Tłumaczę ci tylko, że Blaire ma charyzmę swojej matki. Trudno ją zignorować. A ona tego nie widzi, zupełnie jak Rebecca. Nic nie może na to poradzić.

- Aaaa! Czy ta kobieta nigdy nie przestanie mnie prześladować? Czy zawsze będzie niszczyć moje życie? Umarła, do cholery. Mam mężczyznę, którego

kocham, i nasza córka wreszcie odzyskała ojca. A teraz to. Ty idziesz z nią do łóżka. Z tą dziewczyną!

Cała zdrętwiałam. Nie mogłam się ruszyć ani oddychać. Jakbym wciąż śniła. To było to. Musiałam się jeszcze nie obudzić. Zamknęłam oczy i próbowałam ocknąć się z tego chorego, pokręconego snu.

- Jeszcze jedno słowo przeciwko niej i wyrzucę cię stąd - powiedział Rush zimnym, twardym głosem.

- Georgie, kochanie, proszę, uspokój się. Blaire to dobra dziewczyna. To, że tutaj nocuje, nie oznacza końca świata. Potrzebuje mieszkania. Tłumaczyłem ci to. Wiem, że nienawidzisz Rebecki, ale była twoją najlepszą przyjaciółką. Przyjaźniłyście się od dzieciństwa. Dopóki nie pojawiłem się ja i nie zniszczyłem wszystkiego, traktowałyście się jak siostry. To jej córka. Okaż trochę współczucia.

Nie! Nie! Nie, nie, nie. To niemożliwe. To nie mogła być prawda. Moja mama nigdy nie odbiłaby nikomu narzeczonego. Nie zmusiłaby do odejścia mężczyzny, który zrobił dziecko innej. Ta cudowna, wrażliwa kobieta za nic w świecie nie dopuściłaby do czegoś takiego. Nie mogłam tu stać i słuchać, co o niej mówią. Wszystko pokręcili. Nie znali jej. Mojego ojca nie było tak długo, że zapomniał, co się naprawdę stało.

Zwolniłam żelazny uścisk i weszłam do pokoju, w którym tak oczerniano moją matkę.

- Nie! Zamknijcie się wszyscy! - wrzasnęłam. Zapadła cisza. Odnalazłam wzrokiem ojca i rzuciłam mu wściekłe spojrzenie. Nikt inny się w tej chwili nie liczył. Ani ta kobieta rzucająca oszczerstwa na moją mamę, ani chłopak, którego jak mi się zdawało, kochałam. Oddałam mu swoje ciało, a on mnie tak okłamał.

- Blaire. - Głos Rusha dobiegał z daleka. Podniosłam rękę, żeby go powstrzymać. Nie chciałam, żeby się do mnie zbliżał.

- Ty. - Wskazałam ojca palcem i podniosłam głos. - Pozwalasz im kłamać na temat mamy!

Nie obchodziło mnie, że wyjdę na wariatkę. Nienawidziłam ich wszystkich.

- Blaire, pozwól mi wytłumaczyć...

- Zamknij się! - ryknęłam. - Moja siostra, moja druga połowa, umarła. Umarła, tato. W samochodzie, jadąc do sklepu z tobą! Czuję się, jakby ktoś wyrwał mi duszę i oddał z powrotem tylko pół. Utrata Valerie była dla mnie nie do zniesienia. Patrzyłam, jak moja matka zawodzi, płacze i pogrąża się w żałobie. A potem widziałam, jak ojciec odchodzi. I nigdy nie wraca. Podczas gdy jego żona i córka starają się posklejać w całość świat, w którym nie ma już Valerie. Potem mama zachorowała. Dzwoniłam, ale nie odbierałaś. Zaczęłam pracować po szkole i płacić rachunki. Nie robiłam nic innego, tylko opiekowałam się nią i uczyłam. Z wyjątkiem klasy maturalnej, kiedy była już tak

chora, że musiałam zrezygnować ze szkoły. Zdałam egzamin GED1 i skończyłam z nauką. Ponieważ na świecie była tylko jedna osoba, którą kochałam, i ona właśnie umierała. Mogłam tylko siedzieć i bezsilnie się przyglądać. Trzymałam ją za rękę, kiedy wydała ostatnie tchnienie. Zorganizowałam pogrzeb. Patrzyłam, jak chowają jej ciało do ziemi. Nie zadzwoniłam ani razu. Nawet jednego cholernego razu. Musiałam sprzedać dom po babci i wszystko, co miałam wartościowego, tylko po to, by spłacić długi za jej leczenie.

Zamilkłam, aby złapać oddech. Załkałam. Ktoś objął mnie ramionami. Wrzasnęłam, machając rękami, i gwałtownie odskoczyłam.

- Nie dotykaj mnie! - Nie chciałam, żeby się do mnie zbliżał. Okłamał mnie. Wiedział o tym i nic mi nie powiedział.

- Teraz muszę wysłuchiwać, co mówicie o mojej matce, która była świętą. Słyszycie mnie? Świętą! Jesteście obrzydliwymi kłamcami! Jeśli ktokolwiek jest winny, to on. - Wskazałam ojca. Nie mogłam go tak nazwać. Nie w tej chwili.

- On jest łgarzem, wartym mniej niż brud pod paznokciami. Jeśli Nan jest jego córką... Jeśli byłaś w ciąży... - zwróciłam się do kobiety, na którą dopiero teraz po raz pierwszy spojrzałam.

Słowa zamarły mi na ustach. Pamiętałam ją. Zatoczyłam się do tyłu i potrząsnęłam głową. Nie. To nie mogła być prawda.

- Kim jesteś? - spytałam, kiedy wspomnienie jej twarzy wróciło do mnie powoli.

- Uważaj, jak odpowiesz na to pytanie. - Za plecami usłyszałam napięty głos Rusha. Ciągle trzymał się w pobliżu.

Powiodła spojrzeniem ode mnie do mojego ojca, po czym znów popatrzyła na mnie.

- Wiesz, kim jestem, Blaire. Spotkałyśmy się już.

- Przyszłaś do mojego domu. Moja mama... płakała przez ciebie.

Kobieta wywróciła oczami.

- Ostatnie ostrzeżenie, mamó - rzucił Rush.

- Nan chciała poznać ojca. Przyproceedziłam ją do niego. Poznała jego słodką małą rodzinę: śliczne blondynki, córki bliźniaczki, które kochał jej tatuś, i jego idealną żonkę. Miałam już dość tłumaczenia córce, że nie ma ojca. Wiedziała, że on istnieje. Pokazałam jej, kogo wybrał. Nie zapytała o niego ponownie przez długie lata.

Ta mała dziewczynka w moim wieku, trzymająca mocno za rękę swoją mamę. Przyglądała mi się uważnie, stojąc w drzwiach. To była Nan. Flaki mi się wywróciły. Co mój ojciec narobił?

- Blaire, proszę, popatrz na mnie - usłyszałam błagalny głos Rusha, ale nie potrafiłam na niego spojrzeć.

Wiedział o tym wszystkim. To był ten wielki sekret Nan. Chronił go dla niej. Czy nie widział, że to także moja tajemnica? Przecież to mój ojciec! A ja nie miałam o niczym pojęcia! Przypomniały mi się słowa Woodsa: „Gdyby musiał wybrać pomiędzy siostrą a tobą, wybrałby Nan”.

Wszyscy w mieście znali tajemnicę Rusha. Oprócz mnie. Wszyscy wiedzieli, kim jestem. Poza mną.

- Byłem zaręczony z Georgianną. Spodziewaliśmy się dziecka. Twoja matka przyjechała z wizytą. Wyjątkowa kobieta. Taka uzależniająca... Nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka. Georgianną wciąż kochała Deana, a Rush jeździł co weekend do taty w odwiedziny. Georgie wróciłaby do Deana natychmiast, gdyby tylko powiedział choć jedno słowo o założeniu rodziny. Nie byłem nawet pewien, czy Nan to moje dziecko. Twoja matka była niewinna i zabawna. Nie pociągali jej muzycy rockowi i potrafiła mnie rozśmieszyć. Uganiałem się za nią, a ona mnie ignorowała. Potem ją okłamałem. Powiedziałem, że Georgianną jest w ciąży z Deanem. Żałowała mnie. W jakiś sposób zdołałem ją przekonać, żeby ze mną uciekła. Porzuciła swoją najlepszą przyjaciółkę.

Zatkałam uszy dłońmi, żeby nie słyszeć słów taty. Nie mogłam ścierpieć tych wszystkich kłamstw. Nie rozumiałam chorego świata, w którym żyli. Chciałam wracać do domu. Do Alabamy. Do tego, co znałam. Do miejsca, gdzie pieniądze i gwiazdy rocka nie stanowiły problemu.

- Przestań. Nie zamierzam tego słuchać. Idę po swoje rzeczy. Chcę stąd odejść. - Nie mogłam już dłużej powstrzymać płaczu. Świat, który znałam, rozpadł się na milion kawałków. Musiałam posiedzieć przy grobie mamy i porozmawiać z nią. Chciałam wrócić do domu.

- Kochanie, proszę, porozmawiaj ze mną. Proszę. - Rush znów znalazł się za mną. Byłam już zbyt zmęczona odpychaniem go od siebie. Odsunęłam się.

- Nie mogę na ciebie patrzeć. Nie chcę z tobą rozmawiać. Zabieram swoje rzeczy i jadę do domu.

- Blaire, kochanie, nie masz już domu. - Znowu usłyszałam obrzydliwy głos ojca. Przeszyłam go wzrokiem. Ból i żal, które trzymałam na wodzy, odkąd nas porzucił, zalały mnie ogromną falą.

- Owszem, mam, tam, gdzie jest grób mojej matki i siostry. Chcę być blisko nich. Dość nasłuchiwałam się waszych kłamstw. Mama nigdy nie zrobiłaby tego, o co ją oskarżacie. Zostań tu ze swoją nową rodzinką, Abe.

Na pewno będą kochali cię tak bardzo jak my. Tylko postaraj się nie zabić nikogo z nich - wypaliłam.

Georgianna głośno wciągnęła powietrze. Była to ostatnia rzecz, jaką usłyszałam, zanim wyszłam z pokoju. Chciałam odejść, ale potrzebowałam torebki i kluczy. Pobiełam na górę, wrzuciłam do walizki swoje rzeczy i zamknęłam ją z hukiem. Przewiesiłam torbę przez ramię i odwróciłam się do drzwi. Stał w nich Rush. Obserwował mnie.

Miał bladą twarz i zaczerwienione oczy. Zamknęłam powieki. Nie obchodziło mnie, że jest smutny. Powinien być. Okłamał mnie. Zdradził.

- Nie możesz mnie zostawić - powiedział zachrypniętym szeptem.

- Coś podobnego - odparłam lodowato.

- Blaire, nie dałaś mi wytłumaczyć. Chciałem ci dzisiaj wszystko wyjaśnić. Wrócili do domu wczoraj wieczorem i spanikowałem. Powinienem ci powiedzieć wcześniej. - Uderzył pięścią we framugę. - Nie tak miałaś się tego wszystkiego dowiedzieć. Nie w ten sposób. Boże, nie w ten sposób.

Wydawał się naprawdę zdruzgotany. Serce znów zaczynało bić mocniej na widok jego smutnej twarzy, ale nie mogłam się na to nabrać. Byłabym kompletną idiotką. Poza tym jego siostra... Nic dziwnego, że chronił ją całe dzieciństwo. Nie miała taty. Prze-

łknęłam gulę w gardle. Mój ojciec był okropnym człowiekiem.

- Nie mogę tu zostać. Nie chcę cię widzieć. Jesteś ucieleśnieniem bólu i cierpienia, jakiego doznałam ja i moja mama. - Potrząsnęłam głową. - Cokolwiek między nami było, to już koniec. Umarło w chwili, gdy zeszłam po schodach i zdałam sobie sprawę z tego, że świat, który znałam, nigdy nie istniał.

Rush puścił framugę. Zwiesił głowę i zgarbił plecy. Nic więcej nie powiedział. Odsunął się tylko, żebym mogła wyjść. Ta odrobina uczucia, jaką jeszcze do niego miałam, sprawiła, że zrobiło mi się okropnie smutno. Ale nie dało się nic zrobić. Byliśmy skazani na rozstanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Nie odwróciłam się, a on nie zawołał ponownie. Zeszłam po schodach z walizką w rękach. Kiedy dotarłam na dół, z salonu wyszedł tata. Czoło miał zmarszczone. Wyglądał na piętnaście lat więcej niż wtedy, gdy widziałam go ostatnio. Ostatnie pięć lat musiało być dla niego bardzo trudne.

- Nie odchodź, Blaire. Porozmawiajmy. Daj sobie czas, żeby przemyśleć pewne sprawy. - Chciał, żebym została. Po co? Żeby mógł poczuć się lepiej po tym, jak zniszczył moje życie? I życie Nan?

Wyjęłam z kieszeni iPhonea, którego mi dał, i wyciągnęłam rękę w jego kierunku.

- Weź. Nie chcę tego - powiedziałam. Popatrzył ze zdziwieniem na aparat.

- Po co mi twój telefon?

- Nie chcę nic od ciebie - odparłam. Wciąż byłam zła, ale teraz również zmęczona. Marzyłam o tym, żeby po prostu stąd zniknąć.

- Nie dostałaś go ode mnie. - Ojciec wydawał się naprawdę zaskoczony.

- Weź komórkę, Blaire. Jeśli zamierzasz odejść, nie zdołam cię zatrzymać. Ale proszę, zachowaj chociaż to.

Na szczycie schodów stał Rush. To on kupił mi telefon. Tata nigdy go o to nie prosił. Czułam się odrętwiała. Nie zniosłabym więcej bólu. Nie było mi nawet przykro, że wszystko między nami się skończyło.

Położyłam telefon na stoliku koło schodów.

- Nie mogę - stwierdziłam po prostu. Nie obejrzałam się na żadnego z nich. Georgianna wyszła na korytarz, stukając obcasami po marmurowej posadzce.

Złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi. Już nigdy więcej ich nie zobaczę. Ale będę żałować utraty tylko jednej z tych osób.

- Wyglądasz zupełnie jak ona. - W cichym holu głos Georgianny zabrzmiał donośnie.

Wiedziałam, że mówi o mojej matce. Nie miała prawa nawet jej pamiętać. A tym bardziej jej wspominać. Kłamała. Sprawiała, że kobieta, którą ceniłam ponad wszystkie, wydawała się samolubna i okrutna.

- Mam nadzieję, że będę chociaż w połowie tak dobrym człowiekiem - powiedziałam głośno i wyraźnie. Chciałam, żeby wszyscy mnie usłyszeli. Musieli wiedzieć, że uważam ją za całkowicie niewinną.

Wyszłam na słońce i zamknęłam za sobą drzwi. Na podjazd wjeżdżał właśnie srebrny sportowy samochód. Nan. Nie mogłam na nią patrzeć. Nie w tej chwili.

Drzwi auta trzasnęły, ale ja nawet nie mrugnęłam. Wrzuciłam walizkę na pakę pikapa i otworzyłam drzwi. Mój pobyt tutaj właśnie się skończył.

- Już wiesz - powiedziała głośno, wyraźnie rozbawiona.

Nie zamierzałam reagować. Nie chciałam słuchać, jak wygłasza kolejne kłamstwa na temat mojej matki.

- Jakie to uczucie? Podoba ci się świadomość, że ojciec porzucił cię dla kogoś innego?

Nie czułam nic. To bolało najmniej. Tata odszedł od nas pięć lat wcześniej. Zdażyłam się z tym pogodzić.

- Nie możesz już patrzeć na nas z góry, co? Twoja matka była tanią lafiryndą, która zasłużyła na to, co dostała.

To wyprowadziło mnie z równowagi. Nikt nigdy nie będzie w ten sposób mówił o mojej mamie. Nikt. Sięgnęłam pod siedzenie i wyciągnęłam pistolet. Odwróciłam się i wycelowałam prosto w jej czerwone kłamliwe usteczka.

- Jeszcze jedno słowo na temat mojej mamy i zrobię ci w ciele dodatkową dziurę - zagroziłam.

Nan krzyknęła i wyrzuciła ręce w powietrze. Nie opuściłam broni. Nie zamierzałam jej zabić. Po prostu strzeliłabym jej w ramię. Byłam świetnym strzelcem.

- Blaire! Odłóż broń. Nan, nie ruszaj się. Ona wie lepiej niż wielu mężczyzn, jak się z tym obchodzić. - Głos ojca sprawił, że ręce zaczęły mi drżeć. Chronił ją. Przede mną. Przed swoją córką. Tą, którą chciał. Dla której odszedł. I którą porzucił. Nie wiedziałam, co powinnam czuć.

Usłyszałam spanikowany głos Georgianny.

- Co ona robi? Czy to w ogóle legalne?

- Ma pozwolenie - powiedział ojciec. - Uspokój się.

Opuściłam broń.

- Wsiądę do samochodu i odjadę stąd. Na zawsze. Tylko zamknijcie już gęby. Nie chcę słyszeć ani słowa więcej o mamie - ostrzegłam ich, po czym wsiadłam do samochodu.

Wepchnęłam broń pod siedzenie i wyjechałam z podjazdu. Nie odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy wszyscy pobiegli przytulać biedną Nan. Nie obchodziło mnie to. Może następnym razem zastanowi się dwa razy, zanim zacznie oczerniać czyjaś matkę. Ponieważ, jak mi Bóg miły, lepiej, żeby nigdy więcej nie powiedziała nic złego o mojej.

Ruszyłam w stronę klubu golfowego. Musiałam ich poinformować, że wyjeżdżam. Daria miała prawo wiedzieć, że nie wrócę do pracy. Tak samo Woods. Nie chciałam nic wyjaśniać, chociaż pewnie i tak już wiedzieli. Wszyscy, tylko nie ja. Czekali, aż się dowiem. Dlaczego nikt nie powiedział mi prawdy? Zupełnie tego nie rozumiałam.

Przecież nie zmieniało to życia Nan. To nie jej świat właśnie runął - to moje życie kompletnie się zmieniło. Nie chodziło o nią, ale o mnie. O mnie, do cholery! Dlaczego ją chronili? Przed czym?

Zaparkowałam przed biurem. Daria schodziła akurat po schodach frontowych.

- Zapomniałaś sprawdzić harmonogram? Dziś masz wolne - rzuciła wesoło, ale uśmiech znikł, kiedy zobaczyła moją minę. Zatrzymała się i złapała za poręcz. Pokręciła głową. - Wiesz, prawda?

Nawet ona wiedziała. Skinęłam po prostu głową. Westchnęła ciężko.

- Słyszałam plotki jak większość ludzi, ale nie znałam całej prawdy. Nie chciałam wiedzieć, bo to nie moja sprawa, ale jeśli kryła się w nich choć odrobina prawdy, musisz czuć się okropnie. - Daria stanęła koło mnie. Ta władczą, energiczną kobietą, którą znałam, zniknęła. Rozłożyła ręce, a ja padłam jej w ramiona. Nie myślałam o niczym. Musiałam

się do kogoś przytulić. Gdy tylko mnie objęła, zaczęłam płakać.

- To wszystko jest do dupy, mała. Szkoda, że nikt ci wcześniej nie powiedział.

Nie mogłam mówić. Łkałam tylko, a ona mocno mnie obejmowała.

- Blaire? Co się stało? - Dobiegł mnie zmartwiony głos Bethy. Podniosłam wzrok. Zbiegała właśnie po schodach. - O kurczę, ty wiesz. Powinnam była ci powiedzieć, ale cholernie się bałam. Nie wiedziałam wszystkiego. Tylko tyle, ile podsłuchał Jace. Nie chciałam mówić ci czegoś, co mogło nie być prawdą. Miałam nadzieję, że Rush to zrobi. Powiedział, prawda? Wczoraj tak na ciebie patrzył...

Wysunęłam się z objęć Darli i wytarłam twarz.

- Nie. Nie powiedział mi. Podsłuchałam ich. Mój ojciec i Georgianna wrócili do domu.

- Cholera - sapnęła Bethy ze złością. - Wyjeżdżasz?

Widziałam po jej smutnych oczach, że znała już odpowiedź na to pytanie, i skinęłam tylko głową.

- Dokąd pojedziesz? - spytała Daria.

- Z powrotem do Alabamy. Do domu. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy. Poszukam pracy, no i mam tam przyjaciół. Poza tym tam leży moja mama i siostra... - Nie dokończyłam, bo nie chciałam ponownie się rozkleić.

- Będziemy za tobą tęsknić. - Daria uśmiechnęła się smutno.

Też nie chciałam się z nimi rozstawać. Z żadnym z nich. Nawet z Woodsem. Skinęłam głową.

- Ja za wami też.

Bethy zaszlochała głośno i rzuciła się na mnie. Objęła mnie rękami za szyję.

- Nigdy nie miałam takiej przyjaciółki jak ty. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Oczy znów zaszły mi łzami. Zdobyłam tu kilkoro przyjaciół. Nie wszyscy mnie zdradzili.

- Mogłabyś przyjechać do mnie któregoś razu z wizytą - szepnęłam, połykając łzy.

Odsunęła się i pociągnęła nosem.

- Pozwoliłabyś mi?

- Oczywiście - odpowiedziałam.

- Świetnie. W przyszłym tygodniu. Czy to trochę za wcześnie?

Gdybym miała dość sił, z pewnością bym się uśmiechnęła. Ale nie sądziłam, żebym jeszcze kiedykolwiek miała to zrobić.

- Jak tylko będziesz gotowa.

Skinęła głową i wytarła rękawem czerwony nos.

- Przekażę Woodsowi. Zrozumie - odezwała się Daria za naszymi plecami.

- Dziękuję.

- Jedź ostrożnie. Trzymaj się. Daj znać, jak ci idzie.

- Tak zrobię - odparłam, zastanawiając się, czy nie kłamię. Wcale nie byłam pewna, że jeszcze kiedykolwiek z nimi porozmawiam.

Darla odsunęła się i pokazała Bethy, żeby stanęła obok. Pomachałam im i otworzyłam drzwi samochodu. Nadszedł czas, żebym opuściła to miejsce.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Sądziłam, że kiedy minę wreszcie pierwsze z trzech świateł w miejscowości Summit w Alabamie, poczuję ulgę, ale tak się nie stało. Siedmiogodzinną podróż przebyłam w całkowitym odrętwieniu. Słowa, które ojciec wypowiedział na temat mamy, w kółko dźwięczały mi w głowie. W końcu kompletnie straciłam czucie.

Skreśliłam na drugich światłach i pojechałam w stronę cmentarza. Chciałam porozmawiać z mamą, zanim zamelduję się w jedynym motelu w mieście. Chciałam dać jej znać, że w ogóle w to nie wierzę. Wiedziałam, jaką była kobietą. Jaką była matką. Nikt nie mógł się z nią równać. Stanowiła dla mnie wsparcie, chociaż to ona umierała. Nigdy nie bałam się, że mnie opuści.

Na żwirowym parkingu panowała pustka. Kiedy zjawiłam się tu poprzednio, większość mieszkańców zjechała się, żeby złożyć jej ostatni hołd. Teraz popo-

łudniowe słońce chyliło się ku zachodowi, a moimi jedynymi towarzyszami były cienie.

Wysiadłam z samochodu i przełknęłam gulę w gardle. Znów się tu znalazłam. Wiedziałam, że ona tu jest, choć jednocześnie jej nie ma. Poszłam ścieżką w stronę grobu, zastanawiając się, czy podczas mojej nieobecności ktoś go odwiedzał. Miała wielu przyjaciół. Z pewnością któryś wpadł ze świeżymi kwiatami. Piekły mnie oczy. Nie podobała mi się myśl, że przez tyle czasu przebywała sama. Cieszyłam się, że pochowałam ją koło Valerie. Dzięki temu łatwiej było mi odejść.

Świeży splachetek ziemi porosła już trawa. Pan Murphy pokrył go darnią za darmo. Nie miałam z czego mu zapłacić. To głupie, ale poczułam, że przynajmniej teraz jest porządnie przykryta. Jej grób wyglądał tak samo jak grób Valerie, tylko nagrobek nie był taki elegancki jak nagrobek siostry. Pieniądzy wystarczyło tylko na najprostszy. Przez wiele godzin zastanawiałam się, co dokładnie na nim wyryć.

Rebecca Hanson Wynn

19 kwietnia 1967-2 czerwca 2012

Dała nam miłość, dzięki której spełnimy marzenia. Była opoką w świecie, który się rozpadał. Jej siła pozostanie z nami. Zawsze będzie w naszych sercach.

Nie miałam już kochającej rodziny. Stałam tutaj, patrząc na groby bliskich. Zrozumiałam, jak bardzo

jestem samotna. Nie było nikogo. Po dzisiejszym dniu nie chciałam nigdy więcej myśleć o ojcu.

- Nie spodziewałam się, że tak szybko wrócisz.

- Usłyszałam chrzęst żwiru. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć kto to. Ale nie mogłam jeszcze na niego spojrzeć. Musiałam się pozbierać. Cain natychmiast by mnie przejrzał. Przyjaźniliśmy się od przedszkola. Tamtego roku, kiedy zostaliśmy parą, nikt się nie zdziwił. Kochałam go od lat.

- Tu jest moje życie - odparłam po prostu.

- Kilka tygodni temu próbowałam ci to wytłumaczyć.

- Wydawał się zadowolony. Zawsze lubił mieć rację.

- Myślałam, że potrzebuję pomocy ojca. Ale okazało się, że nie.

Stanął koło mnie.

- Wciąż jest dupkiem?

Skinęłam głową bez słowa. Nie byłam gotowa mu powiedzieć, jak wielkim palantem się okazał. Nie mogłam teraz o tym mówić. Gdybym powiedziała to na głos, stałoby się bardziej prawdziwe. A wciąż chciałam wierzyć, że to tylko sen.

- Nie spodobała ci się jego nowa rodzina? - Nie odpuści. Będzie zadawał mi pytania, aż się złamię i wszystkiego się dowie.

- Skąd wiedziałeś, że wróciłam do domu? - spytałam, zmieniając temat. Uda mi się go zmylić tylko na moment, ale nie zamierzałam tu dłużej zostać.

- Naprawdę sądziłaś, że przez naszą wiochę zdołasz przejechać niezauważona? Po pięciu minutach stałaś się głównym wydarzeniem dnia. Dobrze wiesz, jak tu jest, Bi.

Bi. Nazywał mnie tak, odkąd skończyliśmy pięć lat. Na Valerie mówił Ree. Ksywki. Wspomnienia. Tu było bezpiecznie. To miasto dawało mi ochronę.

- Czy spędziłam tu chociaż pięć minut? - spytałam, przyglądając się nagrobkowi przed sobą. Imieniu mojej matki wyrytemu w kamieniu.

- Nie, chyba nie. Siedziałem przed sklepem spożywczym, czekając, aż Callie skończy pracę... - Zamilkł. Znów się z nią spotykał. Nic dziwnego. Miał do niej wyraźną słabość.

Wzięłam głęboki wdech, odwróciłam się i spojrzałam w jego błękitne oczy. Emocje próbowały przebić się przez odrętwienie, którym okryłam się jak płaszczem. Byłam w domu. Bezpieczna. Tylko tyle wiedziałam.

- Zostaję - stwierdziłam. Uśmiechnął się i skinął głową.

- Cieszę się. Tęskniliśmy za tobą. Tu jest twoje miejsce, Bi.

Kilka tygodni wcześniej sądziłam, że skoro mamy nie ma, nie znajdę sobie miejsca. Może się myliłam. Moja przeszłość była tutaj.

- Nie chcę rozmawiać o Abie. - Spojrzałam ponownie na grób mamy.

- Postanowione. Nigdy o nim nie wspomnę. Nie musiałam niczego wyjaśniać. Zamknęłam oczy

i cicho pomodliłam się, żeby mama i siostra były gdzieś tam razem i szczęśliwe. Cain się nie poruszył. Staliśmy bez słowa, aż zaszło słońce.

Kiedy wokół zapadły ciemności, wziął mnie za rękę.

- Chodź, Bi. Znajdziemy ci miejsce na nocleg. Pozwoliłam mu poprowadzić się ścieżką w stronę samochodu.

- Czy pozwolisz, że zabiorę cię do babci? Ma sypialnię dla gości i byłaby przeszczęśliwa, mogąc cię u siebie gościć. Mieszka sama w wielkim domu. Może przestanie do mnie tak często dzwonić, jeśli załatwię jej towarzystwo.

Mówił o swojej babci ze strony mamy. Uczyła mnie w szkółce niedzielnej, kiedy chodziłam do podstawówki. Przysyłała nam również posiłki raz w tygodniu, kiedy mama była już zbyt chora, żeby gotować.

- Mam pieniądze. Pojadę do motelu. Nie chcę się narzucać.

Cain roześmiał się szczerze.

- Jeśli dowie się, że mieszkasz w hotelowym pokoju, stanie w drzwiach i urządzi ci piekło. A kiedy już z tobą skończy, i tak trafisz do jej domu. Łatwiej będzie, jeśli od razu do niej pojedziesz. Przynajmniej nie zrobi sceny. Poza tym, Bi, w tym mieście działa

tylko jeden motel. Oboje wiemy, ile randek się tam skończyło. To trochę obrzydliwe. Miał rację.

- Nie musisz ze mną jechać. Trafię sama. Callie na ciebie czeka - przypomniałam mu.

Wywrócił oczami.

- Nie zaczynaj. Przecież wiesz. Wystarczy, że pstrykniesz palcami. Tylko tyle.

Powtarzał mi to od lat. Teraz brzmiało to jak żarcik. Przynajmniej dla mnie. Nie kochałam go. Przypomniałam sobie srebrne oczy i poczułam, że przez odrętwienie przebija ból. Wiedziałam, kogo darzę miłością, i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek go zobaczę. Nie powinnam, jeśli miałam przetrwać.

Babcia Caina nie da mi spokoju ani czasu na przemyślenia. Dzisiaj zależało mi na ciszy. Samotności.

- Cain, potrzebuję czasu dla siebie. Muszę pomyśleć. Przetrawić pewne sprawy. Zostanę w motelu. Proszę, wytłumacz to babci. Tylko tę jedną noc.

Cain spojrzał przed siebie zachmurzonym spojrzeniem. Wiedziałam, że miał wiele pytań, ale zachowywał się bardzo delikatnie.

- Bi, to mi się okropnie nie podoba. Wiem, że cierpisz. Widzę to w twoich oczach. Patrzyłem na twoje cierpienie przez tyle lat. Nie mogę już dłużej. Porozmawiaj ze mną, Bi. Musisz z kimś pogadać.

Miał rację, ale teraz martwiło mnie, jak sobie z tym poradzę. W końcu opowiem mu o Rosemary Beach. Komuś będę musiała. Cain to mój najlepszy przyjaciel.

- Daj mi trochę czasu. - Popatrzyłam na niego.

- Czas... - Skinął głową. - Dawałem ci czas przez ostatnie trzy lata. Kolejny dzień chyba mnie nie zbawi.

Otworzyłam drzwi samochodu i wsiadłam do środka. Jutro będę gotowa, by zmierzyć się z prawdą. Z faktami. Jutro... poradzę sobie ze wszystkim.

- Masz telefon? Dzwoniłem na stary numer po twoim wyjeździe. Usłyszałem tylko komunikat, że aparat został wyłączony.

Rush. Jego twarz, gdy błagał mnie, żebym zatrzymała iPhonea. W tej sprawie też mnie okłamał. Znowu poczułam ból.

Potrząsnęłam głową.

Cain zmarszczył brwi jeszcze mocniej.

- Do cholery, Bi. Powinnaś mieć.

- Mam broń - przypomniałam mu.

- Mimo wszystko potrzebujesz telefonu. Wątpię, czy byłabyś w stanie w kogoś wycelować.

Tu się mylił. Wzruszyłam ramionami.

- Kup sobie jutro jakąś komórkę - zarządził. Skinęłam głową, chociaż wcale nie miałam takiego zamiaru, po czym zamknęłam drzwi samochodu.

Wyjechałam na ulicę. Kilkaset metrów dalej na pierwszych światłach skręciłam w prawo. Motel był drugim budynkiem po lewej stronie. Nigdy wcześniej nie spędzałam tu nocy. Faktycznie znałam osoby, które wpadły tu po balu maturalnym. To było w liceum i głównie słyszałam na ten temat plotki na korytarzu.

Zapłaciłam za nocleg bez problemów. Dziewczyna pracująca w recepcji była ode mnie młodsza. Chyba wciąż jeszcze uczyła się w liceum. Wzięłam klucz i wyszłam na zewnątrz.

Koło mojego pikapa stał zaparkowany czarny range rover. Wyglądał jak z innej bajki. Chociaż sądziłam, że nie jestem w stanie nic poczuć, ból przeszył mi pierś, gdy spojrzałam w stalowe oczy Rusha. Obserwował mnie, stojąc przed samochodem z rękami w kieszeniach.

Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. A na pewno nie tak szybko. Jasno powiedziałam, jak się czuję. Jak mnie znalazł? Nie mówiłam mu, skąd pochodzę. Może ojciec to zrobił? Czy nie rozumieli, że chciałam zostać sama?

Koło mnie trzasnęły drzwi auta. Na chwilę oderwałam wzrok od Rusha. Cain wysiadł z czerwonego forda, którego dostał na zakończenie liceum.

- Mam cholerną nadzieję, że znasz tego gościa. Jechał za tobą od cmentarza. Zauważyłem go jakiś

czas temu, jak stoi na poboczu i przygląda się nam, ale nic nie powiedziałem. - Cain podszedł powoli i stanął przede mną.

- Znam go - zdołałam wykrztusić przez zaciśnięte gardło.

Przyjaciel rzucił mi spojrzenie.

- Czy to z jego powodu wróciłaś do domu? Nie. Nie do końca. To nie przez niego wyjechałam.

Dla niego chciałam zostać. Nawet jeśli wiedziałam, że wszystko między nami zostało zniszczone.

- Nie. - Pokręciłam głową, znów patrząc na Rusha. Nawet w świetle księżyca wyglądał na udrezonego.

- Co tu robisz? - spytałam, nie ruszając się z miejsca. Kiedy Cain zrozumiał, że nie zamierzam zbliżyć się do Rusha, stanął pomiędzy nami.

- Ty tu jesteś - odparł.

Boże. Jak zrobić to ponownie? Wiedziałam, że nie mogę go mieć. Moje uczucia do niego umarły, kiedy zrozumiałam, o czym zawsze będzie mi przypominał.

- Nie mogę, Rush. Zrobił krok do przodu.

- Porozmawiaj ze mną. Proszę, Blaire. Tyle rzeczy muszę ci wyjaśnić.

Pokręciłam głową i cofnęłam się o krok.

- Nie.

Rush zaklął i przeniósł spojrzenie na Caina.

- Zostaw nas samych na chwilę - zażądał.

Cain założył ręce na piersiach i zasłonił mnie swoim ciałem.

- Nie mam zamiaru. Najwyraźniej nie chce z tobą rozmawiać. Nie zamierzam jej zmuszać. I ty też tego nie zrobisz.

Nawet nie patrząc na Rusha, wiedziałam, że mój przyjaciel właśnie cholernie go wkurzył. Jeśli ich nie powstrzymam, to się źle skończy. Obeszłam Caina i poszłam w kierunku Rusha i swojego pokoju. Jeśli mamy porozmawiać, to bez świadków.

- W porządku, Cain. To mój przyrodni brat, Rush Finlay. On wie, kim jesteś. Chce pogadać, więc niech mu będzie. Możesz iść. Poradzę sobie - rzuciłam przez ramię, po czym odwróciłam się, żeby otworzyć drzwi pokoju 4A.

- Przyrodni brat? Czekaj... Rush Finlay? Jedyne dziecko Deana Finlaya? Cholera, Bi, jesteś spowinowacana z gwiazdą rocka!

Zapomniałam, że Cain uwielbia mocne brzmienia. Na pewno wiedział wszystko o jedynym synu perkusisty Slacker Demon.

- Idź już, Cain - powtórzyłam. Otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Przeszłam całą szerokość pokoju. Stałam dopiero pod przeciwległą ścianą.

Rush zamknął za nami drzwi. Wpatrywał się we mnie, jakbym była szklanką wody, którą ktoś podał mu podczas wędrówki przez pustynię.

- Mów. Szybko. Chcę, żebyś stąd zniknął - poinformowałam go.

Wzdrygnął się, słysząc moje słowa. Nie mogłam pozwolić sobie na współczucie.

- Kocham cię.

Nie. Nie mógł mi tego teraz powiedzieć. Potrząsnęłam głową. Nie. Nie chciałam tego słyszeć. Nie kochał mnie. Miłość nie kłamie.

- Wiem, że moje czyny na to nie wskazują, ale gdybyś tylko pozwoliła mi wytłumaczyć... Kochanie, trudno mi na ciebie patrzeć, kiedy tak cierpisz.

Nie miał pojęcia, co przeżywałam. Wiedział, że strasznie kochałam mamę, że była dla mnie bardzo ważna. Zdawał sobie sprawę z faktu, ile dla nas poświęciła. Mimo wszystko nie powiedział mi, za kogo ją mają. Nie zdradził, co sam o niej myśli. Nie mogłam tego kochać. Jego. Nikogo, kto bezcześcił pamięć mamy. Nie obdarzę go miłością. Nigdy.

- Słowami niczego nie naprawisz. To była moja mama, Rush. Jedyne dobre wspomnienie mojej młodości. Wokół niej skupiały się wszystkie szczęśliwe chwile mojego dzieciństwa. A ty... - Zamknęłam oczy niezdolna dłużej na niego patrzeć. - A ty i... i oni... zniszczyliście wszystko. Te obrzydliwe kłamstwa na jej temat... Jak mogłeś?

- Przykro mi, że dowiedziałaś się w ten sposób. Chciałem ci powiedzieć. Najpierw byłaś tylko kimś, kto mógł zranić Nan. Myślałem, że przyniesiesz jej wyłącznie ból. Ale jednocześnie zafascynowałaś mnie. Przyznaję, natychmiast mi się spodobałaś, bo jesteś piękna. Tak piękna, że zapiera dech w piersiach. Nienawidziłem cię z tego powodu. Nie chciałem tego. Ale tak się stało. Tak bardzo pragnąłem cię tej pierwszej nocy. Tylko tego, żeby znaleźć się blisko ciebie. Boże, wymyślałem powody, żeby cię odnaleźć. Potem... poznałem cię. Zahipnotyzował mnie twój śmiech. Najwspanialszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. Byłaś taka szczerą i zdeterminowaną. Nie jęczałaś ani

nie narzekałaś. Wzięłaś to, co dało ci życie, i radziłaś sobie. Nie znam ludzi, którzy tak się zachowują. Za każdym razem, kiedy cię widziałem, za każdym razem, kiedy znalazłem się w pobliżu, wpadałem odrobinę głębiej. - Rush zrobił krok w moją stronę.

Wyciągnęłam ręce, żeby go powstrzymać. Staralam się głęboko oddychać. Nie chciałam znów płakać. Jeśli musiał mi to wszystko powiedzieć i kompletnie mnie zniszczyć, posłucham. Może dzięki temu przynajmniej on zdoła pójść dalej. Wiedziałam, że ja nigdy się nie pozbieram.

- Tamtej nocy w barze... Odtąd byłem cały twój. Może nie zdawałaś sobie z tego sprawy, ale absolutnie przepadłem. Nie mogłem się już cofnąć. Tyle musiałem ci wynagrodzić. Twój pobyt w moim domu od początku był piekłem i nienawidziłem się za to. Chciałem dać ci cały świat. Ale wiedziałem... wiedziałem, kim jesteś. Kiedy to sobie przypominałem, udawało mi się cofnąć. Jak mogłem tak strasznie zakochać się w dziewczynie, która sprawiła mojej siostrze tyle bólu?

Zakryłam uszy dłońmi.

- Nie. Nie zamierzam tego słuchać. Idź stąd, Rush. Wyjdź natychmiast! - wrzasnęłam.

Miałam Nan po dziurki w nosie. Jej podłe słowa o mamie dźwięczały mi w uszach i czułam, że zaraz zacznę wrzeszczeć. Cokolwiek, byle tylko nie myśleć.

- Miałem trzy lata, kiedy mama wróciła ze szpitala. Pamiętam to. Nan była taka mała. Ciągle martwiłem się, że coś jej się stanie. Mama dużo płakała. Nan też. Musiałem szybko dorosnąć. Kiedy miała trzy lata, robiłem przy niej wszystko, począwszy od przygotowywania śniadania po tulenie wieczorem do snu. Mama wyszła za męża i teraz mieliśmy Granta. Nigdy nie zazналиśmy stabilizacji. Naprawdę cieszyły mnie chwile, kiedy zabierał mnie tata, bo wtedy przez kilka dni nie musiałem być odpowiedzialny za Nan. Odpoczywałem. Niedługo potem zaczęły się pytania: dlaczego ja mam tatę, a ona nie.

- Przestań! - ostrzegłam go, odsuwając się jeszcze bardziej. Dlaczego mi to robił?

- Blaire, musisz mnie wysłuchać. Tylko w ten sposób zrozumiesz. - Głos mu się załamał. - Mama powiedziała jej, że nie ma taty, bo jest wyjątkowa. To nie działało zbyt długo. Zażądałem od mamy, żeby powiedziała mi, kim jest tata mojej siostry. Musiałem to wiedzieć. Chciałem, żeby okazał się nim Dean. Byłby dla niej dobry. Ale mama powiedziała, że tata Nan ma drugą rodzinę i dwie małe córeczki, które kocha bardziej niż ją. Pragnął tych dziewczynek, ale nie Nan. Nie potrafiłem zrozumieć, jak to możliwe. Dlaczego ktoś mógłby nie chcieć mojej małej siostrzyczki? Pewnie, czasami miałem ochotę ją zamordować, ale w gruncie rzeczy okropnie ją kochałem.

Pewnego dnia mama zabrała Nan do rodziny, którą wybrał ojciec. Miesiącami potem płakała.

Rush zamilkł i opadł na łóżko. Zmusi mnie, żebym go wysłuchała. Nie mogłam kazać mu przestać.

- Nienawidziłem tych dziewczyn. Nienawidziłem rodziny, którą wybrał tata Nan. Przysięgłem, że pewnego dnia za to zapłaci. Nan zawsze pragnęła, żeby do niej wrócił. Marzyła, że zechce się z nią spotkać. Słuchałem o tym przez lata. Kiedy skończyłem dziewiętnaście lat, zacząłem go szukać. Wiedziałem, jak się nazywa. I udało się. Zostawiłem mu zdjęcie Nan i nasz adres zapisany na odwrotnej stronie fotografii. Powiedziałem, że ma jeszcze jedną córkę, która jest wyjątkowa i chce go tylko poznać. Porozmawiać z nim.

To było pięć lat temu. Poczułam ścisk w żołądku. Zemdliło mnie. Właśnie wtedy straciłam Valerie. I ojciec odszedł.

- Zrobiłem to, bo kochałem moją siostrę. Nie miałem pojęcia, przez co przechodzi jego druga rodzina. Właściwie mnie to nie obchodziło. Dbałem tylko o Nan. Was uznawałem za wrogów. Potem pojawiłaś się u mnie w domu i wywróciłaś mój świat do góry nogami. Zawsze przysięgałem, że nie będę czuł się winny, że rozwalilem tamtą rodzinę. Bądź co bądź oni zniszczyli dzieciństwo Nan. Ale chwile, które spędzałem z tobą, sprawiły, że wyrzuty sumienia zaczęły

zjadać mnie żywcem. Widziałem twoje oczy, kiedy opowiadałaś o siostrze i mamie. Blaire, przysięgam, że tamtej nocy wydarłaś mi serce z piersi. Nigdy się z tym nie pogodzę. - Ruszył w moją stronę, a ja nie potrafiłam dalej uciekać.

Rozumiałam go. Naprawdę. Ale mimo to serce mi pękło. Wszystko okazało się kłamstwem. Całe moje życie. Święta Bożego Narodzenia, kiedy mama piekła ciasteczka, a tata sadzał sobie mnie i Valerie na ramionach i razem dekorowaliśmy drzewko. Iluzja szczęścia. Wierzyłam Rushowi, ale nie zaczęłam inaczej patrzeć na mamę. Nie było jej tu i nie mogła przedstawić swojej wersji wydarzeń. Mimo to wiedziałam, że to nie jej wina. Tak musiało się stać. Błąd popełnił ojciec, nie ona.

- Przysięgam, że chociaż bardzo kocham siostrę, gdybym mógł cofnąć się w czasie i zmienić to, co zrobiłem, tak bym właśnie postąpił. Nigdy nie spotkałbym się z twoim ojcem. W żadnym razie. Przepraszam, Blaire. Tak cholernie mi przykro. - Głos mu się załamał. Spojrzałam mu w oczy. Były pełne łez.

Gdyby nie pojechał spotkać się z ojcem, sprawy potoczyłyby się inaczej. Ale nikt z nas nie zmieni przeszłości. Mleko się rozlało. Teraz Nan miała ojca. Dostała to, czego zawsze pragnęła. Tak samo Georgianna.

Ja miałam siebie.

- Nie mogę ci wybaczyć - powiedziałam *szczerze*. - Rozumiem, co zrobiłeś i dlaczego. Ale to zmieniło mój świat. I tak już zostanie.

Po twarzy Rusha spłynęła samotna łza. Nie sięgnęłam, by ją wytrzeć, bo sama nie mogłam teraz płakać.

- Nie chcę cię stracić. Kocham cię, Blaire. Nigdy nie pragnęłam nikogo ani niczego tak bardzo, jak pragnę ciebie. Nie wyobrażam sobie świata bez ciebie.

Ja na zawsze pozostanę sama. Ten mężczyzna zabrał moje serce i rozerwał na strzępy. Nawet jeśli nie miał takiego zamiaru. Już nigdy nie zaufam nikomu wystarczająco mocno, by ponownie obdarzyć miłością.

- Nie mogę cię kochać, Rush.

Zaszlochał cicho, po czym opuścił głowę na moje kolana. Nie byłam w stanie go pocieszyć. Nie potrafiłam. Jak ukoić jego ból, skoro mój własny przypominał wielką ziejącą dziurę, w której zmieścilibyśmy się oboje?

- Nie musisz. Tylko mnie nie zostawiaj - wyszeptał wtulony w moje ciało.

Czy moje życie zawsze będzie pełne bólu? Nie mogłam pożegnać się z siostrą tamtego dnia, kiedy odeszła. Nie chciałam pożegnać się z mamą, chociaż mówiła rano, że jej czas się zbliża. Zamknęła oczy i nigdy więcej ich nie otworzyła. Wiedziałam, że kiedy Rush stąd wyjdzie, już go nie zobaczę. To

było nasze ostatnie pożegnanie. Nie zdołam poradzić sobie z moimi problemami w jego obecności. Przy nim rany nigdy się nie zagoją.

Ale tym razem chciałam się pożegnać i zrobić to, jak trzeba. Bezradnie szukałam słów. Nie chciały się pojawić. Moja potrzeba, by chronić pamięć mamy, stała pomiędzy mną a wyznaniem, które Rush tak bardzo pragnął usłyszeć. Nie mogłam mu wybaczyć, wiedząc, że to przez niego ojciec odszedł od nas i nigdy nie wrócił. Tamtego dnia zabrał mi tatę, nawet jeśli nie wiedział, jak wielkie szkody wyrządził.

Nie zmieniało to faktu, że bardzo kochałam Rusha, zanim rozbił mój świat na milion kawałków. Dostanę swoje pożegnanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

- Rush.

Podniósł głowę. Twarz miał moką od łez. Nie wytarłam ich. Były potrzebne. Wstałam i rozpięłam guziki koszulki. Zdjęłam ją i położyłam na łóżku. Zrzuciłam stanik. Chłopak nie spuszczał ze mnie wzroku. Spodziewałam się zdziwienia na jego twarzy. Nie potrafiłam wyjaśnić swojego zachowania. Po prostu tego potrzebowałam.

Zdjęłam spodenki. Potem zrzuciłam buty i powoli ściągnęłam majtki. Kiedy byłam już całkowicie naga, stanęłam okrakiem nad kolanami Rusha. Natychmiast mnie objął i zanurzył twarz w moim brzuchu. Zimne łzy na jego twarzy sprawiły, że zadrżałam.

- Co robisz, Blaire? - spytał, odchylając głowę na tyle, żeby na mnie spojrzeć. Nie umiałam odpowiedzieć.

Złapałam go za koszulkę i pociągnęłam, aż podniósł ręce do góry i pozwolił ściągnąć ją sobie przez głowę.

Odrzuciłam ją na bok. Usiadłam mu na kolanach, wsunęłam ręce za głowę i pocałowałam go. Powoli. To był ostatni raz. Jego ręce znalazły się w moich włosach i natychmiast przejął inicjatywę. Jego język poruszał się delikatnie i powoli. Nie był głodny ani wymagający. Może wiedział już, że to pożegnanie. W takiej chwili szybko i ostro się nie sprawdza. To będzie moje wspomnienie o nim. O nas. Jedyne niesplamione kłamstwem. Teraz między nami była prawda.

- Jesteś pewna? - szepnął, kiedy zaczęłam ocierać się o erekcję, którą wyczuwałam w jego spodniach.

Skinęłam tylko głową.

Rush podniósł mnie i położył na łóżku, po czym zdjął buty i spodnie. Gdy kładł się obok, patrzył na mnie ze smutkiem.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Na zewnątrz i w środku - szepnął, po czym zasypał moją twarz pocałunkami. Potem wciągnął w usta moją dolną wargę i zaczął ssać.

Uniosłam biodra. Chciałam, żeby znalazł się w środku. Zawsze będę tego pragnęła. Ale to miał być ostatni raz naszej bliskości. Nikomu więcej na to nie pozwolę. Nigdy.

Rush przesunął rękami po moim ciele, powoli dotykając każdego zakamarka. Tak jakby chciał je dobrze zapamiętać. Wygięłam się w łuk pod dotykiem jego dłoni i zamknęłam oczy. Czułam, jak mnie naznacza.

- Tak cholernie cię kocham - przysiągł, po czym pochylił głowę, by pocałować mój pępek.

Rozsunęłam nogi, żeby mógł położyć się między nimi.

- Czy muszę zakładać prezerwatywę? - spytał. Tak. Nie chciałam ryzykować.

Po raz kolejny tylko skinęłam głową.

Wstał i wziął swoje spodnie. Wyjął portfel, a z niego kondom. Przyglądałam się, jak rozrywa opakowanie i wsuwa prezerwatywę na członek. Nigdy go tam nie całowałam. Myślałam o tym, ale nie miałam odwagi. Teraz już tego nie zrobię.

Rush przesunął rękami po wnętrzu moich ud, po czym powoli je rozsunął.

- To zawsze będzie moje - powiedział z przekonaniem.

Nie poprawiałam go. To nie miało sensu. Moja cipka nigdy nie będzie do nikogo należała. Po dzisiejszym wieczorze stanę się panią samej siebie.

Mój kochanek opuścił się, aż poczułam jego erekcję na swoim ciele.

- Z nikim nie było mi tak dobrze. Nigdy nie czułem się tak fantastycznie - jęknął, kiedy we mnie wchodził. Poczułam przyjemne rozciąganie. Objęłam go za ramiona i krzyknęłam, gdy całkowicie mnie wypełnił.

Powoli wysunął się i wsunął z powrotem. Ciagle patrzył mi w oczy. Wytrzymałam jego spojrzenie.

W oczach miał burzę. Nic z tego nie rozumiał. Widziałam jego strach. I miłość. Pasję w jego spojrzeniu. Wierzyłam w nią. Dostrzegałam ją wyraźnie. Ale było już za późno. Same uczucia niczego nie naprawią. Mówi się, że miłość wszystko wybaczy. Ale to nieprawda. Nie, kiedy dusza jest tak bardzo zraniona.

Objęłam go nogami w pasie i owinęłam ramiona wokół szyi. Mocno. Chciałam znaleźć się jak najbliżej. Ciepły oddech owiewał mi szyję. Całował mnie powoli. Szeptał słowa miłości i obietnice, których nigdy nie będzie musiał dotrzymać. Pozwoliłam mu na to. Ten ostatni raz.

Przyjemność, która powoli mnie wypełniała, osiągnęła apogeum, kiedy Rush pocałował mnie lekko w usta i powiedział:

- Tylko ty.

Nie odwróciłam się, ale gdy przeszło mnie uczucie spełnienia, przywarłam mocno do niego. Rush otworzył usta i wydał z siebie głośny jęk. Poruszył biodrami jeszcze dwukrotnie, po czym zamarł. Wciąż na mnie patrzył.

Oddychaliśmy szybko i głęboko, a ja mówiłam bez słów wszystko, co musiało zostać powiedziane. Widział to w moich oczach, jeśli patrzył wystarczająco uważnie.

- Nie rób tego, Blaire - błagał.

- Żegnaj, Rush.

Potrząsnął głową. Wciąż był we mnie.

- Nie. Nie rób nam tego.

Nie odezwałam się więcej. Wypuściłam go z objęć. Nie chciałam się kłócić.

- Nie pożegnałam się z siostrą ani z mamą. Nie miałam kiedy. Potrzebowałam tego pożegnania. Jednego razu bez kłamstw.

Rush zacisnął dłonie w pięści. Zamknął oczy.

- Nie. Nie. Proszę.

Chciałam wyciągnąć rękę i dotknąć jego twarzy. Powiedzieć, że będzie dobrze - pogodzi się ze wszystkim i zapomni o nas. Ale nie zrobiłam tego. Jak mogłam go pocieszać, sama będąc w środku pusta?

Wysunął się ze mnie. Skrzywiłam się, czując wypełniającą mnie pustkę. Wstał, nie patrząc w moją stronę. W milczeniu obserwowałam, jak się ubierał. To był koniec. Czy pustka powinna boleć? Kiedy to cierpienie wreszcie się skończy?

Gdy już się ubrał, podniósł na mnie wzrok. Usiadłam i podciągnęłam kolana, żeby zakryć nagie piersi i zebrać myśli. Bałam się, że za chwilę dosłownie się rozpadnę.

- Nie potrafię sprawić, że mi wybaczysz. Nie zasługuję na to. Nie zmienię przeszłości. Mogę tylko dać ci to, czego pragniesz. Jeśli tego właśnie chcesz, odejdę, Blaire. Umrę, ale to właśnie zrobię.

To nieuniknione. Nigdy już nie będę taka sama. Dziewczyna, którą pokochał, nie istniała. Gdyby

został, szybko sam by się zorientował. Nie miałam przeszłości. Niczego, na czym mogłam się oprzeć. Wszystko legło w gruzach. Nic nie miało sensu i wiedziałam, że tak już zostanie. Rush zasługiwał na więcej.

- Żegnaj, kochanie - powiedziałam po raz ostatni.

Ból, który zobaczyłam w jego oczach, wydawał się nie do zniesienia. Spuściłam wzrok i wbiłam go w leżący na łóżku koc.

Podszedł do wyjścia. Stary spłowiały dywan tłumił odgłos jego kroków. Potem drzwi otworzyły się i światło księżycy zalało ciemny pokój. Zatrzymał się na chwilę. Zastanawiałam się, czy powie coś jeszcze. Nie chciałam tego. Każde słowo utrudniało rozstanie.

Drzwi zamknęły się. Podniosłam wzrok na pusty hotelowy pokój. Pożegnania rzadko spełniały pokładane w nich nadzieje. Teraz to wiedziałam.

„Nie przez niego wyjechałam. Dla niego chciałam zostać.”

Ich historia jeszcze się nie skończyła...

Drugi tom

O krok za daleko

O AUTORCE

Mogłoby się wydawać, że wolny czas Abbi Glines upływa na spotkaniach z gwiazdami rocka, wypływaniu jachtem na weekendowe imprezy, skokach ze spadochronem i surfowaniu w Maui... W prawdziwym świecie Abbi chowa się w szafie z MacBookiem w nadziei, że mąż nie przyłapie jej po raz kolejny na oglądaniu serialu *Buffy: Postrach wampirów*, i wymyka się do biblioteki, by spędzić tam długie godziny na pochłanianiu smakowitej literatury. Jeśli chcecie ją znaleźć, zajrzyjcie na Twittera, ponieważ jest od niego silnie uzależniona: @abbiglines. Często też aktualizuje blog, chociaż rzadko pisze o sprawach życia i śmierci. Bardzo lubi mówić na swój temat w trzeciej osobie. Adres jej strony to: www.abbiglines.com.